



# AGNIESZKA LINGAS-ŁONIEWSKA

Winien Ci jestem wszystko,  
ponieważ Cię kocham.

# PRZEBUDZENIE



Dalsze losy bohaterów bestsellerowej powieści  
*Łatwopalni*



Agnieszka Lingas-Łoniewska

Przebudzenie

**"Kiedyś się przebudzisz i dojdiesz do wniosku, że możesz nabrać powietrza w płuca i nie czujesz już tego nieznośnego bólu. Zrozumiesz, że właśnie nadszedł dla ciebie nowy dzień. Po tym przebudzeniu już wszystko będzie inne, bardziej przyjazne i mniej bolesne. Ale całej przeszłości nigdy nie wymażesz".**

**Bohaterowie "Łatwopalnych" zmagają się z własną przeszłością, terażniejszością, budując mozolnie szczęśliwą przyszłość. Jarek, Monika, Sylwia, Bernie, Grzesiek, Dorota. Życie wymaga poświęceń i szybkich decyzji. Jednak czy wszyscy są na to gotowi? Kontynuacja historii o gorącej miłości w malowniczych klimatach Dolnego Śląska.**

*Winien ci jestem wszystko, ponieważ cię kocham*  
*ANTOINE DE SAINT-EXUPÉRY*

*Zostań, poukładaj mi łzy, jedna z nich na pewno to ty*  
*JAMAL „PERON”*

## **Prolog**

*Tak bardzo żałuję. To wszystko poszło w bardzo złym kierunku. To nie tak miało być.*

*Przecież miałam być szczęśliwa. Taki miałam plan. A teraz...*

*Teraz nie wiem, czy kiedykolwiek będę mogła zaznać choć odrobiny szczęścia.*

*Bo nie wiem nawet, czy... czeka na mnie jakieś jutro.*

*I nie dopadło mnie zwątpienie, brak wybaczenia, zdrada.*

*Nie dotknął mnie ten, który dawno temu mnie zdradził.*

*I nie zranił mnie ten, który ciągle uciekał, szukając ukojenia.*

*To już poza mną.*

*Teraz pojawiło się coś o wiele gorszego.*

*Groźniejszego.*

*I nie wiem... czy jeszcze będę miała okazję powiedzieć, że go kocham.*

*I że z nim właśnie chcę być.*

*Na zawsze.*

*Bo nie wiem, czy uda mi się... przeżyć.*

## ROZDZIAŁ 1

Wiosna tego roku nadeszła wyjątkowo wcześnie. Już pod koniec marca słońce łaskotało swoimi promieniami dachy poniemieckich domów, budziło rośliny do życia, pieściło spragnioną ciepła skórę. Ziemia, nadal zmarznięta po śniegach, mrozach, zawierusze styczniowej, teraz pragnęła odrobiny ciepła, dotyku delikatnych jeszcze, nieśmiałych, ale coraz mocniejszych promieni słonecznych. A te z dnia na dzień coraz odważniej poczynają sobie z przyrodą, która w oczekiwaniu na cud narodzin trwała w posłusznym podporządkowaniu zwykłemu tokowi natury. Monika siedziała na ławce ocieplonej rozłożonym kocem i z lubością wystawiała twarz na pierwsze wiosenne promienie. Ona także trwała w oczekiwaniu, w cudownym słodkim zawieszeniu, coraz mocniej czując rozwijające się w niej życie. Oczywiście bała się, oczywiście nie wiedziała, jak dalej ułoży się jej świat, ale wewnętrzna radość i przekonanie, że najważniejsze jest teraz ono, a właściwie ona, dawało jej siłę do stawiania czoła kolejnym przeciwnościom losu. A ten ostatnio był kapryśny. I niezbyt łaskawy.

W młodej kobiecie coś się jednak zmieniło. Wydarzenia z ostatniego półrocza umocniły ją, utwierdziły w poczuciu, że należy mocniej stąpać po ziemi, walczyć o siebie, bo przecież w każdym człowieku tkwi coś z egoisty. I należy to w zdrowy sposób pielęgnować. A ona, zawsze altruistycznie podchodząca do otoczenia, teraz jakby wzmocniona przez niedawne przeżycia i małą istotkę mieszkającą pod jej sercem, już nie była tą ugrzecznioną Moniką sprzed lat. Może to cięża obudziła w niej instynkt przetrwania i chęć bronienia swego potomstwa, a może w końcu przekroczyła pewną granicę, zza której nie ma powrotu, trzeba iść dalej, ale jest się już innym człowiekiem, jakby po wewnętrznej transformacji? Nie zastanawiała się nad tym, nie analizowała niepotrzebnie, aby nie popaść w rozpacz albo dla odmiany w marazm. Była szczęśliwa i wdzięczna temu dziecku, które pojawiło się w jej życiu w odpowiednim momencie. Teraz nigdy nie będzie sama. Jest ktoś, kto daje siłę do codziennego podnoszenia głowy z poduszki, chociaż serce wciąż krwawi, a umysł z trudem dochodzi do siebie po bolesnych sennych marach męczących noc w noc. Obraz mężczyzny ciągle w nich jest: jego słowa, wyrzut w oczach, wszechogarniający żal. Skóra ciągle pamięta dotyk jego palców, jak znamię, jak piętno, jakby została oznaczona na zawsze przez mocne dłonie i spragnione usta. Czy to nigdy się nie zmieni? Czy będzie go czuła, wciąż pamiętała, reagowała nawet na zapach, przechodząc obok innego mężczyzny używającego tych samych perfum? Wiedziała, że tak. Że może z czasem to osłabnie, leciutko da się zapomnieć, ale nigdy do końca nie wymaże go z pamięci, bo zamieszkał w jej sercu, pod skórą, w umyśle i pozostanie tam na zawsze. Otworzyły się drzwi i na ganek wyszła pani Rudzka, trzymając w dłoniach kubek z parującym kakao.

– Nie jest ci zimno? Jednak jeszcze ciągnie od ziemi. – Podała córce ciepły napój.

– Nie. Jest ślicznie. Pójdziemy dzisiaj na spacer?

– Jasne.

– Sprawdźę zeszyty i po południu możemy ruszać.

– Dobrze się czujesz?

– Mamo... – Monika się uśmiechnęła. – Dobrze. Nie martw się.

– Znowu w nocy płakałaś.

Dziewczyna odwróciła wzrok.

– Córciu, zadzwoń do niego. Porozmawiaj z nim, to nie może tak być.

Monika spojrzała na matkę.

– Ale co? Dziecko bez ojca? Przecież to powszechne, zwłaszcza tutaj.

– Nie chodzi o to. Myślisz, że martwię się sąsiadami? Ale on zasługuje chociaż na wiedzę. Nie możesz tego przed nim ukrywać.

– I tak będzie myślał, że to dziecko Grześka.

– A ty nie będziesz zmieniać jego myślenia?

– Niech myśli, co chce. I tak zawsze robi to, co chce.

– Moniko, proszę cię. Załatw to, nie zostawiaj tego losowi. Proszę cię, córciu. Będiesz potem wyrzucać sobie, gnębić się, żałować. A ona? – Matka wskazała na zaokrąglony brzuch dziewczyny. – Co jej powiesz?

Monika potarła zaczerwienione oczy. Zamrugła, nie chciała płakać, a jednak czasami nie była w stanie walczyć z napływającymi łzami.

– Powiem jej, że miała wspaniałego ojca. – Rozpłakała się.

Pani Rudzka zabrała z jej rąk kubek z niedopitym kakao i mocno przytuliła Monikę.

– Nie płacz, dziecko, bo mi serce krwawi. Jeszcze wszystko może się ułożyć. Wiem, że wy, młodzi, tak macie. Zapalacie się, płoniecie, nie zważając na konsekwencje. Sama taka byłam, przecież wiesz. I wielu rzeczy żałuję. Ale ty możesz to wszystko jeszcze naprawić.

– Nic już nie wiem.

– Ależ wiesz. Tylko jeszcze tego nie dostrzegłaś. Wierzę, że wszystko, co dobre, przed tobą.

Pani Rudzka głaskała córkę i jednocześnie uświadamiała sobie, że będzie musiała zrobić coś, co zapewne zdenerwuje Monikę. Nie zważała na to. Była mądrzejsza o własne bolesne doświadczenia z przeszłości i dlatego właśnie chciała pomóc córce dostrzec rozwiązanie, które było przecież tak blisko. I było tak oczywiste. Jedyne, jakie przychodziło jej do głowy.

Jarek Minc wpatrywał się w nowo postawiony kominek i coś mu się nie podobało.

– A można go na górze obudować drewnem?

– Jasne, szefie. Wszystko można. Można zrobić półeczki, będzie sobie szef stawiał zdjęcia żony i dzieciaków.

– Tak. – Jarek zmrużył oczy. – To tak zróbcie.

– Zrobimy. Dzisiaj kładziemy też kafle w tej części kominkowej.

– Okej. Jutro przyjadę, zobaczę, jak idą prace.

– Jasne, szefie. Zrozumiałe.

Jarek wyszedł na zewnątrz i popatrzył na budowlańców uwijających się przy jego posiadłości. Kupił niewykończony dom, bo nie chciał czekać, nie chciał budować od zera.

Miał też ziemię, ale obudziło się w nim coś niecierpliwego, gnębiącego go dzień i noc.

Wiedział, że musi jak najszybciej zrobić to, o czym kiedyś marzył, a co potem zaprzepaścił. Teraz wszystko nabierało kształtu i wyglądu. Doglądał prac

wykończeniowych, zatrudnił kolegę, który zajmował się wnętrzami, aby zaprojektował mu kuchnię i salon. Cały czas spędzał na budowie, doprowadzając fachowców do szafu pytaniami, sugestiami i ciągłą obecnością. Może dlatego robota paliła się im w rękach i wykończeniówka posuwała się do przodu w iście zawrotnym tempie.

Wiedział, że popada ze skrajności w skrajność, z jednego szaleństwa w drugie. Matka na początku się przeraziła, ale w końcu zrozumiała, że syn musi mieć jakieś zadanie, jakąś perspektywę, zawsze do czegoś dążyć, bo inaczej złowroga przeszłość może się upomnieć o swoje i ponownie zacząć zbierać bolesne żniwo. Do tego nie można było

dopuszczyć. I Jarek nie dopuszczał. Po tym, co stało się w grudniu, myślał, że znowu będzie szalał. Że znowu dopadnie go wewnętrzna pożoga, wspomnienia, ból. A jednak zawziął się w sobie, parł do przodu, jasno wytyczając sobie cel. Pomimo tego, że ona bardzo go zraniła. Wówczas myślał, że pęknie mu serce. Albo że zrobi coś złego, coś niebezpiecznego. Sobie, jej, jemu, światu. Opanował szaleństwo, destrukcyjne zapędy skrył głęboko w duszy i po prostu... odszedł. Zostawił ją w spokoju, wybaczył, jak oto prosiła, mając na uwadze to, że ona kiedyś wybaczyła jemu. I znowu wyjechał.

Czasami się zastanawiał, czy nie ma tego we krwi. Ciągła ucieczka? Rejterada? Nie! Nie tym razem. Dlatego kupił dom i szykował go dla niej. Ciągłe wierzył, że jeszcze mają szansę, że musi się im udać. Nie widział innej przyszłości dla siebie. Przecież tak bardzo ją kochał. Ta miłość była coraz mocniejsza i nic nie było w stanie tego zmienić. Nawet jego złe decyzje i ranienie wszystkich wokół. Nawet jej zdrada. Bo czy naprawdę go zdradziła? Przecież on najpierw zdradził ją. Może nie w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale jednak zostawił ją, swoje obietnice, ich mocne uczucie, przyrzeczenia. Wszystko to rzucił, tak samo jak rzucił się w otchłań własnych wspomnień pełnych rozpacz i chęci samozniszczenia. Lecz teraz dość! Basta! W końcu był facetem, który twardo dążył do celu. I tak jak kiedyś odnosił sukcesy w pracy zawodowej i naukowej, był coraz lepszym chirurgiem, a szpital i pacjenci stanowili jego całe życie, tak teraz oddał się swojej pasji i malował, mając coraz więcej zleceń i stałych klientów. Nigdzie się nie reklamował, zleceniodawcy polecali go sobie wzajemnie i zamówionych prac miał na najbliższe pół roku. Cały też czas prowadził prywatną praktykę, jednak przyjmował pacjentów tylko dwa razy w tygodniu. Ale w nowo budowanym domu w podwrocławskich Iwinach miał zamiar otworzyć gabinet chirurgiczny i także przyjmować potrzebujących, chociaż teraz wiedział, że to praca twórcza jest jego przeznaczeniem.

I ona jest jego przeznaczeniem. Skrzywdzili się wzajemnie, lecz wierzył, że dwie – nawet tak poharatane – dusze są w stanie być znowu razem. Nie widział innego rozwiązania. Nie widział także możliwości życia bez niej. Był w stanie wiele znieść, przecież wielokrotnie przebywał na granicy życia i śmierci, na granicy dobra i zła, autodestrukcji i nienawiści do samego siebie, do świata, do ludzi, okoliczności. I jakoś sobie z tym poradził. Żył. Był. Miał cel, widział przyszłość. Z jednym nie mógł sobie poradzić. Z miłością do niej. Nie można walczyć z uczuciem, które przyszło w bólu, narodziło się w momencie pełnym żalu i zadawnionych krzywd, a jednak trwało, silne i ponadczasowe. Dlatego musiał zrobić wszystko, aby mieć ją przy sobie, bo jak można żyć z sercem przepelnionym miłością do kogoś, kogo nie ma? Już raz to przeżył. I wiedział, że to nie jest życie. To wegetacja.

Grzesiek stał w swoim skromnie urządzonej mieszkaniu we Wrocławiu i patrzył na wiosenne słońce wychylające się zza drzew. Miał tak wiele na głowie w ostatnim czasie, budował nowe osiedle w podwrocławskiej Świętej Katarzynie, borykał się z trudnościami i finansowymi, i czysto dokumentacyjnymi, od rana do wieczora prowadził setki rozmów telefonicznych, załatwiał tysiące papierków, podpisów, zgód. Gdy wieczorami wracał do mieszkania na Pracach Odrzańskich, nie miał na nic siły. A jednak, pomimo że fizycznie był zmęczony, nie potrafił wyciszyć umysłu i zyskać chwili wytchnienia. Jego życie bowiem uległo diametralnej zmianie. Z wypieszczonego synka, ulubieńca teściów, obiektu westchnień i złotego chłopca małego miasteczka stał się po prostu... mężczyzną.

Z olbrzymim bagażem doświadczeń, z rozwodem na karku, trudnymi i pełnymi żalu kontaktami z rodzicami, z synem buntowanym przez byłą żonę, z problemami z firmą i przede wszystkim z miłością, która wróciła za późno, na chwilę, i nieproszona została,

ale nie miała szansy na szczęśliwe zakończenie.

Wciąż próbował. Rozerwany pomiędzy pracą, domem rodzinnym i synem, nie ustawał w walce o Monikę, choć wiedział, że jest to walka przegrana. Mimo że ukochana już na zawsze miała być związana z Mincem, on nadal chciał być z nią. Pamiętał ich ostatnią rozmowę, zaraz po tym, gdy tamten chciał do niej wrócić, ale ona kazała mu wyjechać:

– Moniq, kocham cię, teraz, gdy go nie ma, daj mi szansę.

– Jestem w ciąży, Grzesiek.

Spojrzał w jej niebieskie oczy. Nie był w stanie nic z nich wyczytać.

– To moje dziecko? – spytał krótko.

– Nie. Jego.

– Co zamierzasz? – Serce dudniło mu w piersi, ale starał się zachować spokój.

– Oczywiście urodzę.

– Nie o to pytałem. Rozmawiałaś z nim?

Pierwszy raz uciekła wzrokiem w bok. I wówczas poczuł, że jeszcze nie wszystko stracone.

– O tym nie.

– A zamierzasz?

– Nie wiem.

On też nie wiedział. Nie wiedział, co czuć, co robić. Wtedy zostawił ją, wsiadł do auta i pojechał do ich lasku. Tam stanął na środku polanki, zaczerpnął w płuca zimnego grudniowego powietrza i z całej siły wykrzyczał:

– Kuuuuuurwaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!!!!

Ona go tego nauczyła, ona mu pokazała, że czasami trzeba z siebie wyrzucić to całe gównie zalegające umysł, serce, duszę. Ale teraz... Co miał zrobić, Boże, co miał zrobić? Ze sobą, z nią, z jej... jego dzieckiem? Co miał zrobić z miłością do tej dziewczyny, z uczuciem, które najpierw podeptał, a potem, skomląc, przyjął z powrotem, by ono podeptało jego?

Długo siedział w lesie, zmarzł okrutnie, ale nie czuł zimna, jedynie żal i chęć zrobienia czegoś szalonego. Gdy się już ściemniło i zaczął prószyć śnieg, zrozumiał, że nie ma wyjścia. Że to jedyna droga, którą musi pójść. Wiele razy się oszukiwał, żył w ułudzie, na pokaz, jak bohater marnego komiksu. To już poza nim, nie chciał już nigdy do tego wracać. Życ w zawieszeniu, w kłamstwie, udając, że jest szczęśliwy i że naprawdę mu się udało. Nic mu się nie udało, może oprócz syna, wszystko inne spieprzył. Ale nie zamierzał dalej iść w tym kierunku. Dlatego wsiadł do samochodu, odpalił silnik i z piskiem opon, ślizgając się po ośnieżonej drodze, ruszył do jej domu. Tam wypadł z samochodu, z impetem pokonał furtkę i zapukał do drzwi. Otworzyła matka, patrzyła na niego zaskoczona.

– Przepraszam, czy jest Monika?

– Już późno.

– Wiem, ale muszę z nią porozmawiać.

– Jest na gorze.

Wbiegł po schodach, do jej pokoju, lecz nie było jej tam. Zobaczył, że otwierają się drzwi od tego drugiego pokoju. Poczul ukłucie w sercu. Ciągle spała w jego łóżku.

– Grześku, co się dzieje?

– Monika. Myślałem, analizowałem, szkoda mojego czasu, ja... taki byłem głupi, za długo to wszystko...

– Uspokój się. Co się stało? – Dziewczyna patrzyła na niego przestraszona.



– Kocham cię. To, co było, co się zdarzyło, to wszystko moja wina. A teraz wiem tylko tyle, że chcę być z tobą. I z twoim dzieckiem. Wyjdź za mnie.

## ROZDZIAŁ 2

Monika wiele razy wspominała tamtą rozmowę z Grześkiem. I tę wcześniejszą z Jarkiem. Gdy przyjechał do niej, taki spokojny, taki oczyszczony, taki radosny. Wewnętrznie uspokojony, ułożony, wygładzony. A ona? Ona wówczas była jednym wielkim zmieszaniem, kłębkim nerwów, zagadką, pytaniami bez odpowiedzi. I gdy go ujrzała, takiego znajomego, a jednocześnie obcego, przypomniała sobie te wszystkie momenty, kiedy na niego czekała, nasłuchiwała, przywoływała w myślach jego twarz, rysowała pod powiekami jego oczy, zielone, cudowne, takie jej, a jednocześnie takie dalekie, obce czasami... Nie mogła. Po prostu nie mogła z nim wówczas rozmawiać. Chyba już na zawsze będzie pamiętała jego krzyk, jego bieg do zatrzasnkujących się za nią drzwi, jego walenie pięściami.

– Monika! Monika, błagam, otwórz, nie zostawiaj mnie, proszę!!!

Siedziała i płakała, bezgłośnie łkała, a łzy spływały po policzkach, jakby rysowały ścieżki wyrzutów sumienia, które ją gnębiły, a jednocześnie były symbolem tego, że ją zostawił. To, że wtedy odszedł, niemal ją zmiażdżyło. Dlatego teraz nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. W ukochane zielone oczy. Na zewnątrz wyszła wreszcie matka i poprosiła, aby spróbował nazajutrz. Jarek również nie chciał dłużej wystawiać się na ciekawskie spojrzenia tkwiącej w oknie sąsiadki.

Gdy przyjechał na drugi dzień, matka przezornie wyszła, chcąc dać im miejsce i czas do spokojnej rozmowy. Która wcale nie była spokojna.

– Moniko, wiem, że zawiniłem..., ale musiałem... – Jarek potarł dłonią oczy i po chwili spojrział na nią z rozpaczą. – Musiałem sięgnąć dna i zrozumieć. Że przeszłość na zawsze we mnie zostanie, ale jednocześnie znalazłem kogoś, dla kogo chciałbym teraz żyć.

I ułożyć wszystko na nowo, pozbierać zdruzgotanego siebie i na nowo zacząć funkcjonować. I tylko z tobą mogę to zrobić. Przepraszam, że tak długo to trwało.

Czasami odpowiedzi nie przychodzą od razu, niejednokrotnie dostrzegamy rozwiązanie, kiedy...

– Przespałam się z Grześkiem.

Jarek urwał w pół słowa i patrzył na twarz Moniki, która wydawała się pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu.

– Co...?

– Tylko to. Musisz o tym wiedzieć. Zostawiłeś mnie, a ja przespałam się z byłym chłopakiem.

– Jezu... – Jarek zaczął chodzić po salonie, starając się oddychać spokojnie. Czuł budzące się w nim szaleństwo, chciał coś rozwalić, najlepiej szczękę Czarniewskiego, chciał zerwać tę maskę obojętności z jej twarzy, zrobić coś, co sprawiłoby, że obudziłaby się z tego dziwnego stanu, w którym tkwiła. Tak, jakby jej nie zależało, jakby to wszystko było poza nią, jakby już się nie liczyło.

– Zrobiłaś to, aby mnie ukarać?

Uśmiechnęła się. Boże, jak ją kochał! A jednocześnie teraz chyba... nienawidził.

– Gdyby to było takie proste. Jasne, można to tak rozumieć. Zostawiłeś mnie, zapomniałeś o obietnicach, odciąłeś się, nie odbierałeś telefonu, pogrążony w swoim szaleństwie, jednocześnie sprawiałeś, że ja pogrążałam się w swoim...

– Moniko, ja...

– Poczekaj – poprosiła łagodnie. Wpatrywała się w niego, a on miał wrażenie, że serce pęka mu właśnie na milion kawałków. – Myślałam, że umrę. Nic nie rozumiałam. To wszystko było dla mnie takie obce. Takie nowe. Uczucie, które mną zawładnęło, nie pozwalało mi na normalne funkcjonowanie. I chciałam ci wierzyć, wierzyłam, że wszystko zwalczysz, poukładasz i wrócisz. Ale ty oddaliłeś się, milczałeś, a ja zostałam tu. – Wzięła głęboki wdech. – I tak, teraz to zabrzmiało banalnie, ale nie wiedziałam, co robić, myśleć, co ty robisz, czujesz, myślisz. A on cały czas był przy mnie. I pomógł mi jakoś przetrwać ten czas. Widzisz, jaki banał?

Jarek zacisnął zęby i pięści.

– To nie tak – wysyczał.

– A jak?

– Nie wiem. Wiem tylko, że cię kocham.

Drgnęła i spojrzała mu w oczy. Dostrzegł w jej niebieskim spojrzeniu tak wiele różnych uczuć, ale jedno było dominujące. Strach.

– Ja też cię kocham. I to mnie zabija. Bo jak mogę cię kochać, gdy odszedłeś, a ja zdradziłam to wszystko, co ci obiecałam.

– Moniko, to wszystko... nas przytłoczyło. Ale możemy...

– Nie mogę.

– Kochasz go? – Wzrokiem zdawał się wypalać w niej dziurę, pełną żalu i pretensji.

– To nie tak. To jest miłość, nasza młodzięcza, pierwsza. Ale...

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego nie poczekałaś, dziewczyno? – szepnął.

– Nie wiem. – Opuściła głowę.

Jarek potarł twarz pokrytą jednodniowym zarostem. Boże! Co miał zrobić? Tak ją kochał! Tak jej pragnął! Wyobrażenia podsuwała mu okrutne obrazy, widział jego dłonie na jej ciele, jej usta... nie! Dosyć!

– Moniko, wiem, że w tym wszystkim jest wiele mojej winy. – Kucnął przy niej i zacisnął palce na jej drżących dłoniach. – Chcę o wszystkim zapomnieć. Chcę iść do przodu. Sama wiesz, do czego doprowadziło mnie rozpamiętywanie przeszłości. Nie chcę już tak żyć. To nie życie, przecież wiesz. Też ciągle myślałaś o tym, co było.

– I to do mnie wróciło.

– Mówisz o nim... – Zacisnął szczęki.

– Też. Ja... Teraz po prostu nie wiem, co czuję.

Zaczęła płakać. Widziała ogromny żal w jego zielonych tęczęwkach. Patrzyła na jego przystojną twarz, tak bardzo pragnęła zacisnąć dłonie w jego długich włosach, tak bardzo chciała poczuć, jak przytulają ją mocne ramiona, oddzielając od tego, co złe, bolesne, izolując od świata tak, aby zostało tylko ich dwoje. Ale... nie mogła. Nie teraz. Niech to będzie jej kara, jej pokuta. A poza tym... coś przed nim ukrywała i zupełnie nie wiedziała, jak ma mu to powiedzieć.

– Ja wiem, co czuję. Przede wszystkim cię kocham. A poza tym jestem na ciebie wściekły. I jeszcze bardziej na niego. Ale jestem w stanie sobie z tym poradzić. Pytanie, czy ty jesteś?

Wstał i patrzył na nią z góry. Dziewczyna także wstała, uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Nie teraz – powiedziała cicho.

Przez jego twarz przemknął cień.

– Teraz ty uciekasz?

– Nie mogę, wybacz mi.

Roześmiał się gorzko.

– Jestem chyba mistrzem wybaczenia! – Szarpnął się i złapał jej twarz w dłonie.

Ustami zaatakował jej wargi w pocałunku pełnym namiętności, gniewu i frustracji.

Oddychając ciężko, odsunął się i popatrzył w jej zaczerwienione oczy. – Będę czekał.

Kocham cię. Przyjadę w każdej chwili. W każdym momencie. Tylko zdobądź się na jeden pieprzony telefon. I poproś. Aby do ciebie wrócił.

Gdy wyszedł, długo jeszcze siedziała bez ruchu. Jedyne, co czuła, to głuche uderzenia zbolełego serca i smak jego ust na swoich wargach.

Od tamtej pory nie widziała się z Jarkiem. Cierpiała nocami, za dnia trzymała wysoko uniesioną głowę i stawiała czoła wszystkim przeciwnościom, jakie gromadziły się na jej drodze.

– A ty, dziecko, coś przytyłaś ostatnio? – Sąsiadka wpatrywała się w nią z wścibskim uśmiechem.

– Tak to zwykle bywa, gdy jest się w ciąży.

– Ojej, jesteś w ciąży? A kiedy ślub?

– Pani Kosmalska, kto w dzisiejszych czasach bierze ślub?

– No tak. To dziecko Grześka? On chyba jeszcze nie ma rozwodu...

– Nie, pani Kosmalska, to nie jego dziecko.

– Ojej, to co on...

– Do widzenia!

Takie rozmowy zdarzały się często. Z sąsiadką-plotkarą, z dziewczynami w szkole, ze sprzedawczynią z mięsnego. Wszyscy myśleli, że to dziecko Grześka. On też tak na początku myślał. Widziała to w jego oczach. Chciał, aby to było jego dziecko. Dlatego wówczas... gdy był już po rozwodzie, oświadczył się jej. I przez chwilę, przez krótki, krótszy niż oddech moment miała ochotę się zgodzić. Byłoby łatwiej, prościej, przecież ciągle coś do niego czuła. Dlaczego nie miałyby zapewnić sobie spokojnego i na pewno dostatniego życia? Wyjechałaby z nim do Wrocławia, zamieszkała w jego nowym mieszkaniu i odcięła się od tego świata, z którego przecież i tak chciała uciec. Ale... Ciągle gdzieś tam był Jarek. I ciągle był przy niej. W jej sercu, umyśle. Pojawiał się za każdym razem, gdy zamykała oczy, gdy próbowała zasnąć. Zjawiał się tuż obok i patrzył tymi swoimi zielonymi oczami. A ją zjadało poczucie winy, walka z samą sobą, z chęcią zadzwonienia do niego i z olbrzymią, nieokiełznaną tęsknotą.

– Moni, jaka ty wkurzająca jesteś, nie mam do ciebie siły! – Sylwia, przyjaciółka, знаła całą historię od samego początku. – Zamknij oczy.

Właśnie ścinała jej grzywkę. Prowadziła jedyny w miasteczku zakład fryzjerski, sama wychowywała syna i córkę. Z mężem była w separacji, Marcin walczył z nałogiem alkoholowym. Sylwia wiedziała tyle, że zwolnił się z firmy Czarniewskich i wyjechał do Zgorzelca.

– Nikt nie ma do mnie siły – wymamrotała Monika.

– Tylko znowu nie płacz. A zresztą! Gdy byłam w ciąży, to też robiłam się płaczliwa bez powodu.

– Myślisz, że nie mam powodu?

– Masz, owszem. Ale musisz to pociągnąć dalej. I zupełnie nie rozumiem, dlaczego dałaś mu odejść.

– Nie mogłam, nie teraz.

– Ciekawe kiedy! Jak urodzisz? I co? Wyślesz mu fotę na komórkę? „To twoja córka, Ola Minc”?

– Nie wiem, jak dam jej na imię. A nazwisko będzie mieć moje.

– Moniko Rudzka, kocham cię, ale chyba oszalałaś! – Sylwia odłożyła z trzaskiem nożyczki i energicznie odwróciła fotel fryzjerski do siebie. Złapała przyjaciółkę za brodę i zmusiła do spojrzenia sobie w oczy. – Ten facet cię kocha. Nosisz jego dziecko. On o tym nic nie wie. Czy dostrzegasz tutaj pewną trudność? Nie chciałabym być w twojej skórze, gdyby kiedyś się o tym dowiedział!

– Powiem mu... Potrzebuję tylko trochę czasu.

– Jasne. Ile? Do porodu?

– Nie wiem. Boję się... – szepnęła Monika i popatrzyła z rozpaczą na przyjaciółkę. Sylwia westchnęła i objęła siedzącą dziewczynę.

– Wiem, kochanie. Ale myślę, że nie masz czego. Gdy on się dowie, że jesteś w ciąży, pewnie oszaleje z radości.

– Ale, wiesz, stracił synka... Co, jeśli znowu będzie się bał, że ich zdradza, że jego zdradza... Gdyby znowu uciekł, nie dałabym rady, nie przeżyłabym...

Sylwia mocniej przycisnęła przyjaciółkę.

– Za to mam ochotę dać mu w pysk. Że cię wtedy tak zostawił. Ale błagam, nie układaj scenariuszy. Ten facet szaleje za tobą, dobrze o tym wiesz. I tak samo będzie szalał z radości, gdy dowie się, że będzie ojcem.

– Jest jeszcze Grzesiek.

– I co z nim?

– Oświadczył mi się.

Sylwia spojrzała na Monikę szeroko otwartymi oczami.

– I?!

– Odmówiłam.

– Bo?

– Kocham Jarka.

– To o co chodzi z Grześkiem?

– Nie wiem. Pomaga mi. Jest cały czas przy mnie. Żal mi go, ma tyle na głowie, nowa firma, Roksana, rozwód.

– Ty i twoje dobre serduszko. – Sylwia pogłaskała przyjaciółkę po głowie. – Prawda jest taka, że Grzesiek sam jest sobie winien. Teraz dojrzał cel i tym celem jesteś ty. Znasz go, zawsze dostaje to, czego chce. Ale chyba najwyższa pora, abyś to ty decydowała.

Zwłaszcza że teraz odpowiadasz nie tylko za siebie.

### ROZDZIAŁ 3

Była sobota. Ten weekend należał do Grześka, oznaczało to, że zabierał syna do siebie w sobotę rano i odwoził go do domu w niedzielę wieczorem. Ostatnio nie udało mu się wziąć małego, bo chłopiec był lekko podziębiony i Roksana nie chciała go puścić. Posiedział trochę z synem, pograli razem w gry na playstation i pojechał do Wrocławia. Miał nadzieję, że tym razem nic się nie wydarzy i będzie mógł spędzić z dzieckiem trochę czasu. Gdy wszedł do domu, który po rozwodzie zostawił byłej żonie, chociaż w całości należał do niego, uderzyła go panująca w środku cisza.

– Gdzie młody? – spytał, patrząc na Roksanę spod zmarszczonych brwi.

– Mój ojciec jechał na konie i go zabrał.

– Co? – Grzesiek miał wrażenie, że się przesłyszał.

– Wiesz, że on kocha konie. Jak usłyszał, że dziadek jedzie do stadniny w Książu, to pojechał z nim.

– Zapomniałaś chyba, że dzisiaj jest sobota.

– Nie zapomniałam – blondynka przewróciła oczami – i nie rozumiem, dlaczego robisz z tego taki dramat.

– O której wracają? – Zerknął na zegarek. – Poczekam.

– No, dzisiaj to już nie wrócą – Roksana przeciągnęła głoski. – Jadą potem do wujka Zbyszka do Legnicy.

– Roksana! – warknął Grzesiek. – Podważasz decyzję sądu. To również mój syn!

– Niedługo będziesz miał nowe dziecko z tą swoją suką.

– Zamknij się lepiej... – Grzesiek zacisnął pięści i wziął głęboki wdech. – Powtarzasz wiejskie ploty. Zawsze odcinałaś się od tych małomiasteczkowych plotkarek, a teraz robisz to samo.

– A co? To nie z tobą jest w ciąży?

– Nie! Ale chyba odbiegasz od tematu. Mnie interesuje to, dlaczego nie mogę spotkać się ze swoim synem!

– Spotkasz się z nim za tydzień.

– Nie ty o tym decydujesz.

– Jak widać, wolał jechać z dziadkiem niż spotkać się z ojcem, który ma go głęboko w...

– Zawsze byłaś idiotką. Ale ja tego tak nie zostawię!

– Już się boję!!!

Grzesiek trzasnął drzwiami. Usłyszał, jak coś spadło, pewnie jedno ze zdjęć, które wisały koło kominka. Wściekłość rozsadzała mu czaszkę, miał wrażenie, że zaraz wpadnie z powrotem do domu i wytrzęsie z byłej żony obietnicę, że już nigdy więcej nie będzie separowała go od syna. Czym prędzej wszedł do samochodu i ruszył tam, gdzie wiedział, że będzie mógł choć na moment się uspokoić. Przy niej zawsze się wyciszał, ona była w tej chwili jego jedyną ostoją. Była dla niego wszystkim.

Jarek umówił się z matką tam, gdzie przez ostatnie cztery lata chodził tylko sam, nie chcąc nikomu bliskiemu pokazywać swojego oblicza, pełnego bólu, rozpacz i wyrzutów sumienia. Jednak teraz chciał być z nią, chciał razem z nią położyć kwiaty na grobie żony i syna, a także ojca. Chciał, aby w tak trudnych chwilach znowu poczuli się rodziną, którą przecież cały czas byli, tylko on o tym zapomniał, pogrążając się w szaleństwie samooskarżeń i rozpamiętywania przeszłości. Dopiero matka pomogła mu znaleźć właściwą drogę i przypomniała, że warto żyć. Chociaż to nie jest proste, to warto i należy

iść do końca z podniesioną głową.

Gdy zaparkował przed główną bramą prowadzącą na Cmentarz Osobowicki, matka już tam była. Dostrzegł jej siwowłosą głowę i zielone oczy, który wciąż patrzyły na świat z blaskiem i jakąś młodzieńczą zadziornością.

– Cześć, mammo! – Pocałował kobietę w policzek.

– Cześć, synku. Nie zimno ci?

– Zawsze pytasz o to samo. – Uśmiechnął się.

– Wprawdzie słońce świeci, ale jednak jest jeszcze chłodno, a ty na motocyklu.

– Jestem ciepło ubrany. Teraz mi nawet gorąco. – Rozpiął skórzaną kurtkę i poluźnił chustkę zawiązaną na szyi. – Idziemy?

– Idziemy.

Po drodze kupili znicze i kwiaty, rozmawiając niezobowiązująco. Jarek opowiadał o postępie w budowie domu, pani Anna nie pytała o nic więcej. Znała syna, wiedziała, że sam zacznie mówić, gdy do tego dojrzeje. W przeciwnym razie zamknie się w sobie i nie będzie miała szansy z nim spokojnie porozmawiać.

Gdy doszli do grobu rodzinnego, Jarek zamilkł. Wpatrywał się w imiona synka i żony, którzy prawie pięć lat temu zginęli w wypadku samochodowym. On uszedł z życiem, jednak przez ostatnie lata niemal wegetował na granicy szaleństwa. To chyba najwłaściwsze określenie.

– Jarku – poczuł dłoń matki na ramieniu – zapalimy znicze?

– Tak – odparł przez zaschnięte gardło.

– Wszystko dobrze, synku?

– Wszystko dobrze, mammo.

W milczeniu uprzątnęli nagrobek, przetarli płytę ze złożonymi napisami, ustawili kwiaty w wazonie i zapalili znicze. Postali chwilę w milczeniu i ruszyli w stronę grobu ojca. Tam Jarek zostawił matkę na chwilę samą. Zawsze kucąca tuż przy tablicy z napisem „Janusz Minc. Za wcześnie, kochany, za wcześnie...” i coś szeptała. Jarek wiedział, że to jej osobiste rozmowy z ukochanym mężem, świat, do którego nikt nie miał dostępu, ich własna rzeczywistość, z tym, że ona jest tutaj, a on... gdzieś tam.

Gdy już zmierzali do wyjścia, w jednej z alejek Jarek dojrzał wysoką postać mężczyzny, który zapalał znicz na jakimś nagrobku, a potem położył na płycie pojedynczą białą różę.

– Mammo, poczekaj chwilę.

– Znasz tego człowieka?

– Chyba tak. Zaraz cię dogonię.

Pani Minc poszła w kierunku wyjścia, a Jarek skręcił w alejkę i podszedł do samotnego mężczyzny. Ten odwrócił się gwałtownie, ukazując zaczerwienione oczy.

– Lukas?

– Jaro?

Mężczyzna był bardzo wysoki, potężny wręcz, długie włosy związał gumką. Ubrany w dżinsy i skórzaną kurtkę wyglądał groźnie i interesująco. Czym prędzej założył na nos czarne okulary i podał rękę przybyszowi.

– Jaro! Milion lat świetlnych.

– Chyba tak... – Jarek uściśnął prawicę starego znajomego.

– Odwiedzałeś kogoś?

– Tak. Rodzinę. – Jarek westchnął.

– Ja też. Można tak powiedzieć.

– Czasami musimy...

– Tak. Ja ciągle muszę...

Gdy odchodzili, Jarek zerknął na nagrobek, na którym leżała samotna biała róża.

*Małgorzata Filipiak. Żyła lat 18*

Nie wiedział, kim była ta dziewczyna dla idącego obok Łukasza Borowskiego[1], ale domyślał się, że kimś ważnym. Lukas nie był typem melancholika, a ewidentnie w jego oczach tkwiły łzy, gdy kuczał nad jej grobem. Jarek nie miał zamiaru pytać. Każdy ma swoje demony, ale niekoniecznie chce się nimi dzielić z otoczeniem. On wiedział o tym doskonale.

– Co porabiasz, Lukas?

– Prowadzę knajpę. Wychowuję córkę. Pomagam uzależnionym.

– Wiem, słyszałem o tym ostatnim.

– Dzieje się, nie? Świat się zmienia, my też.

– Ile lat ma twoja córka?

– Olga ma trzy lata. Jest... – Borowski westchnął i się uśmiechnął. – Jest moim życiem.

– Wszystko ci się jakoś ułożyło?

– Na to wygląda. A co u ciebie? – Łukasz zsunął okulary na czubek głowy i spojrzał na idącego obok mężczyznę zmrużonymi brązowymi oczami. Jarek pamiętał, jak w przeszłości ten wzrok potrafił postawić do pionu nawet największych twardzieli.

Łukasza poznał w szpitalu, kiedy zszywał jednego z jego ludzi. Borowski, wówczas postrach miasta, działał na granicy dobra i zła, dobrze pamiętał zarówno krzywdy, jak i zasługi. A Jarek bardzo mu pomógł. Pozszywał kumpla i wszystko załatwił tak, że nie wezwano policji. Wtedy Lukas obiecał, że zawsze może do niego... jak w dym.

I rzeczywiście. Gdy pewnemu lekarzowi ukradziono prawie nowe auto, wystarczył jeden telefon do tego bezkompromisowego faceta, a samochód w ciągu dwudziestu czterech godzin podstawiono pod szpital i to jeszcze z pełnym bakiem.

– Co u mnie? Buduję dom, próbuję jakoś poskładać swoje życie.

– Wiem, wiem. – No tak, Lukas zawsze wiedział wszystko o wszystkich. Zresztą niejednokrotnie był świadkiem upadków Jarka, kiedy ten po śmierci najbliższych postanowił sięgnąć dna i zapić się na śmierć, na przykład. Albo zginąć w jakiejś barowej burdzie. Czasami Lukas i jego ludzie dzwoniли do Berniego, najbliższego przyjaciela Minca, aby ten zabierał kumpla i tym samym ratował mu tyłek. To wszystko było poza Jarkiem, ale wydarzyło się, było częścią jego życia i obaj mężczyźni doskonale o tym wiedzieli. Jednak Borowski przeżył zbyt wiele, aby mieć prawo kogokolwiek oceniać.

– Poznałem też fajną dziewczynę, tylko to wiesz... skomplikowane.

– Tak jak status na fejsie? – Lukas uśmiechnął się kącikiem ust.

– Coś w tym rodzaju. Albo i gorzej.

– Pracujesz w szpitalu?

– Nie. Od tamtej pory... nie, nie pracuję. Prowadzę prywatną praktykę i maluję.

– A o tym też słyszałem.

– Jest coś, o czym nie słyszałeś?

Lukas się roześmiał.

– Nie w tym świecie.

– To może znasz jednego gościa? – Jarek sam nie wiedział, dlaczego właściwie o to zapytał.

– Jeśli jest z okolic i coś znaczy, to pewnie tak.

– Grzesiek Czarniewski. Mówi ci to coś?

Lukas uśmiechnął się szeroko. Teraz, jak nigdy, przypominał tego skurczysyna sprzed



lat, który trzął Wrocławiem i okolicami.

– No jasne, że znam. Deweloper. Teraz ma jakieś problemy, była żona robi mu kwas. A gdy była jeszcze jego żoną, puszczała się z jednym z ochroniarzy z klubu mojego kumpla.

Jarek przystanął i spojrzął na Borowskiego osłupiałym wzrokiem.

– Nie patrz tak. To, że jestem po jasnej stronie mocy, nie oznacza, że nie orientuję się, co w trawie piszczy. I to dosłownie! – Lukas znowu wybuchnął tubalnym śmiechem.

– No tak, rozumiem. Mówisz, że Roksana się puszczała... No, no... W sumie widać to po niej na kilometr.

– Z tego, co wiem, on także nie był jej dłużny. Takie małżeństwo na papierze, jedno z wielu.

– Na to wygląda.

– Co ci Czarny uczynił?

– Czarny?

– Mam słabość do ksywek. Więc?

– Przystawia się do mojej kobiety.

– Do tej „skomplikowanej”?

– Tak.

– No to, czego ode mnie oczekujesz, Jaro?

– Jakbyś tylko ustalił mi miejsce jego zamieszkania, byłbym wdzięczny. Chciałbym z nim pogadać.

– Ale ta rozmowa nie wiąże się z twoją pięścią na jego twarzy? – Lukas uniósł brew.

– Nie, chcę tylko pogadać.

– Pamiętaj, że musisz dbać o dłonie, chirurg, malarz, pewnie ci się jeszcze przydadzą.

Oczywiście mówię o tym tylko z troski o ciebie.

Na pożegnanie wymienili się numerami telefonów. Lukas uściskał Jarka i obiecał odezwać się w trybie pilnym. Jarek patrzył, jak człowiek z jego przeszłości podchodzi do czarnego bmw, w którym z przodu siedziała uśmiechnięta blondynka. Patrzyła na wsiadającego mężczyznę wzrokiem pełnym troski i miłości. Tak więc Lukas znalazł swoją drogę, swoją opokę, bezpieczną przystań. Skoro ten poharatany i pogmatwany człowiek zdołał uporządkować swoje życie, to co, do cholery, stoi na przeszkodzie jemu, Jarkowi?

No co?

[1] Bohater trylogii „Zakręty losu” autorstwa Agnieszki Lingas-Łoniewskiej.

## ROZDZIAŁ 4

Monika patrzyła na Grzeška, który krążył po pokoju i wyrzucał z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego.

– Wiedziałem, że będzie robić problemy, ale miałem małą nadzieję, że może jednak zdoła zakończyć to z fasonem. Nie ona, rozpuszczona laleczka! Gdybym wiedział! Jaki byłem dumny, wszystko moja wina, dobrze mi tak. Ale, Moniq, to mój syn, nie mogę pozwolić, aby nim zawładnęła, przecież to idiotka!

– Nie mów tak o matce swego dziecka. – Monika pokręciła głową.

– Sam sobie ją wybrałem. Więc wiem, co mówię.

– To po co...

– No właśnie, wracam znowu do przeszłości. Nie, nie mogę! – Złapał się za głowę. – Jutro zabiorę go spod szkoły. Skoro ona tak się zachowuje, to będę grał wedle zasad jej gry. Wojna podjazdowa? Jasne, czemu nie, jestem gotów!

– Nie uważam, że to jest dobry pomysł.

– A co mam według ciebie zrobić? Pozwolić, aby odebrała mi dziecko?

– Zgłoś to adwokatowi. Poprowadź to zgodnie z prawem, będziesz miał wówczas argumenty w rękę. A gdy zniżysz się do jej poziomu... może skończyć się różnie.

Grzesiek patrzył na nią z góry z marsem na czole.

– Na pewno nie odpuszczę. Nigdy w życiu nie przegrałem. Jeśli coś sobie postanowię, to tak właśnie będzie!

Monika drgnęła. Nie wiedziała dlaczego, ale te słowa odebrała bardzo osobiście.

Przypomniało się jej też, co mówiła Sylwia. I chyba miała rację.

– Pojadę do matki, muszę z nią pogadać. Jeślibyś czegoś potrzebowała, to dzwoń. –

Uśmiechnął się i jego wzrok wyraźnie złagodniał. Pochylił się i pocałował ją w policzek. – Ślicznie wyglądasz, kwitnąco.

– Dziękuję. A ty uważaj, co robisz, żebyś nie napytał sobie biedy.

– Będę. Do zobaczenia, Moniq. – Zrobił gest, jakby chciał ją przytulić, ale coś chyba było w jej wzroku, że w porę się zatrzymał. Spojrzał z żalem, odwrócił się i wyszedł.

A wtedy Monika sięgnęła po komórkę i bez zastanowienia wybrała numer, który na zawsze wrył się w jej pamięć i którego nie musiała wyszukiwać w kontaktach.

Jarek znowu malował. Znowu malował ją, jej twarz, która wryła mu się w pamięć jak dobrze zapamiętana i wielokrotnie uczęszczana ścieżka. Była w nim ciągle, jak zadra tkwiła pod skórą i chociaż próbował o niej nie myśleć, to nie udawało mu się to. Bo przecież wszystko, co robił, robił dla niej. Mimo że ona wciąż milczała. Nie odezwała się ani razu. Szalał przez to, rysował sobie w głowie milion scenariuszy. A może już go nie chce? A może już związała się z Grzeškem? Jeśli faktycznie tak potoczyłyby się ich losy, to oznaczałoby jedno. To nie była miłość. Na całe życie. A był przekonany, że taka właśnie jest. Uczucie mocne i zwalczające wszelkie przeciwności losu. Tylko... oboje potrzebują trochę czasu.

Czas, czas... Niby leczy rany. Jaka to bzdura! Co innego wyleczyło, ba, nawet powierzchownie zablizniło jego poharataną duszę. Miłość do niej. Miłość do matki.

Rozmowy. Z samym sobą, oczyszczenie, zrozumienie. A teraz? Na co właściwie czekał? Na co liczył? Ona... była zagubiona, wpędziła się sama w zaułek pozornie bez wyjścia. I teraz miał czekać, aż pierwsza wykona ruch? Po tym, co jej uczynił? Jaki był głupi!

Zdecydowanym ruchem odłożył szkicownik i sięgnął po leżącą na stole komórkę. I gdy

chciał wybrać numer do niej, telefon zawibrował, a na wyświetlaczu pojawiło się jedno imię. Drżącym palcem nacisnął zielony przycisk.

– Cześć.

– Cześć.

– Stwierdziłam, że to głupie.

– Stwierdziłem to samo. A właściwie doszedłem do wniosku, że to ja jestem głupi.

I w tym momencie sięgałem po telefon, aby do ciebie zadzwonić.

– Chciałam... muszę cię zobaczyć... – głos zaczynał się załamywać.

– Boże, o niczym innym nie myślę. Zaraz wsiadam na motocykl i jadę do ciebie,

Monika! – Pośpiesznie zbierał swoje rzeczy.

– Nie, wiesz, ja... Może jutro? Przyjedź jutro.

– Nie wiem, czy wytrzymam do jutra.

– Proszę. Jutro. Muszę... muszę się przygotować.

– Rozumiem. – Zgodził się, chociaż niewiele rozumiał. – Będę po południu. Dobrze?

– Dobrze.

– Kocham cię.

Serce dudniło mu jeszcze długo po tym, gdy ona odpowiedziała:

– Ja ciebie też, chłopaku.

Odłożył komórkę i zaczął gorączkowo się pakować. Jak wytrzymać do jutra?! Z natłoku emocji zadzwonił do Berniego, wiedząc, że przyjaciel o każdej porze dnia i nocy zechce go wysłuchać.

– I na co jeszcze czekasz, nieszczęsny, zakochany Romeo? – ryknął basem Bernie na wieść o telefonie Moniki.

– Przecież prosiła mnie, abym przyjechał jutro.

– Bo się boi! A ty wsiadaj na maszynę i zasuway do swojej pani, bo do jutra się jeszcze rozmyśli i każe przyjechać za tydzień. Już wiele razy ją wystawiłeś, idioto!

– Dzięki, stary. Ty to wiesz, jak człowieka zmotywować.

– Mówisz i masz. Powodzenia, popaprańcu!

Jarek uśmiechnął się do wyłączonej komórki i pokręcił głową. Nie zastanawiając się długo, ubrał się w strój do jazdy i wkrótce ruszał już w stronę Wałbrzycha.

Monika zjadła kolację i postanowiła się przejść. Ostatnio coś ją nosiło, zaczął się drugi trymestr, czuła się dobrze i już nie chciało się jej tak bardzo spać, jak przez pierwsze trzy miesiące. Teraz patrzyła na wszystko bardziej pozytywnie, czuła się bardziej aktywna, wszystko zgodnie z książkowymi opisami kolejnych zmian podczas ciąży. Śmiała się w duchu, że jest modelowym przykładem kobiety spodziewającej się dziecka.

Zastanawiała się, czy w trzecim trymestrze będzie miała syndrom budowania gniazda i zacznie, przykładowo, malować ściany. Na to jeszcze musiała trochę poczekać.

Najważniejsze, że teraz czuła się o niebo lepiej. Może i dlatego, że w końcu odnalazła siebie i zdefiniowała, czego oczekuje od życia. A chciała szczęśliwego rozwiązania, zdrowej córeczki i jego. W końcu to nazwała i tylko to się liczyło.

Gdy wracała, zobaczyła idącego w jej stronę Grześka.

– Gdzie chodzisz po ciemku sama? – Popatrzył na nią z wyrzutem.

– Byłam w lasku.

– Naszym?

Uśmiechnęła się.

– Tak i uwierz mi, nie było tam żadnego mordercy.

– Żartuj sobie, żartuj.

– Coś się stało? Byłeś u rodziców? – Ruszyli powoli w stronę domu Moniki. Grzesiek ściągnął skórzaną kurtkę i otulił nią dziewczynę.

– Pokłóciłem się z ojcem. Wszystko mi się ostatnio wali... – Zatrzymał się i pokręcił głową.

– Wszystko jest bardzo skomplikowane, Grzesiu. Twój rozwód, odejście z rodzinnej firmy, wyprowadzenie się, walka o małego. Proszę, nie rób nic głupiego. Czasami szybciej coś robisz, niż myślisz.

Wysoki blondyn wpatrywał się w stojącą obok niebieskooką dziewczynę i jakby powziąwszy decyzję, zrobił krok w jej stronę i złapał w mocne objęcia.

– Niejednokrotnie robię coś głupiego. Ale ciągle czekam, Moniq. Chcę być z tobą. Proszę! Byłoby łatwiej. Ze wszystkim.

– Grzesiek, z tego nic nie będzie. Dzwoniłam dzisiaj do Jarka.

Przez twarz mężczyzny przebiegł cień.

– I co? – Odsunął się.

– Muszę z nim wszystko poukładać. Wyjaśnić.

– Rozumiem.

Nie mogła nie dostrzec bólu w oczach Grzegorza.

Doszli do domu Rudzkich, Monika oddała Grześkowi kurtkę, pożegnała się i zniknęła za drzwiami. Czarniewski wsiadł do czarnego bmw i kilka razy uderzył w kierownicę, po czym odjechał z piskiem opon. Nieopodal na potężnym motocyklu z wygaszonymi światłami siedział ubrany w czarną skórę mężczyzna. Trzymał w ręku kask i wpatrywał się w dom, w którym kiedyś przeżył coś, co na zawsze odmieniło jego życie. Teraz jednak niczego nie rozumiał. I nie był w stanie pojąć tego, co właśnie ujrzał.

– Jesteś w ciąży... – wyszeptał, odpalił motocykl i podjechał pod dom. Tam zaparkował i stanął przy furtce. Zanim zdążył się zastanowić, co ma właściwie zrobić, drzwi się otworzyły i na ganku stanęła ona. Jego Monika.

## ROZDZIAŁ 5

– Przyjechałeś? – spytała ochryplym szeptem.

– Nie mogłem czekać – także wyszeptał, ogarniając śmiałym wzrokiem jej zmienioną sylwetkę. Była piękna, jaśniała jakimś wewnętrznym blaskiem, chociaż oczy miała smutne. Wiedział, że to on jest temu winien, i miał ochotę urwać sobie swój uparty łeb. Spojrzał na jej zaokrąglony brzuch i znowu utkwiał wzrok w jej niebieskich oczach.

– Monika...

– Jarek... Chciałam ci powiedzieć, ale... bałam się.

– To moje dziecko? – spytał twardym tonem, w tym momencie nie myśląc i nie czując nic. Chciał tylko prawdy. Nic więcej. Szczerość. Tylko to.

– Tak. Twoja córka.

Miał wrażenie, że zaraz serce wyskoczy mu z piersi. Czuł dudnienie w klatce piersiowej, szum w uszach, zaschło mu w gardle. Córka. Będzie miał córkę. Rzucił kask i podbiegł do stojącej na ganku dziewczyny. Wreszcie miał ją w ramionach, wreszcie ją czuł, znowu ją czuł, już nigdy nie dopuści, aby się od niego oddaliła nawet na chwilę, nie pozwoli, już nigdy!

– Boże, jak ja za tobą tęskniłem...

Wtulił twarz w jej włosy, które pachniały tak, jak to pamiętał i wielokrotnie wspominał podczas bezsennych męczarni.

– I ja za tobą. Nie przespałam spokojnie chyba żadnej nocy – wymamrotała w jego skórzaną kurtkę.

– Mamy dużo do nadrobienia, dziewczyno.

– Wiem. Chodź.

Pozbierał swoje rzeczy, wyjął z kufra mały plecak i wszedł za Moniką do domu. Bał się spotkania z panią Rudzką, ale nie był małym chłopcem. Potrafił przyznać się do błędu i ponieść konsekwencje swoich czynów. I teraz był na to gotowy. Na wszystko był gotowy, byleby już nigdy jej nie stracić. Wiedział, że jeszcze będzie musiał porozmawiać z Czarniewskim, nie może dopuścić, aby ciągle kręcił się wokół jego ukochanej, matki jego dziecka. Nie może mieszać jej w głowie, wykorzystując jej dawne uczucie do niego. I swoją obecną nieciekawą sytuację. O nie! Na to na pewno nie pozwoli!

– No wreszcie, Jarku. – Maria Rudzka uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Wiem, przepraszam.

– Oboje jesteście niemożliwi. Ale nie mnie to oceniać. Akurat nie bardzo się do tego nadaję. – Starsza kobieta zerknęła w stronę córki, która uśmiechnęła się i lekko ścisnęła dłoń matki. – Mam nadzieję, że jakoś dojdziecie do porozumienia.

Jarek spojrzał z błyskiem w zielonych oczach na stojącą obok dziewczynę.

– Mamy trochę do nadrobienia. I do wyjaśnienia. Ale myślę, że damy radę.

– Nie przewiduję innego rozwiązania. Moniko, nakarm chłopaka, pewnie jest głodny.

– Nie, dziękuję. Teraz... muszę, musimy porozmawiać. – Jarek był głodny, ale innego rodzaju to był głód. W tej chwili pragnął tylko znaleźć się z Moniką sam na sam.

– Jasne, rozumiem. Gdybyś zgłodniał, wiesz, gdzie co leży. – Pani Maria się uśmiechnęła.

– Oczywiście, dziękuję. – Jarek uklonił się i spojrzał na Monikę.

– Chodźmy na górę – powiedziała cicho i ruszyła po schodach na poddasze. Szedł za nią i miał wrażenie, jakby się cofnął o pół roku. Wówczas także wchodził za nią na górę

i patrzył na jej nogi i zaokrąglone biodra. I tak samo miał problem z zebraniem myśli. Na piętrze ruszył w stronę jej pokoju, ale ona zatrzymała się przy drzwiach, które niegdyś prowadziły do miejsca jego krótkiego pobytu w tym poniemieckim domku w małym górskim miasteczku.

– Teraz tu śpię.

– No tak. – Westchnął, czując mocne uderzenie wyrzutów sumienia.

Gdy weszli do środka, znowu odniósł wrażenie, jakby cofnął się w czasie. Niby sześć miesięcy, a tak dużo się wydarzyło, tak wiele zmieniło, mnóstwo rzeczy się wyjaśniło, a równie dużo pogmatwało.

– Który to miesiąc? – spytał, patrząc jej w oczy.

Usiadła w fotelu, on na łóżku, wpatrywali się w siebie przez moment bez słowa.

– Piąty. Jeśli chcesz, to możemy...

– Moniko... – przerwał jej, bo wiedział, co chce powiedzieć. – To moje dziecko, moja córka. Wystarczy mi twoje zapewnienie.

– Nie, muszę to powiedzieć. Z nim był tylko jeden raz, zabezpieczyliśmy się. Z tobą, pamiętasz...

– Tak, pamiętam – odparł nagle zachrypłym głosem. Jak mógł zapomnieć? Jej ciała, smaku, jej dotyku nie był w stanie nigdy usunąć z pamięci. – Dlaczego nie powiedziałaś, kiedy ostatnio tu byłem?

– Bałam się.

– Bałaś się, że będę myślał, że to jego dziecko? – Wpatrywał się w nią z mocą.

– Tak. Miałam... miałam do siebie żal, że to zrobiłam. I do ciebie, że mnie zostawiłeś.

Miałam żal do świata o to wszystko. A jednocześnie... byłam taka szczęśliwa. Przerazona, ale szczęśliwa. Że będę miała dziecko. Twoje. To było i jest dla mnie jak sen. – Pochyliła głowę i potarła oczy, w których zaczynały zbierać się łzy.

– Moniko. Dziewczyno moja. – Westchnął, uklęknął przed nią, ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w zaszklone niebieskie oczy. – To dla mnie też jest cud. Dziękuję ci, kochanie, dziękuję. I nigdy więcej cię już nie opuszczę. Przyrzekam. – Zbliżył się jeszcze bardziej i pocałował ją delikatnie w usta.

– Wierzę ci – szepnęła, a wtedy wziął ją na ręce i położył na łóżku. Patrzył na nią z uśmiechem i powoli zdejmował z niej ubranie.

– Nie wyglądam jak wcześniej. – Zrobiła ruch, jakby chciała się zakryć. Ale odsunął jej rękę i spojrzał na nagi zaokrąglony brzuch i pełne piersi o ciemnobrązowych sutkach.

– Monika... Wyglądasz pięknie. Jesteś moją śliczną dziewczyną. – Jęknął i pochylił głowę, łapiąc w usta sterczący sutek.

– Nie wiem, jak mogłabym bez ciebie żyć – szepnęła, wtulając twarz w jego włosy.

– To nie byłoby życie.

Pieścił ją jak zawsze pieczołowicie i z należytą uwagą. Gładził nagi brzuch, całował i szeptał słowa miłości. Potem wszedł w nią delikatnie, chociaż musiał z całych sił się powstrzymać, aby nie rzucić się na nią jak wygłodniałe zwierzę. Pragnienie objęło go we władanie i liczyła się tylko ta pierwotna potrzeba, budząca się w nim jak drapieznik z głębokiego snu.

– Moja, jesteś tylko moja – szeptał, patrząc w jej oczy i poruszając się coraz intensywniej w niej, cudownie reagującej na każdy jego ruch.

– Na zawsze. – Usta jej drżały, palce zaciskały się na jego napiętych ramionach. – Jarek i Monika, to my.

– To ty i ja, dziewczyno...

Oboje skończyli, dysząc ciężko i tuląc się w ramionach, całując i pieszcząc. Jak mogli pozbawiać się tych cudownych chwil oddania, uzależnienia od siebie, od swego dotyku, zapachu, smaku? Ludzie są czasami tacy dziwni. Niedopowiedzenia, uprzedzenia, brak dialogu i – ot tak! – można wszystko stracić. A przecież o taką miłość należy walczyć. Pielęgnować ją i ciągle o nią walczyć. Teraz oboje to wiedzieli.

– To pewne? – spytał po krótkiej drzemce, w którą zapadli zmęczeni i upojeni sobą.

– Co?

– Że to będzie dziewczynka?

Uniosła się na łokciu i spojrzała na niego. Uderzyła ją wewnętrzna radość, która biła z jego twarzy. W niczym nie przypominał tego smutnego mężczyzny sprzed pół roku, w którego oczach panowała wieczna, wydawać by się mogło, rozpacz.

– To pewne. Na ostatnim usg. lekarz mi powiedział. Bardzo chciałam wiedzieć.

– Monika! – Przytulił ją mocniej. – To cudowne, dla mnie to po prostu cud.

– Dla mnie też.

– Powinnaś była od razu mi powiedzieć. Nie zamierzałaś chyba tego przede mną ukrywać?

– Nie. To nie tak. Ale bałam się. I ciągle się boję...

– Czego, dziewczyno moja? – Zerknął na nią i pocałował w usta.

Usiadła i otuliła się prześcieradłem. Widział, że coś ją trapi, także usiadł i patrzył na jej posmutniałą nagle twarz. Ona wpatrywała się w niego. Był taki piękny, tak jej znajomy. Był sprawcą wszystkich wspaniałych i bolesnych rzeczy, które wydarzyły się w jej życiu. Ale sam także ich doświadczył. I to ją najbardziej martwiło.

– Bałam się, bo przecież ty... straciłeś dziecko. – Spojrzała na niego ze strachem.

Dostrzegła, że momentalnie się spiął, a w jego oczach pojawił się błysk niewyobrażalnego bólu. – Że po tym wszystkim... Że nie będziesz chciał...

– Och, kochanie... – Potarł twarz i popatrzył na nią zmartwiony. – To nie tak. Oni na zawsze będą ze mną, we mnie. Tego nie da się wymazać, zapomnieć.

– Wcale tego nie chcę, nie śmiałabym. To część twojego życia.

– Naszego. Od kiedy ci o tym powiedziałem, wciągnąłem cię w te moje demony przeszłości.

– Wiem. I jestem ci wdzięczna, że mi zaufałeś.

– Dużo mnie to kosztowało – zaśmiał się gorzko. – Ale nie musisz się bać, że ucieknę na samą myśl, że znowu będę ojcem. To dla mnie najwspanialsza wiadomość. Może oprócz tej, kiedy zobaczyłem, że do mnie dzwonisz. I oprócz tych momentów – zerwał z niej prześcieradło i śmiałym wzrokiem ogarnął jej nagie ciało – kiedy jestem w tobie.

I już nie miała szansy, aby w jakikolwiek sposób zareagować, bo poddała się jego śmiałym, bezwstydnym pieszczotom. Czowała tylko jego mocne ciało, silne dłonie z prawem pierwszeństwa do wszystkich zakamarków jej ciała i cudowne usta, które doprowadzały ją na skraj szaleństwa. Teraz chciała tylko czuć, oddać się przyjemności, oddać się jemu, bo należała do niego, on do niej i w tym momencie tylko to się liczyło.

## ROZDZIAŁ 6

Nazajutrz zaczął się nowy dzień, zarówno dla pań Rudzkich, jak i dla Jarka Minca. Ten ostatni wstał rano, otworzył drzwi od małego tarasu i popatrzył na osłonecznione szczyty Gór Wałbrzyskich. Odetchnął świeżym powietrzem i poczuł się naprawdę wolny. Oczyszczony i radosny, pełen nadziei i werwy. Boże! Będzie miał córeczkę. Musi o tym powiedzieć mamie, na pewno się ucieszy. Poczuł niepokój. Złapał się na tym, że ogarniają go podobne wątpliwości, jakie ogarnęły Monikę w stosunku do niego. Jak mógł wątpić we własną matkę? Po tym wszystkim, co przeszła, po tym, co jej zrobił, po tych latach męczarni, obawy, tęsknoty. Koniec z tym. Nie będzie tworzył sobie w głowie scenariuszy, już nigdy nie pozwoli zawładnąć sobą okolicznościom, przypadkom, przypuszczeniom. Swoje już wycierpiał, inni także. Nadszedł czas na poświęcenie się czemuś innemu niż tylko samobiczowaniu, obawom i wątpliwościom. Musi jak najszybciej spotkać się z matką. I musi także zawieźć Monikę do Wrocławia i pokazać jej, co powstaje w Iwinach. Ich dom. Od początku widział siebie i ją w tym domu. A teraz jeszcze będzie musiał pomyśleć nad pokojem dla dziecka. I to jest w tym wszystkim najwspanialsze!

– Nad czym tak rozmyślasz?

Popatrzył na jej zaspaną jeszcze, ale już uśmiechniętą twarz i zdał sobie sprawę, że był cholernym głupkiem, który teraz jest cholernym szczęściarzem.

– Musimy pojechać do Wrocławia. Do mojej mamy.

Monika spoważniała.

– Co to za mina?

– Nie wiem, czy to nie za wcześnie. I w ogóle...

– Nie chcę czekać. Mamy wiele do nadrobienia, sama wiesz, czym kończą się takie wahania. Nigdy więcej. Poza tym mam dla ciebie niespodziankę.

– Jaką?

– Jeśli ci powiem, to nie będzie zaskoczenia.

– Kiedy zdążyłeś ją przygotować?

Patrzył na nią bez uśmiechu. Znowu przypominał dawnego Jarka, tylko oczy jaśniały mu wewnętrznym blaskiem.

– Jeszcze mnie nie znasz, dziewczyno. Potrafię zaskakiwać. – Usiadł na łóżku i wtulił twarz w jej biodra.

– Oj, chyba wiem. – Uśmiechnęła się i przytuliła go mocniej do siebie.

– Odprowadzę cię do szkoły, dobrze? – zmienił nagle temat Jarek.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

– Żeby pokazać się w tym miasteczku? Z tobą? Nie byłoby lepszego momentu.

– Zaznaczasz teren? – Monika zmrużyła oczy.

– Ależ skąd. Dlaczego przychodzą ci do głowy takie atawistyczne skojarzenia?

– Wyglądasz na takiego.

– I bardzo dobrze! – Porwał ją w ramiona i unióśł do góry jak piórko.

– Przestań! Już trochę ważę! – Roześmiała się.

– Nie martw się, dam radę. A jeśli chodzi o to wcześniej, to tak, chcę pokazać, że jesteśmy razem. – Postawił ją na ziemi i popatrzył już poważnym wzrokiem. – Jest jeszcze dużo rzeczy, które musimy wyjaśnić, wyprostować. Ale już nigdy cię nie opuszczę. I chcę, abyś obiecała mi to samo. – Wpatrywał się w nią intensywnie.

– Obiecuję. Nie przeżyłabym kolejnego... czegoś takiego.



– Kocham cię, dziewczyno! – Jarek westchnął i mocno ją przytulił.

W takiej pozycji zastała ich matka Moniki. Uśmiechnęła się i powoli wycofała z pokoju. Miała nadzieję, że to, co usłyszała i zobaczyła, jest prawdziwe i już nic nie stanie na przeszkodzie, aby jej córka zaznała w końcu spokoju i szczęścia.

Gdy zjedli śniadanie, Monika zebrała swoje materiały i konspekty i ruszyli w stronę szkoły. Dzisiaj zaczynała zajęcia od trzeciej godziny lekcyjnej, więc nieśpiesznie podążyli w kierunku Rynku. Monika dostrzegała zazwyczaj spojrzenia pełne zainteresowania, niekiedy pogardy, innym razem zawiści. Lecz dzisiaj, gdy szła obok Jarka, gdy jego ręka spoczywała na jej ramionach, gdy wpatrywał się w nią, uśmiechał i rozbawiał, wszystko inne się dla niej nie liczyło. W tym momencie niewiele ją obchodziło, poza tym, że była z nim tu i teraz.

– Festiwal plotkar uważam za otwarty – powiedziała jednak, odpowiadając kiwnięciem na czyjeś dzień dobry.

– Martwi cię to?

– Nie. Ostatnio przestałam na to zwracać uwagę.

– I bardzo dobrze. Nie warto tym sobie zaprzętać głowy.

Dochodzili do szkoły, kiedy ujrzeni nadchodzącą z naprzeciwka Ewkę. Gdy zobaczyła ich razem, uśmiechnęła się szeroko i czym prędzej podeszła.

– Cześć. Fajnie, że was widzę.

– Ewka, widziałas mnie wczoraj – mruknęła z lekkim uśmiechem Monika.

– Ha, ha, mądrała. Długo u nas zabawisz, Jarku?

– Ile tylko będzie trzeba. – Minc mrugnął i pocałował Monikę w czubek głowy. – Teraz jadę do Wrocławia, przyjadę jutro wieczorem, dobrze? – Spojrzał jej w oczy.

– Dobrze. Uważaj na siebie.

– Niezmiennie. Trzymaj się, Ewka! – Kiwnął głową w stronę koleżanki Moniki, ją samą jeszcze raz pocałował, coś wyszeptał do ucha i poszedł w kierunku domu Rudzkich.

Gdy przyjechał do domu rodzinnego, matka już wiedziała, że wszystko się zmieniło.

Ostatnio zmiany w życiu jej jedyne go syna były częste, ale dzisiaj wyglądał na naprawdę radosnego, odprężonego i o wiele młodszego. Pani Minc poczuła ulgę. Uczucia tego nie zaznała zbyt wiele w ostatnich czasach, na rzecz innych, bardziej niszczących i wrogich jej uczuć. Ale teraz mogła po raz pierwszy od wielu lat odetchnąć ze spokojem i spojrzeć z nadzieją w przyszłość.

– Chyba chcesz mi coś powiedzieć...

– Nawet nie wiesz co! – Jarek zaparkował motocykl, ściągnął kask i ruszył w stronę matki. Złapał ją w mocne objęcia i uściskał.

– Chodź do domu. Widzę, że wiele się zdarzyło.

– Mamo! – Gdy już znaleźli się w środku, Jarek nie mógł czekać. – Pojechałem do niej...

– Wiem, że pojechałeś.

– I ona mnie chce. Ciągle.

– Cieszę się. Wyjaśniliście sobie wszystko? – Pani Anna zaczęła przygotowywać posiłek.

– Tak. Ale jest jeszcze coś. Może lepiej usiądź. – Jarek spojrzał na matkę uważnie, a w jego oczach czaiła się niczym niehamowana radość.

– Jak tak zaczynasz, to lepiej usiądę – odparła ostrożnie starsza kobieta, trzymając w rękach ściereczkę.

– Monika spodziewa się dziecka. Będziemy mieć córeczkę.

Pani Minc milczała przez chwilę, a Jarka zaczęły dopadać wątpliwości, czy nie za szybko zrzucił na matkę taką wiadomość. Ale w tym momencie Anna rzuciła na ziemię

trzymaną szmatkę, podeszła do syna i przytuliła jego głowę do siebie.

– Bardzo się cieszę, synku. I wierzę, że czasami trzeba wpaść w otchłań rozpacz, aby potem znów móc się śmiać. Kocham cię! – Pocałowała jego rozwichrzoną głowę.

– I ja ciebie, mamo.

Faceci nie płaczą. Tak mówią stereotypy, ale on miał je gdzieś. Kiedyś łyzy nie chciały płynąć, blokowały mu duszę, która nie mogła znaleźć ukojenia. Teraz wszystko się zmieniło. On się zmienił i nareszcie mógł ukazywać swoje uczucia bez gnębiącego poczucia winy i potrzeby kary.

– I przepraszam. Za wszystko... – wyszeptał, wiedząc, że i tak nigdy sobie nie wybaczy tego, co zrobił i jak zranił innych. Ale to jemu przyjdzie z tym żyć i borykać się samemu. Ci, których kocha, zasługują na o wiele więcej.

Poprzedniej nocy Grzesiek siedział w samochodzie, nieopodal jej domu i patrzył na zaparkowany przed wejściem czarny motocykl z chromowanymi rurami. Poczuł, że musi przyjechać tutaj w nocy. Gdy dostrzegł ten motocykl, miał wrażenie, że wściekłość rozsądzi mu czaszkę. Zrozumiał, że już nie będzie w stanie jej odzyskać. Wciąż mu się wymykała. Kiedyś sam ją odrzucił, a teraz ona już nie chciała być jego. A przecież zrobiłby wszystko, teraz był w stanie zrobić wszystko, zaakceptować jej brak miłości, wychowywać dziecko ze świadomością, że płynie w nim krew tego gnojka, Minca. Na to wszystko był gotów, jednak ona tego nie chciała. A teraz... on był tutaj, przy niej, przy ich dziecku. Jakie miał szanse Grzesiek? Życie się mu rozpadało, uciekało, przeciekało między palcami, teraz wszystko było jedną wielką niewiadomą, drogą bez wyraźnego celu. Musiał jak najszybciej sobie z tym poradzić, bo wiedział, że znowu popełni jakieś głupstwo. Tak łatwo wpadał ze skrajności w skrajność, niszcząc siebie, krzywdząc innych. Teraz miał przed sobą kolejny cel. Musi odebrać syna byłej żonie, nie może pozwolić, aby maluch zniknął z jego życia, nie może pozwolić, aby całkowicie przeciągnęła syna na swoją stronę. Wrócił do siebie i wysłał Roksanie SMS-a, że koniecznie musi się z nią spotkać i porozmawiać. Zdziwił się, gdy niemal od razu odpisała, że mogą spotkać się nazajutrz we Wrocławiu, gdyż będzie tam załatwiała jakieś sprawy. Umówili się w kawiarni w Galerii Dominikańskiej. Wolał spotykać się z nią na neutralnym gruncie, obawiając się własnej reakcji i jej krzyków.

Gdy Monika wróciła do domu, zobaczyła na chodniku zaparkowany samochód Sylwii. Czym prędzej weszła do środka, zmartwiona, że coś się stało, ale gdy ujrzała uśmiechniętą przyjaciółkę rozmawiającą z mamą, odetchnęła z ulgą.

– Hej, Moniś, właśnie bronię się przed słodkościami twojej mamy. – Sylwia ucałowała zarumienioną od spaceru Monikę.

– E tam, dobrych słodkości nigdy nie za dużo. – Pani Rudzka machnęła ręką i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Chodźmy na górę. – Monika wskazała koleżance gestem schody.

– Pani Mario, dziękuję, pyszne było!

– Na zdrowie.

Gdy dziewczyny weszły do pokoju, Monika usiadła w fotelu, a Sylwia przycupnęła na krześle.

– Co tam? – spytała Monika.

– Ech, do przodu. Wiesz, jestem ta czarna owca, oczywiście w oczach jego rodziny.

– A niby dlaczego?

– Bo nie chcę dać mu szansy. Której to? – Sylwia udała, że liczy na palcach. – Zgubiłam już rachubę.

– A on jak?

– Dzwoni do mnie, najczęściej gdy jest na bani, płacze, krzyczy, kończy się tak, że wyłączam telefon i boję się go włączyć.

– I co dalej?

– Rozwiode się. Nie mam zamiaru do końca życia być do niego uwiązana. Nie mam zamiaru nadal go kochać. Taki mam plan. – Twardej na ogół Sylwii załamał się głos. Wzięła głęboki wdech, potrząsnęła głową i uśmiechnęła się. – Przyszłam w innej sprawie. Słyszałam, że widziano cię w objęciach pięknego rockersa.

– No jasne, dziwne by było, gdybyś nie słyszała – odparła z przekąsem Monika.

– Jakbyś nie znała realiów. Ale mów! Co z nim? Wie o dziecku?

– Wie. Wszystko sobie wyjaśniliśmy, mam nadzieję. Zadzwoiłam do niego, potem prosiłam, aby nie przyjeżdżał, ale jednak przyjechał. I został na noc.

– I dzięki ci, Panie! – Sylwia przewróciła oczami i wzniosła ręce ku górze. – Nie znam drugich takich komplikatorów, jak ty i on. Nawet jeśli wszystko idzie dobrze, usilnie pracujecie nad tym, aby to spieprzyć!

– Dziękuję.

– A proszę bardzo. Cieszę się i dam na ofiarę, abyście tym razem tego nie popsuli.

– Myślisz, że to pomoże? – Monika parsknęła.

– Kochana, łapię się wszystkiego. Guseł i czarów też. – Sylwia wystawiła język.

– Jesteś niemożliwa.

– Wiem i dlatego mnie kochasz.

– Co racja, to racja.

– Przyjechałam, aby zapytać o rockersa, a także prosić cię o numer do tych malarzy, którzy malowali wam salon w zeszłym roku. Muszę zrobić mały remont. Wiesz, muszę coś robić, bo inaczej oszaleję.

– No tak. Rozumiem. Poszukam namiarów i dam ci znać.

– Dzięki, Moniś. Muszę lecieć. – Sylwia spojrzała na zegarek i zerwała się jak oparzona. – I pamiętaj, nie szukamy problemów na siłę, obiecaj mi to.

– Obiecuję! – Monika dała się uściskać koleżance.

Gdy tylko ta wyszła, dziewczyna poczuła nieodpartą tęsknotę i chęć zadzwonienia do Jarka. Pomna tego, co mówiła przyjaciółka, czym prędzej odszukała go w kontaktach i zadzwoniła.

– Hej, kochanie? – Jarek chyba był na ulicy, bo był straszny hałas.

– Gdzie ty jesteś? Na jakiejś budowie? – Zaśmiała się i odniosła wrażenie, że ukochany szybko przenosi się do jakiegoś cichszego miejsca.

– Nie, nie, już mogę rozmawiać. Wszystko dobrze?

– Oczywiście. Stęskniłam się.

– O! Z takimi wiadomościami możesz zawsze do mnie dzwonić. Jak mija ci dzień beze mnie?

– Zarozumialec. Normalnie.

– Auć.

– Była u mnie Sylwia, pogadałyśmy, wiesz, ma problemy z Marcinem.

– Wiem.

– A skąd?

– Nie zapominaj, że cały czas miałem kontakt z Adamem. Opowiadał, co dzieje się w miasteczku.

– O mnie też wypytywałeś?

- Czasami. Ale nigdy mi nie powiedział, że ty... że coś się zmieniło.
- Pewnie miał nadzieję, że sami się odnajdziemy.
- I dobrze. Tak widać miało być.
- Sylwia chce robić remont, muszę poszukać numeru do moich malarzy.
- Malarzy mówisz? – Jarek się uśmiechnął.
- A co? Jesteś zainteresowany?
- Jeśli chce jakieś jelenie na rykowisku. – Roześmiał się. – Ale Bernie ma firmę remontową. Pogadam z nim, nie dzwoń nigdzie. Jemu też przyda się zlecenie, a z kolei policzy Sylwii jak mnie, więc dziewczyna nie popłynie finansowo.
- Świetnie by było! To dasz mi znać?
- Dam.
- A jak czuje się twoja mama? – Monika spytała ostrożnie.
- Kochanie, moja mama jest szczęśliwa. Wreszcie odetchnęła z ulgą. Do końca życia będę nosił piętno tego, że tak bardzo ją zraniłem. Ale teraz jest już dobrze. I zaprasza nas do siebie na weekend.
- Ojej.
- Wiem, będzie dobrze, naszykuj się na pyszne jedzenie.
- Aha, jakbym malutka była.
- Lubię kuliste kobietki.
- Kończę tę rozmowę.
- Ciągle ją uderzało, że Jarek był naprawdę pełnym humoru facetem.
- Do jutra, przyjadę po południu, moja dziewczyno.
- Do jutra...

Przez chwilę wpatrywali się w swoje wyłączone komórki i uśmiechali od ucha do ucha. Nareszcie mogli swobodnie i szczerze się uśmiechać. Czasami trzeba przejść długą drogę, sięgnąć dna, aby móc zobaczyć jasny promień nadziei. I oni właśnie tego doświadczali.

## ROZDZIAŁ 7

Grzesiek siedział w kawiarni w Galerii Dominikańskiej i z niecierpliwością spoglądał na zegarek. Była żona spóźniała się już pół godziny, nie zamierzał dłużej czekać. Gdy uregulował rachunek i chciał wstać od stolika, zobaczył jej smukłą postać wchodzącą do środka. Wyglądała ładnie, trochę krzykliwe, jak zawsze ubrana w swoim lekko jarmarcznym stylu, aczkolwiek wszystkie ciuchy były z jak najwyższej półki. W końcu za to płacił, i to niejednym razem, więc wiedział, że Roksana nie zakładała bazarkowych ciuszków. Co nie oznaczało, że wyglądała jak dama. O nie, do tego to wiele jej brakowało i żadna markowa kreacja nie była tu w stanie pomóc.

– Sorry, Grzesiek, kosmetyczka mi się przedłużyła. – Pomachała dłonią błyszczącą od pierścionków i złotych tipsów.

– Jak zwykle – mruknął.

– Och, jak ty mnie znasz. – Uśmiechnęła się.

– Może przejdziemy do rzeczy, nie mam czasu, już i tak zabrałaś mi pół godziny.

– Jak zwykle nie masz dla mnie czasu.

– Tak chcesz rozmawiać? – Grzesiek zmarszczył brwi.

– Dobra, dobra. Najpierw ty.

– Nie możesz izolować mnie od małego. Jestem jego ojcem.

– Z tego, co słyszałam, to niedługo znowu będziesz tatusiem. – Roksana lekko się skrzywiła.

– Zupełnie nie wiem, o czym mówisz. I nie zaczynaj ze mną. Mówimy o naszym synu.

– Dobrze. Ja też wiele o tym myślałam. Mam szansę wyjechać do Anglii. Koleżanka otwiera salon kosmetyczny i potrzebuje wykwalifikowanej manikiurzystki. A ja skończyłam odpowiednią szkołę, mam kursy...

Grzesiek patrzył na siedzącą naprzeciwko platynową blondynkę w osłupieniu.

– Nie gap się tak. To moja szansa na nowe życie.

– Jeśli myślisz, że pozwolę ci zabrać mojego syna nie wiadomo dokąd, to grubo się mylisz.

– A jakbym tak zrobiła, to ciekawe, co byś zdziałał? W końcu to ja mam jego paszport – droczyła się.

– Nie wkurwiał mnie! Chcesz iść na noże? – Wzrok Grześka mógł zamrażać.

– Dobra, dobra, gdy jesteś zły, wyglądasz bardzo... interesująco. Ale do rzeczy. Mam dla ciebie propozycję.

– Jaką?

– Zostawię ci małego, przecież nie brałabym go na drugi koniec Europy, nie jestem nienormalna. Ale będę potrzebować, powiedzmy, dofinansowania do mojego biznesu. Kumpela potrzebuje współpracownika. Poprosiłabym ojca, ale już wiem, ile by się musiał nagadać, zanim wyciągnąłby te marne parę groszy. Nie mam zamiaru tego słuchać. A ty w końcu jesteś mi coś winien za twoje zdrady. I za to, że wydałam na świat kolejnego Czarniewskiego.

– Tak, jakbyś ty mnie nie zdradzała! – parsknął Grzesiek.

– Teraz to już nieważne.

– Dobra, ile potrzebujesz? Na ile wyceniasz swoje dziecko?

– Wcale tego tak nie postrzegam. Zawsze mogę go zabrać ze sobą.

– Skończ. Ile?

– Dwadzieścia tysięcy.

– Dobra. Ale musisz mi oddać paszport. I zabieram małego do siebie.

– Okej. Oczywiście, gdy się ustawię, to będę go chciała widzieć, w wakacje na przykład. To w końcu moje dziecko.

– Hm. Twoja matczyna troska mnie druzgoce.

– Wiesz co? Pierdol się. Ty i twoja pani nauczycielka. W sobotę przywiozę małego, a ty miej naszykowaną kasę. A! – Rzuciła mężczyźnie serwetkę i długopis. – Zapisz mi swój wrocławski adres, bo przecież nie zasługiwałam na to, abyś mi go podał.

Grzesiek z zaciśniętymi zębami zapisał ulicę i numer domu, modląc się o opanowanie. Gdy Roksana zabrała serwetkę i wściekle stukając obcasami, wyszła z kawiarni, on siedział jeszcze chwilę i starał się odzyskać równowagę. I wiedział jedno. Zapłaciłby każdą cenę, aby mieć syna przy sobie i aby pozbyć się jej ze swojego życia.

Co gorsza... ona myślała to samo, ale miała kogoś całkiem innego na myśli.

Gdy dotarł do mieszkania, było już bardzo późno. Ostatnio dużo pracował, chciał dopilnować wszystkiego, zawsze był perfekcjonistą. Wiedział, że jest pracoholikiem, ale co, do diabła, miał teraz robić, skoro nie istniało inne życie poza pracą. W domu wziął prysznic, wciągnął spodnie od dresu, nalał whiskey do szklanki z ciosanego szkła i usiadł ciężko w fotelu. Ostatnio czuł się coraz starszy, coraz bardziej zmęczony. Wszystko było nie tak. Nie tak, jak sobie zaplanował. A przecież zawsze był taki dokładny w planowaniu i z wielką determinacją doprowadzał do osiągnięcia zamierzonych celów. A teraz? Spieprzył wszystko. Zniszczył szansę na życie z nią u boku. Przegapił symptomy. Myślał, że czas leczyć rany, że ona wyleczy się z Minca. Przeliczył się. Kochała tego dupka i nic nie mógł z tym zrobić. Dolał trunku, westchnął ciężko i zamknął oczy. Zobaczył ją i siebie, milion lat temu, gdy wchodzili na Szczeliniec. Śmiała się z niego, bo założył adidasy i ślizgał się na mokrych liściach.

– Widać, że ktoś tu za dużo w aucie przesiaduje.

– Na kondycję nie mam co narzekać. – Rzucił jej złe spojrzenie.

– Nie mówię o tym. Wiem, że masz dobrą kondycję. – Uśmiechnęła się i uniosła brew.

– Jesteś niegrzeczna – mruknął.

– Kto z kim przestaje...

– Ta, ta... o cholera! – Znowu się pośliznęła.

– Chodź, ofiario, wybijesz sobie zęby. Będziesz miał nauczkę i może wreszcie kupisz sobie buty do chodzenia po górach.

– Wcześniej nie były mi potrzebne.

– Wcześniej nie znałeś mnie.

– I to było do dupy. – Zatrzymał się i przyciągnął ją do siebie. Zanim zdążyła coś powiedzieć, ustami zmiażdżył jej wargi. Całował ją jak szalony, pełen namiętności i pasji, nie czuł padającego na nich deszczu, nie obchodzili go przechodzący obok turyści, nie było mu zimno, nic go nie obchodziło. Teraz liczyła się tylko ona. Jej usta i dłonie zaciskające się na jego karku. Tutaj, prawie na szczycie Szczelińca, w Górach Stołowych, czuł się naprawdę cudownie, wierzył, że ich miłość będzie trwała wiecznie, że zawsze będą razem, że pokonają wszystkie przeszkody.

Otworzył oczy i dopił drinka.

– Tak, głupi naiwniaku. Gdy masz dwadzieścia lat, to myślisz, że wystarczy tylko mocno kochać. Niestety, dupku, miłość to czasami zbyt wiele. A czasami za mało. Zapomniałeś o tym wszystkim, co sprawia, że nie można sobie zaplanować życia. O innych ludziach, głupocie własnej i byciu po prostu kawałkiem snobistycznego

sukinsyna. Witaj w piekle, frajerze! – Uniósł szklanicę w geście toastu, a gdy zauważył, że jest pusta, czym prędzej ją zapełnił i robił tak, dopóki nie zasnął w fotelu szarpany bolesnymi wspomnieniami i sennymi marami o tym, że kiedyś mógł być szczęśliwy, ale zaprzepaścił tę szansę.

Jarek zaplanował wspólny weekend. Chciał zabrać Monikę do mamy na obiad, potem zamierzał zawieźć ją do Iwin na budowę domu, a w niedzielę w drodze powrotnej chciał podjechać do Lwówka Śląskiego, bo miał tam zlecenie, a poza tym zamierzał zaprosić ją na obiad do dobrej restauracji. Teraz czuł ciągle jakieś podekscytowanie i trochę się tego bał, bo gdzieś głęboko w nim ukryte były ciągle wątpliwości i obawy. Że to wszystko za wcześnie, że zbyt szybko, że nie odetnie się tak łatwo. Ale przecież wcale nie zamierzał! To nie tak! Teraz... po prostu był w stanie myśleć o przyszłości. Kiedyś obawiał się, a właściwie nie chciał żadnej przyszłości, zdając sobie sprawę, że będzie jednym wielkim pasmem bólu. Teraz ból ciągle w nim tkwił, ale pojawiło się coś, co dawało nadzieję na lepsze jutro. Przy Monice, przy ich dziecku, z matką, która zawsze była dla niego oparciem, pomimo że sama okrutnie cierpiała. I może dlatego był pełen werwy, niespokojny w swych planach, niecierpliwy, jakby chciał nadrobić to, co stracił, o czym zapomniał, co jest naprawdę ważne. Żeby żyć. I to tak, aby zawsze móc spojrzeć w lustro bez wstydlwego lub nienawistnego odwracania wzroku. Wreszcie był na to gotowy i chociaż w głębi swoich oczu dostrzegał czającą się rozpacz i ból, to wiedział, że da radę żyć z tym piętnem i budować swoje istnienie na nowo.

Miał zamiar jechać na budowę, a potem prosto do Moniki, ale najpierw zadzwonił do Berniego, pomny prośby swojej dziewczyny.

– Siema, staruchu – przywitał kumpla.

– Siema. Słyszę, że masz dobry humor.

– Lepszego dawno nie miałem.

– Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Pogodziłem się z Moniką.

– No i najwyższy czas! Święty straciłby do was cierpliwość, a mi do świętego, jak wiesz, druhu mój, bardzo daleko. – Bernie zaśmiał się tubalnie, aż Jarek musiał odsunąć telefon od ucha.

– O tym wszyscy wiedzą, żeś diabłem podszyty, bracie.

– No to kiedy pijemy?

– Oczywiście musimy to opić?

– A co ty myślałeś?

– W sumie do opijania to jest coś jeszcze...

– Co???

– Monika jest w ciąży.

– No to dopiero! Gratulować mam? – spytał ostrożnie Bernie.

– Tak jest, nawet powinienes. – Jarek się uśmiechnął.

– No to, uff, szczerze powiem. – Przyjaciel głośno wypuścił powietrze.

– A ja w sumie dzwonię, bo mam biznes. – Jarek przedstawił pokrótce propozycję remontu u przyjaciółki Moniki i Bernie od razu się zgodził. Ustalili, że po weekendzie przyjedzie ze swoją ekipą do Sylwii i od razu wezmą się do roboty.

– Ty mi lepiej daj numer do tej babki, zadzwonię i ustalę szczegóły.

– Tylko, Bernie, ona jest w trudnej sytuacji. Pamiętasz, mówiłem ci, jej facet pije, wyprowadził się...

– A co ty myślisz, że zaraz będę na nią zarzucał sieć?

- Po prostu ci mówię. To przyjaciółka Moniki, nie chciałbym żadnego kwasu.
- Dobra, dobra. Wujek Bernie będzie trzymał swój pędzel przy sobie.
- Jesteś chory.
- I to jak. To do poniedziałku, stary. I pozdrów swoją panią. Trzymaj się!
- Ty też!

Jarek od razu zadzwonił do Moniki, aby poinformować ją o ustaleniach z kumplem i by przekazała je Sylwii, żeby z kolei ta nie zdziwiła się, gdy zadzwoni do niej obcy facet i basem oznajmi na przykład: „Przemaluję ci ściankę, aż miło, maleńka!”. Przyjaciel był do tego zdolny. Ale Jarek lubił jego zwariowane poczucie humoru i to dzięki Berniemu nie wpadł w przeszłości w większe gówno, niż zamierzał. Wiele zawdzięczał przyjacielowi i był mu za to niezmiernie zobowiązany. Teraz czekał go telefon do jeszcze jednego kumpla sprzed lat. Miał do niego prośbę i wiedział, że ten facet na pewno nie odmówi.

- Halo? – Usłyszał w słuchawce zachrypnięty głos.
- Lukas, to ja, Jaro.
- No widzę. Człowieku, miałem do ciebie dzwonić. Mam dla ciebie info, o które prosiłeś.
- Super, dziękuję. A ja mam do ciebie prośbę.
- Wał, człowieku!



## ROZDZIAŁ 8

Sylwia położyła dzieci spać i przez chwilę patrzyła na ich główki leżące na poduszkach. Iza, jak zawsze, spała na brzuchu, wraz z trzema pluszakami. Michałek leżał na boku, w objęciach ścisnął ukochanego Kubusia Puchatka, którego dostał dwa lata temu pod choinkę i od tamtej pory musiała z nim toczyć boje, żeby wyprać przybrudzoną przytulankę. Dwa lata... Sylwia przeszła do salonu, usiadła w fotelu i napiła się wina. Czy to wówczas się zaczęło? Czy może wcześniej? A przecież miało być inaczej.

Miała chyba siedemnaście lat, już uczyła się we Wrocławiu w szkole fryzjerskiej i mieszkała w internacie. Kiedyś poszły z koleżankami na wrocławski rynek, chciały się zabawić i wówczas niespodziewanie wpadła na chłopaka z sąsiedztwa.

– Co ty tu robisz? – Spojrzał na nią i się uśmiechnął. Miał ładne białe zęby, w ogóle cały był ładny, taki delikatny – można nawet powiedzieć. Znała go, był dwa lata starszy, pamiętała, że w podstawówce często jej dokuczał, zaczepiał, nieraz przez niego płakała. Ale zawsze ją fascynował. Ciemnowłosy, śniady, z niebieskimi oczami. Wszystkie dziewczyny się w nim podkochały. To znaczy te, które nie wodziły oczami za Czarniewskim. Ale Grzesiek to była inna liga. Marcin Matkowski był chłopakiem z miasteczka. Takim normalnym, osiągalnym. W jego domu często były awantury, które urządzał pijany ojciec. To w ich miasteczku nie było wcale dziwne, zdarzało się w co drugim domu, więc wszyscy przywykli do podobnych sytuacji. Dlatego był swój i ona wcale się go nie krępowała.

– Idę na piwo. – Wzruszyła ramionami.

– Ja też. Uczysz się tutaj?

– Tak, na fryzjerkę.

– Ja na mechanika. Mieszkam w bursie na Kościuszki.

– A ja na Worcella.

– To blisko. Słuchaj – popatrz na kumpli, którzy się niecierpliwili, jej koleżanki też nawoływały – może się spotkamy? Poszlibyśmy gdzieś, może do kina?

– Nie wiem. Znajdź mnie! – Uśmiechnęła się i pobiegła do dziewczyn z klasy. Gdy zerknęła do tyłu, on ciągle stał w tym samym miejscu i patrzył na nią. Wreszcie odszedł w stronę kumpli, ale ciągle czuła na sobie jego wzrok.

A potem...

Znalazł ją.

Zaczął przychodzić po szkole, zabierał na spacer, do parku, chodzili do kina, na lody. Takie zwykłe spotkania, rozmowy, przekomarzania. Pierwsze dotknięcia, pocałunki. Pamiętała, że pocałował ją koło kina Śląsk, którego już nie ma we Wrocławiu. Wrócili z lodziarni na Komandorskiej, a on nagle się zatrzymał i pociągnął ją ku sobie. Wówczas straciła całą swoją butę, bo nigdy z nikim się nie całowała, a widziała w jego oczach, że to właśnie zamierza uczynić.

– Co robisz? – spytała przezornie.

– Chcę cię pocałować. Muszę właściwie. – Wpatrywał się w nią roziskrzonym wzrokiem. Pamiętała ten wzrok i nawet teraz poczuła dreszcz. Po tylu latach...

– To na co czekasz?

Oczy mu pociemniały, ale nic więcej już nie widziała, bo przymknęła powieki. Poczowała jego ciepłe wargi na swoich, dotykał ją delikatnie, zagarniał jej usta swoimi, aż wreszcie lekko zassał jej dolną wargę. Miała wrażenie, że się roztopi, zadrżała, dobrze, że mocno ją

trzymał. I wtedy, stojąc w centrum wielkiego miasta, czując jego usta, oddychając jego powietrzem, zrozumiała, że kocha tego chłopaka z burzą ciemnych włosów i że to właśnie on jej był pisany.

A teraz? Piętnaście lat później? Gdzie byli? Co się stało? Pamiętała liczne imprezy, lubili się bawić. Marcin zawsze szczyił się tym, że ma mocny łeb, wszyscy jego kumple po kolei odpadali od stołu, a on zawsze wychodził na własnych nogach. Potem umarł mu ojciec, widziała, że chłopak pochował go bez żalu. Po jego śmierci chodził pijany przez tydzień. Kładła to na karb rozpacz, bólu, chociaż nie rozumiała przywiązania do faceta, który notorycznie robił domowe awantury. Trwała jednak przy swoim chłopaku, a potem mężu, zawsze przy nim była. Gdy zaczął pracować we Fruteksie, a ona otworzyła salonik, wierzyła, że teraz wszystko, co najlepsze, przed nimi. Lecz Marcin coraz częściej zaczął przychodzić do domu pod wpływem alkoholu, a już wiadome było, że w dniu wypłaty nie wróci przed północą i to na pewno nie z pełnym portfelem. Na szczęście nie był agresywny po alkoholu, jednak męczący, bo chciał rozmawiać, mówił, jak bardzo ją kocha, że wkrótce awansuje, że kupią nowy samochód. Chciał budzić dzieci, bawić się z nimi. Sylwia niejednokrotnie siedziała z nim do trzeciej nad ranem, on „dopijał” się, aby w końcu paść na łóżko i zasnąć nieprzytomnym snem, a jej zostawały trzy godziny niespokojnej drzemki, bo musiała rano wyszykować dzieci do szkoły, a sama być już przed dziewiątą w saloniku. Lecz nie narzekała. Wiedziała tylko, że musi coś zrobić. Nie była jedną z tych, co to cieszą się, że dobry jest, mało pije, a bije tylko czasami. Zdawała sobie sprawę, że będzie coraz gorzej, że jego obietniki są puste jak butelki, które po sobie zostawiał. Ale ciągle go kochała. Ciągle widziała w nim tego cudownego chłopaka, całującego ją przed kinem Śląsk. Ciągle była jego pierwszą dziewczyną, a on jej pierwszym facetem. I nie była w stanie zrozumieć, dlaczego, mając ją, cudowne dzieci, dom, pracę, co innego dla niego zaczyna być ważne i bez czego innego nie jest w stanie normalnie funkcjonować. Za to zaczynała go coraz mocniej nienawidzić, a jednocześnie cały czas go kochała, co sprawiało, że czuła zamęt i nie mogła sobie z tymi sprzecznymi uczuciami poradzić. Dlatego zmusiła go, aby się wyprowadził. Serce jej pękało, ale nie widziała innego wyjścia. Chciała chronić dzieci przed przykrymi widokami, chociaż Iza już coraz więcej rozumiała i dostrzegała. Chciała mieć normalny dom, o to zawsze walczyła, na to pracowała czasami po dziesięćdwanaście

godzin na dobę. A on to wszystko zaprzepaszczał. I teraz zrozumiała, że to wszystko na nic. Nie zamierzał naprawić tego, co zburzył, i wrócić do rodziny. Gdy zadzwoniła komórka, wiedziała, że to znowu on. Zrezygnowana, odebrała.

– Halo?

– Sylwuniu, słońce mojeee – bełkotał. – Ja już naprawdę popracuję. Nie gniewaj się już, proszę...

– Nie gniewam się.

– Czy... tego... mogę wrócić?

– Nie, Marcin. Nie możesz.

– Ale kocham cię, Sylwuniu.

– Ale ja ciebie nie.

– Co ty tam mówisz? Śliczna Sylwuniu?

– Nie kocham cię! Słyszysz! Ty kochasz wodę, a nie mnie! Nie chcę cię znać! – Zanim wybuchła płaczem, zdążyła wyłączyć komórkę. Sama nie wiedziała, czy mówiła prawdę, ale teraz jedyne, czego chciała, to spokój, a nie jego pijackie, bełkotliwe wyznania. Gdy znowu zadzwoniła komórka, odebrała, nie patrząc nawet na wyświetlacz.

– Powiedziałam ci, żebyś do mnie nie dzwonił! Daj mi spokój!!! – warknęła do telefonu, ocierając załzawione oczy. Już sama nie wiedziała, czy płacze z żalu, czy z wściekłości.

– Hm. Mówi Bernard Korczak, kolega Jarka Minca. Cholera, kobieto, zawsze tak odbierasz telefon? – W komórce zagrzemiał czyjś basowy głos.

Sylwia usiadła wyprostowana jak struna.

– Och... Bardzo przepraszam, myślałam, że to ktoś... inny... – Przeklinała się w myśli za bezmyślność i porywczosć. Przypomniała sobie, że Monika informowała ją, że zadzwoni do niej kolega Jarka.

– Nie chciałbym być na twojej czarnej liście. Mogę mówić ci po imieniu? Nieszczególny ze mnie dżentelmen.

– Jasne, nie ma sprawy. – Uśmiechnęła się.

– Chciałem umówić się na rekonesans w twojej hacjendzie. Czy mogę przyjechać jutro? Od poniedziałku moglibyśmy zacząć.

– Oczywiście. Możemy umówić się na popołudnie, zamknę szybciej salon, bo prowadzę zakład fryzjerski – tłumaczyła.

– Wiem, wszystko wiem. Podaj mi tylko adres.

Sylwia podyktowała ulicę i numer domu i umówiła się na szesnastą.

– Okej, będę z kumplem.

– Dziękuję. I przepraszam za to... powitanie.

– Daj spokój. Jak facet jest dupkiem, to zasługuje na coś o wiele gorszego niż tylko to. Do jutra, narwana kobieto!

– Do jutra.

Gdy wyłączyła komórkę, uśmiechnęła się. I na króciutką chwilę zapomniała o wszystkich czarnych myślach mieszkających w jej głowie.

Jarek sprawdził na Google maps adres, który dostał od Lukasa, i wiedział, że wkrótce będzie musiał tam pojechać. Zamierzał spotkać się z Czarniewskim i raz na zawsze wszystko wyjaśnić. Często wspominał tamto zajście na imprezie w miasteczku i widział błędny wzrok pijanego wówczas Grzeška. Wierzył, że ten facet kocha Monikę, ale ani myślał przejść nad tym do porządku dziennego. Dlatego dał sobie trochę czasu na zebranie myśli i miał zamiar przeprowadzić z nim spokojną rozmowę, jak facet z facetem.

– Ta, stary. Spokojna rozmowa, już wiele takich przeprowadziłem. – Lukas się uśmiechnął, gdy o tym rozmawiali.

– Nie będę gadał tak jak ty. – Jarek pokręcił głową.

– No jasne. Ja też zawsze najpierw mówiłem, dopiero potem biłem. A co do twojej drugiej prośby, to jesteś gotowy? – Lukas oczywiście wiedział wszystko o wypadku sprzed czterech lat. Mało co było w stanie ukryć się przed tym facetem.

– Nie wiem. Muszę być gotowy. Zaczynam nowy etap w życiu.

– Okej. Jak coś, to dzwoń. I nie szalej z tym Czarniewskim. On też nie ma łatwo.

– Będzie miał łatwiej, gdy odczepi się od mojej kobiety – burknął Jarek.

– Groźny doktorek, lubię to! – Lukas się roześmiał. Wyciągnął kluczyki i dokumenty z kieszeni i podał Jarkowi. – Stoi na Nowym Targu. Na tym nowym parkingu podziemnym. Znajdziesz. Powodzenia.

– Dziękuję, stary. Gdy tylko...

– Wyluzuj. Nie pali mi się. Strzała!

– Strzała!

Pojechał na wskazany parking. Trochę czasu zajęło mu odszukanie srebrnego bmw, które pożyczył mu Lukas. Wsiadł do środka i wziął głęboki wdech. Prawie pięć lat nie

siedział za kierownicą samochodu. Czy da radę? Odpalił silnik, włączył muzykę. W samochodzie rozległa się piosenka zespołu Within Temptation. Dobrze, że Lukas słucha dobrej muzyki, pomyślał. Odetchnął i wrzucił jedynkę. I ruszył. Do przodu. Do nowego życia.

Sylwia skończyła obcinać włosy tej wrednej przekupie z rynku wypytującej, gdzie to się Marcinek podziwia, czym prędzej zamknęła salon, aby nikt więcej już nie wszedł do środka, pozamiatała i wyszła tylnym wyjściem. Krótco przed szesnastą weszła na swoją ulicę, a tam ujrzała dwóch motocyklistów na czarnych chromowanych maszynach.

– No tak, mogłam się tego spodziewać – mruknęła i podeszła bliżej.

Większy z mężczyzn wstał i spojrzał na nią brązowymi oczami.

– Sylwia? – spytał basem i już wiedziała, że to z nim wczoraj rozmawiała.

– Bernard?

– O rany, nie mów tak do mnie, bo to boli. Bernie jestem.

Podał jej dłoń ubraną w czarną skórzaną rękawiczkę.

– O, sorry! – Zreflektował się, czym prędzej ją zdjął i mocno uściśnął jej rękę.

– Okej, Bernie.

– A to Rosół, mój kumpel i wspólnik – przedstawił towarzysza, który postawił motocykl na nóżce i także podał jej rękę.

– Hm, ciekawa ksywka. – Uśmiechnęła się. – Chodźcie do środka.

Ruszyła pierwsza, Bernie cały czas głośno perorował o tym, co trzeba będzie kupić, że wszystkim się zajmą, ten cały Rosół mówił, że jakiś Dżony i Kraksa także przyjadą do pomocy, a ona zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, godząc się na taki zwariowany zespół remontowy. Ale gdy powiedziała, na czym jej zależy, Bernie celnie zaproponował różne rozwiązania i obiecał pomoc w zakupach.

– Żadne tapety, tę boazerię z przedpokoju też przydałoby się wywieźć do lasu i urządzić ognisko.

– O! Dobry pomysł, kupię kratę piwa! – Rosół się wyszczerzył.

– No, ale to po remoncie.

– Dobra, zrobimy poremontowe oblewanie.

Sylwia zamrugwała.

– Okej, okej. Przedpokoju nie zamierzałam remontować.

Spojrzała na Berniego. Ile ten facet miał wzrostu? Dwa metry? Zajmował pół salonu, to pewne.

– Ale, kobieto narwana! – huknął basem drągał. – Ty wiesz, jakie żyjątko możesz mieć pod tymi deskami?

Skrzywiła się.

– Daj spokój, polecimy hurtem. Jak masz mieć burdelos w domu, to wykorzystaj to na maksa.

– Tylko wiesz... w tej chwili nie kalkulowałam tego w kosztach i...

– Dobra, jesteś koleżanką kobiety Minca. To tak, jakbyś była moją siostrą. A nie, głupie to. Jakbyś była siostrą Rosoła. Damy radę, nic się nie martw. Rosół, pomierz wszystko.

Drugi rockers poszedł posłusznie dokonać wymiarów, a Sylwia patrzyła na wielkoluda z gładką ogoloną głową i czarną bródką. Dostrzegła w uszach kolczyki, a spod kurtki wystające aż na nadgarstki tatuaże. W ciemnej ulicy nie chciałyby spotkać takiego mężczyzny, co było nieznośnym stereotypem, patrząc na szczere spojrzenie i ładny uśmiech Berniego.

– Sorry, wiesz, może to za szybko, może jestem za bardzo obcesowy. – Mężczyzna nagle

spoważniał, wpatrywał się w nią uważnie i tak, jakby teraz dopiero coś zrozumiał.

– Nie, wszystko dobrze. Naprawdę. – Uśmiechnęła się. – Chyba tego było mi trzeba – dodała już ciszej.

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że poczuła jakieś niepojęte uczucie gdzieś w głębi siebie. Dziwne i nieokreślone, kompletnie zaskakujące.

– Jeśli będziesz potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, to dzwoń.

– Okej, dzięki. A gdzie się zatrzymacie?

– Ja z Rosołem u pani Rudzkiej. A reszta coś sobie znajdzie.

– Mogą spać u mnie. W salonie.

– Dobra, dobra, pomyślimy. To co, jutro zakupy w Wałbrzychu? Pojedziemy do Castoramy.

– A jak masz zamiar to wszystko przywieźć? Na motorze?

Bernie przewrócił oczami.

– Na motocyklu, nie rań mnie bardziej! Nie martw się, mamy busa. Rano przyjadę ze sprzętem i możemy jechać na zakupy.

– Dobrze. To jutro zamknę salon.

– Dobra, to jesteśmy umówieni? – Podał jej rękę.

– Tak, jesteśmy umówieni. – Oddała uścisk.

Gdy poszła do kuchni zrobić chłopakom coś do picia, czuła na sobie jego wzrok.

Odczuwała coś na kształt radości i oczekiwania, a jednocześnie ogarnął ją dziwny strach.

Działo się coś, czego się zupełnie nie spodziewała. I na co w żadnym razie nie mogła sobie pozwolić.

## ROZDZIAŁ 9

Jarek jechał osłonecznioną drogą. Jak zawsze, na trasie do Wałbrzycha był ruch, ale jechał spokojnie, nie wyprzedzał, mimo że dwieście koni pod maską mogłoby mu na to pozwolić. Jechał tak, aby dojechać, w swoim tempie, niespiesznym, bo i po co się spieszyć, jeśli można w sekundzie wszystko stracić. Po tym, co przeszedł, mógłby zostać ambasadorem bezpiecznej i rozważnej jazdy, a także piewcą idei, żeby nie wsiadać za kółko, jeśli jest się targanym emocjami. Skoro można było określić poziom alkoholu za pomocą alkometru, to przydałoby się coś do mierzenia poziomu pobudzenia nerwowego. Gdyby to było tylko możliwe... Jarek, jak każdy chyba człowiek, który przeżył tragedię i sięgnął bram piekła, inaczej patrzył na życie i dostrzegał najdrobniejszy jego pozytywny aspekt. Dlaczego ludzie są tak idiotycznie nierozważni? Muszą dopiero odbić się od dna, aby stwierdzić, że warto żyć i warto to własne życie i bytność na tym świecie pielęgnować? Nigdy się nie nauczymy... nigdy.

Gdy zbliżał się do Świebodzic, przypomniało mu się, jak niegdyś jechał tą właśnie drogą i poczuł nieodpartą potrzebę zatrzymania się i porozmawiania ze światem. Teraz też zjechał na pobocze, poszedł w stronę pól uprawnych. Wiosenne słońce przyjemnie ogrzewało mu twarz, wiał lekki wiatr, świat pachniał budzącą się do życia naturą. Miała tak wiele do zaoferowania, a on tym razem zamierzał z tego skorzystać. Całym sobą. Stał na środku i popatrzył przed siebie. Wziął głęboki wdech i rozpostarł ramiona. – Dla takich chwil warto żyć. – Wystawił twarz do słońca. – Dziękuję... – wyszeptał i przez chwilę trwał w bezruchu, czując rozlewające się po ciele ciepło.

Po chwili wrócił do samochodu i ruszył w lewo, wjeżdżając na górę koło Zamku Książ. Wkrótce minął tablicę komunikującą wjazd do Wałbrzycha. Przejechał przez miasto i po dziesięciu kilometrach wjechał do miasteczka, w którym odnalazł swoją szansę na odkupienie i nowe życie. I teraz już nigdy nie zamierzał jej zaprzepaścić.

Gdy Monika skończyła lekcje, poszła jeszcze na zakupy i zajrzała do księgarni po nową powieść Kinga, w którym zaczytywała się od czasów liceum. W księgarni pracowała jej dawna koleżanka z liceum właśnie. Nie była to przyjaźń, tak jak z Sylwią, ale bliskie koleżeństwo.

– Cześć, Aniu. Jest już nowy King?

– Kurczę, miał być dzisiaj, ale coś się opóźniło i przedstawiciel dystrybutora dzwonił, że będzie jutro. Oczywiście zostawię dla ciebie, bo wiesz, nie jesteś pierwsza, która pyta o tę książkę.

– Jasne, dziękuję. A co w ogóle słyszałaś?

– Ech, ciężko jest. Wiesz, ludzie na chleb nie mają, to tym bardziej na książki. – Ania prowadziła tę księgarnię z mamą, ale Księgarnia Kruk istniała w miasteczku od zawsze. Monika nie wyobrażała sobie, że kiedyś miałoby zabraknąć tego magicznego i ulubionego przez nią miejsca w Rynku.

– Ale radzicie sobie?

– Jakoś. Muszę coś wymyślić, żeby trochę odświeżyć wizerunek, zachęcić ludzi do zaglądania do nas. Często mamy promocje, przeceny, poza tym, jak widzisz, zmienił mi się nieco asortyment... – Ania wskazała na półki z kolorowymi gadżetami papierniczymi, plakietkami, artykułami piśmienniczymi, kalendarzami.

– Musisz teraz mieć wszystko, żeby się utrzymać.

– Tak, kiedyś wystarczyły książki i podręczniki sezonowo, teraz trzeba być

wielobranżowcem. Brakuje jeszcze proszku do prania. – Ciemnowłosa kobieta parsknęła. – Zorientuj się może, jak promują się inne małe księgarnie. Z mniejszych miejscowości. W internecie czytałam o Księgarni Atena[2] z Kamiennej Góry. Też miała kłopoty, zaapelowała do ludzi na Facebooku, potem zaczęła organizować coroczne obchody Światowego Dnia Książki w kwietniu, zaprosiła pisarzy, zorganizowała akcję wspólnego czytania, spotkania autorskie. I chyba trochę to pomogło. Ludzie dali się zaktywizować i już nie omijają szerokim łukiem księgarni.

– Ciekawe, poczytam. Myślisz, że u nas dałoby się coś takiego zrobić? – Ania była wyraźnie zainteresowana.

– Można spróbować. Jeśli będziesz potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, to daj znać. Z chęcią cię wesprę. Może coś zdziałamy.

– Dzięki, Moniko. Uważam, że to świetny pomysł.

– Nie ma sprawy. Muszę lecieć. Zajrzę jutro po tego Kinga.

– Poczekaj, a... co u ciebie?

– Chyba dobrze.

– To prawda, że jesteś w ciąży?

– Tak, piąty miesiąc.

– A jak się czujesz?

– W porządku. Teraz już dobrze.

Koleżanka najwyraźniej chciała jeszcze o coś zapytać, ale nie wiedziała jak, a Monika z kolei nie miała ochoty zwierzać się wszystkim ze swojego życia osobistego.

– To dobrze. Trzymam kciuki. – Ania się uśmiechnęła. Nagle dostrzegła coś przez okno wystawowe. Spojrzała na koleżankę. – Chyba ktoś na ciebie czeka. – Wskazała jej wyjście.

Monika odwróciła się i dojrzała zagląającego do środka Grzeška. Westchnęła.

– Dzięki, Aniu. Miłego dnia.

– Dzięki. Trzymaj się.

Gdy dziewczyna wyszła na zewnątrz, Grzesiek podszedł bliżej i zrobił ruch, jakby chciał pocałować ją w policzek. Jednak dostrzegł chyba coś w jej oczach, bo w porę powstrzymał się i tylko szepnął:

– Cześć.

– Hej. Skąd się tutaj wzięłeś?

– Widziałem cię, jak wchodziłaś. Byłem pod szkołą, chciałem... chcę pogadać.

– Mówiłam ci, żebyś nie przyjeżdżał pod szkołę. – Dziewczyna pokręciła głową.

– Och, daj spokój. Nie mogę z tobą porozmawiać?

– Możesz. Stało się coś?

– Tak. Odprowadzę cię. Okej?

– Dobrze, chodźmy.

Ruszyli powoli w stronę lasu. Grzesiek miał ogromną ochotę przytulić idącą obok dziewczynę, ale już podskórnie wyczuwał, że wszystko się zmieniło i to, co na chwilę pomiędzy nimi zaiskrzyło, odeszło. I musiał się z tym pogodzić. Nie chciał, ale nie miał wyjścia. Nie będzie z siebie robił idioty!

– Spotkałem się z Roksaną. Ostatnio utrudniała mi widzenie się z Adasiem, chciałem przemówić jej do rozsądku. Może pogrozić. – Grzesiek westchnął. – Nie wiem, prosić, cokolwiek. Ale okazało się, że ona ma swój własny plan.

Opowiedział o umowie, jaką zawarł z byłą żoną, o dwudziestu tysiącach, które są po prostu łapówką za dziecko, i o tym, że w weekend w końcu będzie miał syna u siebie.

Monika zacisnęła dłonie. Nie rozumiała tego... Jak można było brać pieniądze za własne dziecko?

– Wiesz, jeśli ona tak postępuje i tak postrzega opiekę nad Adasiem, to może i dobrze, że się z nią dogadałeś. Nie mnie to oceniać, ale muszę to powiedzieć. To jest chore, matka tak nie postępuje.

– I tak określiłaś to zbyt delikatnie. Zwykle kurestwo i tyle. Nie ma innych słów, wszystkie będą zbyt blade, aby oddać to, co o niej myślę.

– Mówiłeś rodzicom?

– A skąd! Moja matka by chyba zwariowała i zaraz poleciała do Stachurskiego. A teść zrobiłby wielką aferę i odwrócił kota ogonem. Wyszedłbym na gnojka, który wykorzystuje słabość porzuconej kobiety i mami ją pieniędzmi. Już ja go znam.

– Boże, Grzesku, strasznie ci współczuję.

– Sam sobie jestem winien. Ale nie miałbym synka. A to jest warte każdego poświęcenia.

– Wiem. Mam nadzieję, że gdy ona faktycznie wyjedzie, to wszystko jakoś się ułoży.

– Ja też.

Podeszli pod dom Moniki. Grzesiek uśmiechnął się smutno.

– A co u ciebie?

– W porządku. Naprawdę.

– Będziemy się spotykać? Nie odetniesz się całkowicie ode mnie? Nie chciałbym tego.

– Myślę, że możemy się spotykać. Jasne, czemu nie? – Wzruszyła ramionami.

– Muszę sobie z tym poradzić. Z tym, co się teraz dzieje, i z tym, co wciąż czuję do ciebie. – Patrzył jej w oczy.

– Grzesiu. Przykro mi. Ja... bardzo cię lubię. I jestem ci wdzięczna, że pomogłeś mi, kiedy tego najbardziej potrzebowałam, ale...

– Ale kochasz jego. – Pokiwał głową.

– Tak. Noszę jego dziecko. Chcę mieć normalną rodzinę.

– Rozumiem. I wiesz, że nie będę stwarzał problemów. Obiecuję.

– To dobrze. Nie chciałabym, aby coś pomiędzy nami się popsulo.

Nie chciała tego nazwać wprost, ale była pewna, że jeśliby zrobił coś głupiego, wówczas Jarek zadbałby o to, aby już nigdy się do niej nie zbliżył.

– Dzięki, Moni. Jak będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się i spojrzała mu w oczy.

– Trzymaj się.

Uściskał ją po przyjacielsku i poszedł w stronę miasteczka. Monika weszła do domu, widząc kątem oka chowającą się za firanką Kosmalską.

– A ta jak zwykle na posterunku – mruknęła dziewczyna, otwierając drzwi.

Gdy Grzesiek skręcił w stronę Rynku, minęło go srebrne bmw na wrocławskich rejestracjach. Przystanął, bo dojrzał, kto siedzi za kierownicą. Minc patrzył na niego wzrokiem pełnym wrogości i niewypowiedzianych gróźb. Grzesiek odniósł wrażenie, jakby mężczyzna chciał się zatrzymać i wysiąść, ale rozmyślił się, przygazował i ruszył w stronę lasu. Grzesiek zacisnął szczęki i przeklinając się w myśli, poszedł do swojego samochodu. Sylwia jechała z Berniem i tym całym Rosolem do Wałbrzycha na zakupy. Markety budowlane nie były jej domeną, ale wierzyła, że dwaj spece od remontów, z którymi jedzie, pomogą jej wybrać najbardziej optymalne rozwiązanie. I gatunkowo, i finansowo, jeśli można to tak nazwać. Kiedyś Marcin zajmował się takimi sprawami, ale teraz musiała odnaleźć się w nowej roli. Niejednokrotnie podejmowała wyzwania, nie da się



pokonać przez takie coś, jak nieumalowana ściana! Siedziała pomiędzy Berniem a Rosołem. Ten pierwszy kierował i przez całą drogę buzia mu się nie zamykała. Na przemian z Rosołem zresztą, bo wspominali jakiś ostatni zlot motocyklowy w Bieszczadach.

– A najlepsze było, gdy Marecki, nasz kumpel, zaliczył zgon w tej knajpie koło Sanoka. Jakieś gnoje zarębały mu głowę!

– Głowę? – Sylwia nie rozumiała.

– No, kask. Tak się mówi. A na drugi dzień wracaliśmy całą ekipą do Wrocka – Bernie grzmiał basem.

– I zrobiliśmy Mareckiemu kask własnej roboty. – Rosół parsknął śmiechem.

– No, z rękawa swetra, a szybkę z butelki po wodzie mineralnej. Po prostu mistrzostwo świata!

– A jak wjeżdżaliśmy do miasta, to braliśmy Mareckiego w jego handmade’owym kasku do środka kawalkady, żeby psiarnia go nie widziała.

– Trochę zmarzł, ale skończyło się katarem.

– No i kacem!

– A to chyba wszystkich dopadło.

Śmiejąc się i przekrzykując, dojechali do Wałbrzycha, a Sylwia pomyślała, że mogłaby jechać z nimi gdzieś dalej, bo dawno się tak dobrze nie bawiła. Przez chwilę zapomniała o troskach i zmartwieniach, dała się porwać szalonym opowieściom i najchętniej słuchałaby dłużej. Gdy wysiedli pod marketem, Bernie spojrzął na dziewczynę, a widząc jej rozpromienioną twarz, stwierdził, że coraz bardziej ta mała blondyneczka zaczyna mu się podobać. Od razu wymierzył sobie ostry policzek w myślach, bo przecież wiedział, jaka jest sytuacja, i pamiętał, co obiecał przyjacielowi. Co z tego, skoro ona też czasami dłużej zatrzymywała na nim wzrok, a poza tym tak ślicznie się śmiała. Otrząsnął się z głupich myśli i wszedł do środka, wyrzucając sobie, że w ogóle zdecydował się przyjąć to zlecenie. Wiele razy się sparzył. Zawsze mówił, że miał trzy żony, ale w istocie raz był żonaty, a dwie kolejne panie były po prostu jego partnerkami. W czym tkwił problem? Na pewno w jego recepcie na życie, podróżowaniu po Polsce, zlotach i dość swobodnym podejściu do wierności. A może w tym, że do tej pory nie znalazł pani swego serca? Tak to sobie tłumaczył i jak dotąd skutecznie dusił w zarodku wszelkie obawy, że jak tak dalej pójdzie, zostanie sam. Tylko on, jego motocykl i butelczyna whiskey. Co w sumie nie będzie do końca aż tak beznadziejne. Chyba. Ale teraz... Dziwne myśli krążyły mu po głowie, kiedy chodził za tą małą energiczną kobietką, która sięgała mu zaledwie do ramienia. Może nie grzeszyła wzrostem, ale była naprawdę bardzo ładna, a w dodatku miała energię, poczucie humoru i nie dawała sobie w kaszę dmuchać. A w dodatku nie miała wesoło, jeśli chodzi o życie osobiste. I dlatego zdał sobie sprawę, że musi jak najszybciej uporać się z remontem i dać nogę z tego małego miasteczka.

– Co myślisz? Zobacz, taki kolor do salonu, a ten do przedpokoju? – Pokazywała mu próbki farb, uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Od tego niebieskiego spojrzenia zakręciło mu się w głowie. I już wiedział, że to będą bardzo trudne dwa tygodnie.

[2] Ulubiona księgarnia Autorki, promująca literaturę polską.

## ROZDZIAŁ 10

Monika usłyszała odgłos silnika i wyjrzała przez okno kuchenne. Srebrne auto parkowało przed jej domem. Gdy zobaczyła wysiadającego Jarka, zamarła. Mężczyzna otworzył bagażnik, wyjął małą torbę i prostokątny pakunek owinięty w papier. Patrzyła na niego i cały czas czuła mocne ukłucie w okolicach serca. Był taki przystojny. Taki cudowny. I był jej. Odwrócił się i mrużąc oczy, spojrzał wprost na nią. Poczuli się jak podglądaczka. Uśmiechnęła się. On także. Wszedł do środka.

– Przyjechałeś samochodem? – Głupie było to pytanie, ale chciała wiedzieć, czy wszystko w porządku.

Położył pakunki i wziął ją w objęcia. Gdy skończył ją całować, znowu się uśmiechnął.

– Mam kilka planów wyjazdowych, a nie będę cię woził na motocyklu.

– Tak, ale... jak się czujesz, no wiesz?

– Dobrze. Nie martw się. Wszystko gra. Pożyczyłem samochód od starego kumpla.

Dopóki nie kupię własnego.

– Jesteś na to gotowy?

Popatrzył jej w oczy.

– Jestem. A teraz chodź na górę.

– Nie jesteś głodny? – spytała, ale już ciągnął ją w stronę schodów, zbierając przywiezione rzeczy.

– Ależ jestem. I to jak!

W sypialni znowu zaczął ją całować. Nie wiedziała, skąd ta jego gwałtowność, ale poddała się, bo jego ciało i dotyk były zniewalające i uzależniające. Szybko pozbył się ubrania, potem rozebrał ją.

– Masz śliczne piersi – mruczał, ssąc jej sutki. – Chyba są większe.

– Są, przez ciążę – wyszeptała.

– Są piękne. Moje. Wszystko jest moje – mamrotał, znacząc wilgotną ścieżkę po jej brzuchu, coraz niżej, aż jego usta i język znalazły jej pulsującą łechtaczkę. – Mógłbym cię smakować godzinami – szepnął i zanurzył się w jej kobiecości.

Zacisnęła dłonie na prześcieradle i dała się porwać druzgocącej fali przyjemności. Potem leżała w jego ramionach, tulił ją, drżącą i rozleniwioną. Gdy trochę się uspokoiła, położył ją na plecach i patrząc w oczy, wszedł powoli, twardy i gorący.

– Kocham cię, chcę żebyś to wiedziała, jesteś dla mnie wszystkim. – Poruszał się boleśnie powoli, a jego oczy zdawały się przenikać ją na wskroś.

– Ja ciebie też kocham.

– Już nigdy cię nie opuszczę. Oszalałbym, gdybym miał cię stracić. – Ruchy stały się szybsze, a oddech przyspieszył.

– Nigdy mnie nie stracisz. – Wyciągnęła ręce, a on wtulił się w nią.

Gwałtowne uniesienie wstrząsnęło ich ciałami, tak jak gwałtowne porywy emocji i uczuć wstrząsały ich duszami. To był ich mały świat wrażeń, ich osobiste trzęsienia ziemi. Wiedzieli, że zawsze już będą razem, i tylko to się liczyło. Dawało siłę i zrozumienie, że cokolwiek będzie się działo, dadzą radę, bo mają siebie.

Trochę później, gdy ciągle leżeli w swoich objęciach, Monika przypomniała sobie o pakunku, który Jarek przywiózł ze sobą.

– Co jest w tym papierze? – Wskazała na prostokątną paczkę.

– Coś dla ciebie. – Uśmiechnął się. Wstał i podniósł zawiniątko.  
– Ładne widoki tu mam. – Też się uśmiechnęła, ogarniając wzrokiem jego nagą postać.  
– Niegrzeczna jesteś – mruknął. – Pokażę ci coś ładniejszego. – Rozwinął paczkę.  
To był obraz, na którym siedziała naga na pięknej zielonej polanie. Jarek pomalował wcześniejszy szkic delikatnymi pastelowymi kolorami. Dostrzegła wyraz zagubienia w swoich oczach, pewną wstydlivość i ogrom miłości. Pamiętała, gdy ją malował. Był jeszcze na skraju rozpacz, ona zaczynała w nią wpadać, podświadomie czując, że najgorsze dopiero przed nią. A teraz miała go tu przy sobie i wiedziała, że przejście przez tę ścieżkę tęsknoty i cierpienia było im potrzebne, bo umocniło ich w wierze, że są sobie przeznaczeni.  
– Dziękuję. – Uklękła na łóżku, a on podszedł i mocno ją przytulił. – Ale wiesz, że nie będziemy mogli tego nigdzie powiesić?  
– Będziemy wyciągać go, gdy będziemy sami. To będzie nasze preludium przed kolejną porcją miłości.  
– To możesz go już nie chować. – Zacisnęła dłoń na jego członku.  
– Serio? – szepnęła, wsuwając palce w jej włosy.  
– Poważnie. Wiesz, hormony...  
– A może to ja?  
– Zarozumialec. – Pochyliła się i wzięła jego męskość do ust.  
Nie miał siły myśleć, nie chciał myśleć, była tylko ona i jej usta i to w tej chwili liczyło się najbardziej.  
Późnym wieczorem zjedli kolację. Rozpakowawszy swoje rzeczy, Jarek spojrzał na ukochaną z troską.  
– Widziałaś się z nim? – spytał niespodziewanie.  
Dziewczyna odstawiła kubek z herbatą i spojrzała niepewnie, próbując wyczuć, czy jest zły.  
– Tak, odprowadził mnie do domu.  
– On mnie wkurza.  
– Jarku, to mój przyjaciel. Ma teraz wiele problemów.  
– Co nie zmienia faktu, że za każdym razem, gdy widzę, że się do ciebie zbliża, strasznie mnie to wnerwia.  
Wstała od stołu i podeszła do niego.  
– Chyba cię rozumiem. – Otoczyła jego szyję ramionami. – Ale wiesz, że jestem z tobą.  
– Jesteś moja.  
– Twoja. A ty mój. I nic już tego nie zmienia.  
– Wiem. – Wtulił twarz w jej piersi. – Ale wolałbym, aby trzymał się z daleka – wymamrotał w jej biust.  
Westchnęła i przytuliła go mocniej. Nie chciała, żeby się martwił, ale nie mogła mu obiecać, że nagle odetnie się od Grzeška.  
Roksana była gotowa na wszystko. Nie mogła znieść świadomości, że to on od niej odszedł. Że to on z niej zrezygnował, że to on podał o rozwód. Jak mogła do tego dopuścić? Gdy go złapała w swoje sidła, przy niemałej pomocy tatusia, była taka dumna. Złoty chłopiec był wreszcie jej. Wcześniej nie zwracał na nią uwagi, prowadził się z tą bidą spod lasu. I cały czas wiedziała, że nigdy o tamtej nie zapomni. Rudzka zamieszkała pomiędzy nimi jak wielka nieobecna, ciągle istniała i ciągle ich dzieliła. Była jak swędząca ręka, kiedy nie można znaleźć źródła swędzenia, które tymczasem staje się nie do wytrzymania. I dlatego Roksana zaczęła szukać miłości, uczucia i choćby skrawka

zainteresowania gdzie indziej. On robił to samo i tak sobie żyli, niby razem, ale w rzeczywistości obok siebie. Nawet pojawienie się Adasia nic nie pomogło. A kiedy ta cała Rudzka przygruchała sobie przystojniaka w skórach, w Grześka jakby coś wstąpiło. Jakby nagle się przebudził, jakby zobaczył siebie i swoje życie na nowo. A Roksany w tym nowym życiu nie było. Dlatego teraz nie miała żadnych skrupułów, żadnych wyrzutów, wszystko postawiła na jedną kartę. Kartę zemsty. Wyjedzie stąd, ale pozostawi go rozbitego i zniszczonego. Bo to ona zostawia i ona odchodzi pierwsza. Ona! A nie na odwrót!

Bernie z chłopakami skończyli zrywać boazerię z przedpokoju krótko przed dwudziestą. Sylwia zrobiła im ciepłą kolację, którą pochłonęli w zastraszającym tempie. Ekipa remontowa zbierała się do wyjścia. Bernie pożegnał się z kumplami i wrócił do kuchni, gdzie Sylwia sprzątała po posiłku.

– Słuchaj... – zaczął, patrząc na nią z uśmiechem.

– Tak? – Wytarła dłonie w ściereczkę i popatrzyła na niego.

– Nie musisz szykować nam takich kolacji. Zbankrutujesz. Przecież widzisz, ile potrafimy zjeść.

– Daj spokój, chciałam się jakoś odwdzięczyć, ugościć. – Wzruszyła ramionami.

– Wiem. Ale umówmy się, że to było na początek remontu i najwyżej zrobimy jakąś wspólną kolację na koniec, okej?

– Okej. – Uśmiechnęła się.

– A teraz ci pomogę. – Bernie zaczął zbierać talerze ze stołu.

– Nie trzeba...

– Nie ma mowy, naszykowałeś jedzenie, ktoś powinien ci pomóc choćby w sprzątaniu. Zgodnie wszystko pomyli, powycierali i pochowali do szafek. Sylwia w tym czasie przypilnowała też dzieci, żeby umyły zęby i położyły się do łóżek, Bernie zaczął się zbierać do wyjścia.

Gdy odprowadzała go do drzwi, zadzwoniła komórka. Sylwia spojrzała na wyświetlacz, zmarszczyła brwi i odebrała. Bernie dostrzegł, że się zdenerwowała. Ładna twarz się spięła, a czoło podzieliła pionowa zmarszczka.

– Ale o co ci chodzi? To moje mieszkanie. Nie. Nie, powiedziałam. Nie potrzebuję. Nie ma mowy! Najpierw wytrzeźwiej! – Gestem pełnym wściekłości wyłączyła telefon.

– Wszystko gra? – spytał cicho, widząc, że dziewczyna jest bardzo zdenerwowana.

– Tak. Nie. Masz jeszcze piwo? – Popatrzyła na niego z zaciśniętą szczęką. Bez słowa sięgnął po butelkę, otworzył zapalniczką i podał.

– Wyjdźmy. – Kiwnęła głową w stronę klatki schodowej. Usiadła na schodach i napiła się ciepłego piwa. Było ohydne, ale miała to gdzieś. Usiadł obok niej.

– Wiesz, to wszystko jest chore. Mój mąż jest alkoholikiem, wyprowadził się, nadal chleje. A ja co robię? Łagodzę nerwy podłym piwskim. – Pokręciła głową z gorzkim uśmiechem.

– Przepraszam. Na drugi raz kupię lepsze.

Spojrzała na niego i roześmiała się. W głos. Odchyliła głowę do tyłu i wybuchła szczerym śmiechem. To było ponad jego siły. Złapał jej twarz w dłonie i pocałował. Smakowała piwem i czymś jeszcze, czymś słodkim, cudownym, co sprawiło, że zakręciło mu się w głowie. W życiu się tak nie czuł. Z całych sił powstrzymał się przed całkowitą utratą kontroli. Poczul, jak Sylwia napiera dłońmi na jego klatkę piersiową i odsunął się. Widział jej szeroko otwarte oczy. Dostrzegł w nich strach, zaskoczenie, ale także coś więcej, coś, nad czym teraz nie mógł się zastanawiać.

- To nie jest dobry pomysł. – Pokręciła głową.
- Wiem. Z reguły mam idiotyczne pomysły. – Westchnął, odsuwając się jeszcze bardziej.
- Dzięki za piwo. Do jutra. – Wstała i patrzyła na niego z góry. Także wstał i teraz on górował nad nią.
- Przepraszam. To nie tak. Nie chcę, żebyś myślała, że mam to w zwyczaju.
- A nie masz?
- Hm. Różnie bywa. – Potarł brodę. – Ale tutaj, z tobą. Nie wiem. Cholera, nic już nie wiem. Do jutra. – Zbiegł po schodach i wypadł na ulicę. Słyszała, jak odpalił silnik motocykla i odjechał. W spokoju dopiła piwo i weszła do domu. Dzieci już spały. Gdy chwilę później stała pod prysznicem, uprzytomniła sobie, że ciało bardzo silnie zareagowało na ten gwałtowny i, co tu dużo mówić, bardzo podniecający pocałunek. Wiedziała, czego to ciało potrzebuje. I zamierzała spełnić jego pragnienia.

## ROZDZIAŁ 11

Jarek siedział na ganku i szkicował. Monika zasnęła, przez chwilę patrzył na jej zrelaksowaną twarz, potem zabrał swoje przybory i zszedł na dół. Pani Rudzka parzyła zioła, spojrzała na schodzącego Jarka i uśmiechnęła się.

– A ty spać nie możesz?

– Nie. O tej porze z reguły rysowałem albo... no, nie spałem. Jest Bernie?

– No właśnie go nie ma, a naszykowałam świeżą pościel w dawnym pokoju Moniki.

– Może remont się przedłużył. Będę na zewnątrz.

– Ubierz się, zimno jest.

– Jasne, dziękuję.

Gdy skończył rysować, popatrzył na zachmurzone niebo. Nie było widać gwiazd, a zza chmur przebijało mocne światło księżyca. Wziął głęboki wdech i zamknął oczy. Należał teraz do tego świata. Spokojnego, nieco przyziemnego, czasami prostego, innym razem irytującego. To był jej świat. Godził się na to. Miał nadzieję, że zechce z nim zamieszkać, że spodoba się jej nowy dom, ale... Ale gdyby nie chciała, gotów był wszystko zostawić i zamieszkać z nią tu. Malować mógł wszędzie, leczyć też. Był wolnym duchem.

A właściwie już nie wolnym, teraz należał do niej i wiedział, że zrobiłby wszystko, czego by tylko sobie zażyczyła.

Drgnął, bo usłyszał warkot motocykla. Bernie. Spojrzał na przyjaciela i coś uderzyło go w jego spojrzeniu.

– Co tak długo? Malujecie po nocach?

– Nie. Jeździłem. – Bernie wyciągnął z kufra rzeczy osobiste. Unikał spojrzenia Jarka.

– Co jest?

– A co ma być?

– Nie świruj. Coś się stało?

– Słuchaj, ten jej mąż, to co z nim? Daje fest w palnik? – Bernie usiadł obok na ławce i spojrzał przed siebie.

Jarek zerknął na kumpla.

– A czemu pytasz?

– Dzisiaj widziałem, jak z nim gadała, była strasznie wnerwiona.

– No i?

– Poprosiła o piwo. A potem... – Mężczyzna potarł twarz.

– Bernie? – Jarek spytał ostrzegawczym tonem.

– Do niczego nie doszło. To znaczy, prawie.

– Co zrobiłeś?

– Pocałowałem ją.

– A co ja ci, kurwa, mówiłem? – Minc mówił cicho, ale był wściekły.

– Nie wiem, co się dzieje. To nie jest tak...

– Nie pierdol mi banałów, że to nie tak, jak myślę.

– Bo tak nie jest! – Bernie podniósł głos, ale zaraz się uciszył ostrzeżony gestem przyjaciela. – Sam nie wiem, co się dzieje. To wszystko za szybko i w ogóle... Cholera, coś we mnie drgnęło. Po raz pierwszy. Czy to możliwe?

Jarek milczał. Czy miał prawo strofować i oceniać kumpla? Wiedział, że to jest możliwe, że się zdarza, że dopada człowieka w najbardziej nieoczekiwanym momencie. Ale to była przyjaciółka Moniki, która w dodatku miała nieciekawą sytuację rodzinną. Była mężatką,

miała dzieci. Bernie nie mógł pakować się w coś takiego i to nawet nie ze względu na to obciążenie. Jarek wiedział, że mógłby namieszać w jej życiu, a potem zniknąć, a to on ich poznał, skontaktował, potem miałby wyrzuty, a Monika chyba by mu nie darowała, gdyby Sylwia została skrzywdzona. Zresztą... to był najgorszy moment z możliwych na zaloty jakiegoś obcego faceta.

– Możliwe. Ale nie możesz pozwolić, żeby to się rozwinęło. Obiecuj mi. – Jarek wpatrywał się w kumpla z mocą. – Nie teraz. Nie w tej chwili. – I nie z tą kobietą, chciał dodać, ale dokończył w myśli.

– Wiem. Postaram się – mruknął Bernie, uciekając wzrokiem.

– Nie postarasz się, tylko po prostu będziesz się trzymał od niej z daleka. Zrobisz ten remont i wyjedziesz stąd. A potem... zobaczysz. Ale nie w tej chwili.

– Okej.

– Okej?

– No przecież mówię!

– Dobra, chodź do domu. Twój pokój czeka na ciebie.

Przyjaciele weszli do środka. Jeden pełen obaw, czy da się nad czymś takim zapanować, a drugi przekonany, że najbliższe dwa tygodnie będą dla niego makabryczną katorgą.

Kolejne dni upłynęły Monice całkiem spokojnie, ale za to noce bardzo intensywnie.

Kochała się z Jarkiem co noc, potem on szykował jej pyszne kanapki, karmił, żartował, rozśmieszał, a wreszcie tulił, dopóki nie zasnęła. W weekend mieli jechać do Wrocławia, do jego mamy. Obawiała się oczywiście tego spotkania, ale z drugiej strony cieszyła i miała nadzieję, że po tych wszystkich dramatycznych chwilach będzie wreszcie mogła normalnie porozmawiać z panią Minc. Czasami w środku nocy budziła się przerażona, że jest sama, że wszystko było tylko snem, ułudą, marzeniem, a teraz znowu wróci do bolesnej rzeczywistości, w której każdą minutą rządzi tęsknota i smutek. Wówczas wzrok padał na jego spokojną twarz. Spał na plecach, z szeroko rozrzuconymi rękoma, w nocy wtulał się w nią, a przed zaśnięciem całował jej brzuch i szeptał coś cicho tak, że nie mogła tego usłyszeć. Wiedziała, że do końca się przed nią nie otworzył, że cała przeszłość, bolesna i druzgocąca, ciągle w nim jest i pozostanie już tam na zawsze, że jest jego częścią, o której nie można zapomnieć, której nie da się pozbyć czy zgubić gdzieś po drodze. Zdawała sobie także sprawę z tego, że poradzą sobie z nią, że stanie się elementem ich życia, ich nowego wspólnego życia, codzienną akceptacją tego, co było, i dostrzeganiem samych dobrych rzeczy w tym, co jest. Gdy w nocy spoglądała na Jarka, czuła, że kocha go tak mocno, że to aż boli, wiedziała, że to, co kiedyś czuła do Grzeška, było tylko preludium przed uczuciem zniewalającym, stałym i powalającym na łopatki. Przez ułamek sekundy łapał ją wtedy skurcz bólu na samą myśl o tym, co by było, gdyby ktoś lub coś sprawiło, że nie mogłaby być z nim. Całowała go wówczas mocno, on się budził i kochał ją nieśpiesznie, cudownie biorąc we władanie jej ciało i wyłączając umysł. To było jej potrzebne, a on robił wszystko, aby spełnić jej potrzeby.

Rankiem, gdy się obudziła, pierwsze, co ujrzała, to wpatrujące się w nią zielone oczy.

– Nie wolno tak patrzeć na śpiącą kobietę. – Potarła twarz i przeciągnęła się, ziewając.

– Można patrzeć na śliczne widoki. I właśnie to robię.

– Na pewno.

– Znam się trochę na sztuce, więc nie kłóć się ze mną. – Pocałował ją w nos. – Zrobiłem śniadanie. Dałem ci pospać, ale za godzinę zaczynasz lekcje.

Monika zerwała się jak oparzona.

– Co? – Spojrzała na komórkę. – Jezu! Trzeba było obudzić mnie wcześniej!

– Zapatrzyłem się. – Uśmiechnął się. – Spokojnie, zdążysz. Idź się umyj, a ja już parzę herbatę.

Gdy brała szybki prysznic, pomyślała, że jeśli on tak zawsze będzie ją budził, to jest gotowa na wszystko.

Po południu poszli na spacer do lasu. Wiosenne słońce świeciło całkiem mocno, było sucho, wiał lekki wiatr. Aż chciało się oddychać pełną piersią. Monika pokazała Jarkowi swoje tereny, swoje zakamarki, które pamiętała z dzieciństwa, tak jak kiedyś on pokazał jej swoją górę w Wałbrzychu.

– A więc tutaj mała Monisia zdierała sobie kolana. – Jarek uśmiechnął się, idąc leśnym traktem i trzymając swoją dziewczynę za rękę.

– I to nie raz. Byłam straszną gapą.

– Byłaś delikatna. Wycalowałbym te twoje rany.

– Pokażę ci, gdzie mnie bardzo boli. – Mrugnęła.

– Oj, podobasz mi się, dziewczyno. – Przytulił ją i pocałował.

– A dokąd chcesz mnie zabrać w niedzielę? – spytała, kiedy ją wreszcie puścił. – Oprócz wizyty u twojej mamy, której się boję. I wizyty, i mamy.

– Pojedziemy do Lwówka Śląskiego. Mam tam coś do załatwienia.

– Nowe zlecenie?

– Być może. A mojej mamy bać się nie musisz. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

Monika pokiwała głową trochę smętnie. Wiedziała, że nie powinna się obawiać sympatycznej pani Minc, ale jednak odczuwała pewien dyskomfort związany z okolicznościami swej pierwszej wizyty w domu na wrocławskich Karłowicach. Nie mogła się doczekać tego wyjazdu, bo chciała mieć to już za sobą.

– A po obiedzie u mojej mamy zabiorę cię gdzieś jeszcze... – Jarek zabrzmiał trochę tajemniczo.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– To znaczy? Gdzie konkretnie?

– A tego ci nie powiem. To będzie niespodzianka. – Uśmiechnął się, zatrzymał i przyciągnął ją do siebie.

– Lubię niespodzianki, ale jestem bardzo niecierpliwa.

– Niestety, musisz poczekać. A ja też jestem niecierpliwy – mruknął i znowu zaczął ją całować. I tak ruszyli w drogę powrotną. Przekomarzając się, żartując, śmiejąc i całując.

Gdy dotarli do domu, słońce już zachodziło. Ujrzeni Berniego, który szedł do nich z wyrazem wkurzenia na twarzy.

Jarek spojrzał na kumpla i wzrokiem zapytał, co się stało.

– Eeech. Dałem dupy, stary! Cześć, Monika! – burknął. Machnął ręką i wbiegł do domu, mamrocząc pod nosem inwektywy pod własnym adresem. Bo „wielki łysy idiota” chyba odnosiło się właśnie do niego.

Monika spojrzała na Jarka, ale ten pokręcił głową i wzruszył ramionami. I w tym momencie zadzwoniła komórka dziewczyny. Ta zerknęła i bezgłośnie powiedziała „Sylwia”, a Jarek już wiedział, że to wszystko ma jakiś związek z Berniem i poczuł złość.

– Halo?

– Moniq, muszę z tobą porozmawiać. – Sylwia miała jakiś dziwny głos.

– Ale teraz?

– Teraz. Spotkajmy się w parku.

– A nie możesz przyjść do mnie?

– Nie. Nie mogę. W parku za dziesięć minut?



– Okej, będę.

Monika wyłączyła telefon i spojrzała na Jarka.

– O co tu chodzi?

– Nie wiem. Ale mam nadzieję, że zaraz się dowiem.

– Czy... – Monika wskazała na okno swojej dawnej sypialni, gdzie spał Bernie. – Nie, nie powiesz mi, że...

– Nie pisz scenariuszy. Idę z nim pogadać.

– Jarku, ty wiesz, w jakiej ona jest teraz sytuacji, on nie...

– Wiem – uciał Jarek. – Wiem.

– Idę z nią porozmawiać.

– A ja z nim.

Monika pokręciła głową i ruszyła w stronę parku, w którym kiedyś z Sylwią przeżywały swoje pierwsze zauroczenia, rozczarowania, paliły pierwsze papierosy i próbowały taniego wina. Miała nadzieję, że Bernie nie zrobił nic głupiego, bo Sylwia miała dość kłopotów z jednym facetem i nie był jej potrzebny żaden napaleniec.

Gdy dotarła do parku, Sylwia siedziała na ich ławce i nerwowo tupiała nogami.

– Co się stało? – Monika usiadła obok, patrząc z niepokojem na przyjaciółkę.

– No właśnie. Co się stało? Chyba to, że jestem głupia. I sama nie wiem, czego chcę.

I chyba się rozwiodę!

– Spokojnie. Może od początku?

– On ciągle dzwoni i ciągle jest pijany. Zaczyna się odgrażać, nie wiem, jakiś agresor mu się zaczął włączać po tej wódzie. Albo bredzi bez sensu, chce rozmawiać z dziećmi, rozumiesz? Dzieci mu dam, żeby im bełkotał!

– Sylwio, zdaję sobie sprawę, co przeżywasz. Przynajmniej wyobrażam sobie... –

Monika ścisnęła dłoń siedzącej obok blondynki. – Nie wiem, co ci doradzić, ale jeśli jesteś pewna, że już nic z tego nie będzie...

– Nie wiem. Po prostu nie wiem. Tyle razy obiecywał. Myślałam, że jak się wyprowadzi, to zrozumie, że rodzina jest najważniejsza, że warto się starać, walczyć, a on co robi?

Chła jeszcze więcej. Może to moja wina?

– Nie popełniaj błędu większości kobiet. To nie jest twoja wina. To jego wina, jego decyzje, jego życie.

Sylwia utkwiała wzrok w Monice.

– Jest coś jeszcze.

– Co takiego?

– Bernie. Pocałował mnie. Spłoszyłam się jak dziewica przed pierwszym razem.

– Nieźle...

– A dzisiaj rzuciłam się na niego.

– Co zrobiłaś???

## ROZDZIAŁ 12

– Co zrobiłeś? – Jarek wpadł do pokoju kumpla i zastał go siedzącego bez koszulki w fotelu i wpatrującego się tępo w telefon. Ciemne tatuaże zdobiły jego szeroką klatkę piersiową, a na ramieniu pysznił się taki sam motocykl wyjeżdżający jakby spod skóry, jaki miał Jarek. Dawno temu zrobili sobie te tatuaże i, oprócz ewidentnej fascynacji jazdą motocyklem, był to symbol ich wieloletniej przyjaźni.

– Właśnie nic! Kurwa! – Bernie popatrzył na kumpla z jakimś dziwnym wyrazem twarzy. Wyglądał na... zaskoczonego?

– Okej. Spokojnie. – Jarek sam nie wiedział, czy uspokaja siebie czy przyjaciela. – Coś się wydarzyło? To ma związek z Sylwią? Zgadza się?

– No raczej.

– Więc może mi opowiesz?

Bernie odłożył telefon na stolik, westchnął i zaczął mówić.

– Miałem na uwadze to, co mi ostatnio powiedziałaś. Zachowywałem się jak nienormalny, nawet przez sekundę nie dopuszczałem do sytuacji, w której mógłbym znaleźć się z nią sam na sam. Po wszelkie zakupy budowlane jeździłem sam, starałem się schodzić jej z drogi. Ale ona chyba miała inne zdanie na ten temat.

– Co masz na myśli?

– Kurczę, stary, wiem, kiedy kobieta mnie chce. To się czuje. I w tym wszystkim... w tym wszystkim ja także na nią reaguję. Cholernie mocno. Ale pamiętałem.

– Wiem, wiem, to, co ci nakładłem do głowy.

– No tak. Jak pierdolony starszy brat.

– Ktoś musi. No i? – Jarek objął się ramionami, oparł o ścianę i patrzył na Berniego.

– No i dzisiaj, jak już zbieraliśmy się do wyjścia, sprzątałem jeszcze farbę, żeby dzieciaki się nie pobrudziły, ponownie zadzwonił jej mąż. Znowu się wkurzyła, zamknęła drzwi od pokoju dzieci, poszła do kuchni, w której chowałem rozpuszczalniki do szafki, i wykrzyczała mu, żeby się od niej odczepił i że poda go o rozwód. A gdy skończyła rozmawiać... no kurczę, zrobiło mi się jej żal, podszedłem, chciałem coś powiedzieć, ale spojrzała na mnie dziwnie. Przez chwilę myślałem, że mnie uderzy albo co, ale ona podeszła do mnie, objęła za szyję, stanęła na palcach i zaczęła całować.

Jarek patrzył osłupiały na kumpla i nie wiedział, co ma powiedzieć.

– No właśnie. Gapisz się i nie wiesz, co masz zrobić. Kurwa, smakowała cudownie.

Dobra, bez szczegółów. – Bernie uniósł dłonie, widząc skrzywioną twarz kumpla. – W każdym razie, gdyby to była inna kobieta, inna sytuacja, wiedziałbym, co zrobić, ale z nią... – Potężny mężczyzna spojrzał bykiem i Jarek pomyślał, że mało kto by się go nie bał, widząc ten morderczy wzrok. – Ale przecież miałem trzymać się z daleka! Tylko to jest, kurwa, kompletnie niemożliwe! – Bernie wstał i zaczął chodzić po pokoju. Sypialnia, przy jego gabarytach, sprawiała wrażenie pokoiku dla lalek. – Wyrwałem się i uciekłem jak jebany tchórz! Nawet zapomniałem, że mam motocykl! Jak ja jej spojrzę w oczy? Chciała ukojenia, nie wiem, odreagowania po rozmowie z tym dupkiem, a ja nie byłem w stanie jej tego dać! Przez ciebie!

– Dzięki! To moja wina? – parsknął Jarek.

– No, a czyja, obiecałem ci coś, namieszaleś mi w głowie, że ona teraz tego nie potrzebuje. A właśnie, że tego potrzebowała!

Jarek potarł oczy i przez chwilę milczał. Wreszcie podszedł do przyjaciela, który teraz

stał i patrzył w okno.

– Myślę, że powinieneś z nią pogadać. I wszystko jej wyjaśnić. A jeśli naprawdę to jest coś więcej niż chwilowa fascynacja, to zobaczysz, co się wydarzy. Nie chciałem... sam nie wiem, czego nie chciałem. Żeby cierpiała ona, a tym samym Monika. To chyba o to chodziło.

– Aż tak bardzo mi nie ufasz?

– Ufam ci.

– To przez to, co było kiedyś?

– Może.

– Teraz to całkiem coś innego. Przysięgam, Jaro. – Bernie popatrzył na kumpla z jakimś błyskiem w oczach.

– Widzę. Dlatego pogadaj z nią. Sylwia to mądra babka. Na pewno zrozumie.

– Dobra. Pogadam. Dzięki, stary.

– Do usług.

Wychodząc, Jarek dostrzegł, że Bernie bierze telefon ze stolika i wybiera numer. Miał nadzieję, że jakoś uda mu się wszystko wyjaśnić, ale teraz bardziej martwił się o Monikę, która siedziała gdzieś z Sylwią i zapewne słuchała opowieści z nieco innego punktu widzenia. Miał tylko nadzieję, że jego dziewczyna nie będzie chciała urwać mu łba za to, że sprowadził do miasteczka Berniego. Łamacza damskich serc, jak go kiedyś nazywali z kumplami ze złotów.

Tymczasem Monika z osłupieniem słuchała opowieści przyjaciółki.

– Nie myśl sobie, że jestem jakaś niewyżyta czy coś. Po prostu... coś we mnie drgnęło.

Od lat czegoś takiego nie czułam. Wszystko mnie przytłacza, dobija, on mnie dobija, jego matka, kiszę się w tym sosiku. W każdym razie znowu dzisiaj zadzwonił i oczywiście był naprany. Bernie cały czas mnie unikał, nie wiem, może głupio mu było z powodu tego pocałunku wcześniej? W każdym razie chciałam z nim porozmawiać. Nie było okazji, więc miałam nadzieję, że zabierze mnie na zakupy, ale ulotnił się, nawet nie wiedziałam kiedy. To mnie też wkurzyło. I to wszystko się skumulowało i...

– Rzuciłaś się na niego?

– No, śmieję się, śmieję. Wiem, jak to brzmi.

– Sylwuś, nie znam zbyt dobrze tego faceta, ale nie wygląda na takiego, który miałby problem z...

– Napaloną kobietą?

– Nie chciałam tego powiedzieć, ale okej. Niech będzie.

– Widać, że ma. Gdy go pocałowałam, myślałam, że skończymy na podłodze w kuchni, tak na mnie spojrzał... – W oczach dziewczyny coś błysnęło. – Moniś, miałam wrażenie, że lewituję. Czułam jego oddech, ciepło, byłam gotowa na wszystko. A on tymczasem wymamrotał coś niezrozumiałego i wybiegł, jakby gonilo go stado napalonych bab. Poczułam się jak idiotka.

– Sił, jesteś moją przyjaciółką, Bernie to kumpel Jarka. Znają się od lat. Wie, jaką masz sytuację, może nie chciał pakować się w kłopoty.

Sylwia spojrzała smutno.

– No tak, ja i moja rodzina to kłopoty.

– Nie chodzi o to. Masz tyle na głowie, tyle zmartwień, myślę, że Bernie zachował się jak dżentelmen.

Blondynka milczała.

– Ale jeśli czujesz coś przy nim, jeśli coś się dzieje... Cholera, nie wiem.

– Moniko, nie wiem, co będzie, co zrobię, jak potoczy się dalej moje życie. Ale mam już dość takiego zawieszenia. Podam o rozwód. Tak dalej być nie może. A co do Berniego... Facet na mnie działa, nie będę się oszukiwać. I zobaczę, co dalej.

Tak. Monika doskonale wiedziała, że przed czymś takim nie da się uciec. Mogłoby to być tylko zafascynowanie połączone z pożądaniem, ale czy jest w stanie i czy ma prawo dawać rady przyjaciółce? Z jakiej racji?

– Zobaczysz, co dalej. A tymczasem chyba powinnaś z nim pogadać, bo widziałam, że facet był wściekły. I to na siebie. Zatem to, co się wydarzyło, nie pozostawiło go obojętnym.

– Powiedz, czy życie musi być takie pogmatwane? – Sylwia westchnęła. – Gdy wychodziłam za Marcina, myślałam, że będę z nim do końca świata. Ale on wybrał inną drogę. Prostą i wygodną. Niestety, krótką, bo to się skończy szybciej, niż przypuszcza. Tylko wiesz co? Jestem zbyt młoda, aby się w taką krótką przejażdżkę pakować. Ja chcę czegoś więcej.

– Więc walcz o to. Masz do tego prawo. Aby być szczęśliwa.

– Wiem. I zamierzam to zrobić, Moniś. – Sylwia pochyliła się i pocałowała przyjaciółkę w policzek.

Nadszedł weekend, Jarek i Monika pojechali do Wrocławia. Gdy pani Rudzka patrzyła na córkę i jej chłopaka wsiadających do samochodu, uśmiechających się do siebie, poczuła ulgę, że wreszcie jej dziecko jest szczęśliwe i rozpoczyna kolejny etap w życiu. Ona sama wiele przeszła, jeszcze więcej żałowała. Teraz mogła tylko wspominać, bo na żal i wyrzuty było już stanowczo za późno. Gdyby mogła cofnąć czas... A z drugiej strony miała przecież Monikę, która była jej nagrodą za wszystkie przeplakane noce. I chociaż wiele przykrości wyrządziła własnej córce, to jednak wierzyła, że teraz jej Monisia w końcu jest na właściwiej drodze. Poczucie winy będzie w niej samej tkwić do końca życia, ale to jej osobisty rozrachunek z przeszłością, z którym przyjdzie jej umrzeć. Najważniejsze, że córce wszystko zaczyna się układać.

Pod wieczór, gdy siedziała w fotelu i oglądała ulubiony serial, usłyszała pukanie do drzwi. Wiedziała, że to nie Bernie, ponieważ zgłosił, że dzisiaj nie będzie nocował u nich. Ostrożnie podeszła do drzwi i spojrzała przez szybkę. Gdy dostrzegła, kto stoi po drugiej stronie, zrobiło się jej gorąco. Na ganku stał Andrzej Czarniewski.

Maria otworzyła drzwi i spojrzała na szpakowatego mężczyznę.

– Witaj, chciałbym z tobą porozmawiać. Mogę wejść?

– Proszę. – Odsunęła się, wpuszczając gościa do środka.

– Nie zajmę ci dużo czasu.

– Chodźmy do salonu. – Poprowadziła Czarniewskiego do skromnie urządzonego pokoju, czując niepokój i zdenerwowanie.

– Słuchaj, czy Grzesiek nadal przychodzi do twojej córki? – Mężczyzna nie zamierzał siadać, tylko od razu przystąpił do ataku.

– Ale co to w ogóle za pytanie?

– Twoja córka rozbiła jego małżeństwo, teraz jest w ciąży nie wiadomo z kim, prowadzi się za rączkę z tym motocyklistą, a Grzesiek jest na skraju załamania. Chciałem ci powiedzieć, że niedaleko pada jabłko od jabłoni i żeby twoja córeczka trzymała się z daleka od naszej rodziny!

Maria Rudzka poczuła, że ciśnienie zaraz rozłupie jej głowę. Wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić.

– Masz rację, niedaleko pada jabłko od jabłoni. Ty mnie zostawiłeś, wypiąłeś się na

biedną zakochaną dziewczynę i twój syn zrobił to samo. A od mojej córki wara, małżeństwo twojego syna nigdy naprawdę nie istniało, wszyscy o tym wiedzieli, tylko wy, Czarniewscy, zawsze uważaliście się za coś lepszego i nie dostrzegaliście własnych brudów. A teraz opuść mój dom!

– Ty mnie kochałaś? Zdradziłaś mnie!

– Bo twoja matka powiedziała, że świetnie sobie radzisz w Stanach i związałaś się ze wspaniałą dziewczyną! Jak mogłam jej nie wierzyć, skoro cały czas nie wierzyłam, że mogłeś na dłużej zainteresować się kimś takim jak ja! Też chciałam być kochana i ułożyłam sobie życie. Nieważne, że... – Maria odetchnęła. – Nieważne. Idź już. Andrzej Czarniewski stał osłupiały i miał wrażenie, że to wszystko, co się dzieje, to tylko sen.

– Co zrobiła moja matka? – spytał cicho.

– To, co powiedziałam. Nie wracajmy do tego. Minęło ponad trzydzieści lat. Nie warto do tego wracać.

– Warto. Mnie powiedziała, że prowadzasz się z chłopakami, że widziano cię pijaną, że się puszczasz. Nie mogłem w to uwierzyć...

– A jednak uwierzyłeś. I nie pokusiłeś się o słowo wyjaśnienia, o rozmowę. Było, minęło.

– Nie. Dla mnie to nigdy nie minęło – szepnęła, patrząc na kobietę, która na zawsze zamieszkała w jego umyśle.

– Idź już, proszę, nie mogę z tobą rozmawiać – głos Marii zaczął się łamać.

– Marysiu, nie wiedziałem... Co mam powiedzieć?

– Teraz już nic. Tylko na drugi raz nie wtrącaj się do życia swojego syna. Daj mu szansę ułożyć je po swojemu. Moja córka powoli je sobie układa, Grzesiek zawsze będzie dla niej ważny, ale związała się z kimś innym. Daj szansę synowi, nie kieruj nim, nie manipuluj. Zostaw to, Andrzej. Popatrz na siebie i na mnie. Zobacz, co się z nami stało. Czarniewski zrobił ruch, jakby chciał przytulić Marię, ale ta uniosła dłonie i cofnęła się.

– Za późno. Na wszystko. Żegnaj, Andrzej – szepnęła, patrząc na niego wzrokiem pełnym bólu.

Wpatrywał się w oczy, które dawno temu pokochał, o których próbował zapomnieć, ale z miernym skutkiem.

– Przepraszam. – Pochylił się, pocałował jej dłoń i wyszedł.

A Maria spokojnie usiadła w fotelu i zapatrzyła się w serial, z którego nic nie rozumiała.

## ROZDZIAŁ 13

Monika siedziała obok Jarka, który opowiadał jej o swojej przyjaźni z Berniem.

Dojeżdżali już do Wrocławia, dziewczyna była wdzięczna, że zabawiał ją rozmową, bo im bliżej byli jego rodzinnego domu, tym bardziej się denerwowała.

– Berniaka poznałem na studiach, był na polibudzie, spotkaliśmy się na jakimś zlocie, już nawet nie pamiętam.

– Co studiował?

– Urbanistykę i planowanie przestrzenne.

– To czemu teraz...

– Nie pracuje w zawodzie? Ech, Bernie to szaleniec. Zakochał się w Kaśce, ożenił na piątym roku, nawet się nie obronił, tylko wyjechał z nią do Stanów. Tam pracował na budowie, zarobił sporo kasy, po dwóch latach wrócił, już rozwiedziony.

– Faktycznie, szaleniec.

– Potem był jeszcze w dwóch poważnych związkach, ale nic z tego nie wyszło. Myślę, że wciąż myślał o swojej byłej żonie.

– To co teraz myślisz o tym? O nim i o Sylwii?

Jarek skręcił na Bielanach w lewo i Monika dostrzegła tabliczkę z napisem „Wrocław”.

Mocniej zacisnęła dłonie, które były chłodne i trochę spocone.

– Nie wiem, w życiu go takim nie widziałem. Chyba faktycznie chciałem być starszym bratem, a w końcu oboje są dorośli. Kto daje mi prawo do dawania rad? Akurat ja w ogóle nie powinienem się odzywać – dodał już ciszej i pokręcił głową.

– Daj spokój. A co do nich, to zostawmy to. Masz rację, to ich sprawa. Zresztą...

z pewnymi rzeczami nie można walczyć, prawda?

Zerknął na nią i uśmiechnął się.

– Prawda.

Anna Minc cały ranek spędziła w kuchni. Zrobiła rolady, kluski na parze, kapustkę zasmażaną, ich tradycyjny niedzielny obiad. Wprawdzie była sobota, ale chciała, aby

Jarek poczuł się tak, jak w każdy weekend w domu. Upiekła sernik, kupiła lody,

a w spiżarni czekało wino własnej roboty. Na górze naszykowała czystą pościel

w dawnym pokoju syna i teraz z bijącym sercem wypatrywała gości, ciesząc się, że

w końcu ta dwójka młodych – szalonych i zakochanych – znalazła drogę do siebie.

W skrytości ducha, gdy była sama, gdy nikt nie widział, wciąż opłakiwała swoją synową

i wnuka, których nie dało się, ot tak, usunąć z zakamarków umysłu, i wiedziała, że tak

samo tkwią w głowie i sercu Jarka. To była ich osobista tragedia i tak miało pozostać na

wieczność. Ale teraz rodziło się coś nowego, takie jest życie. Czasami można latami tkwić

w szaleństwie i rozpamiętywaniu, innym razem na naszej drodze staje ktoś, kto zmienia

wszystko, pomaga uporać się z demonami przeszłości i wyciąga pomocną dłoń. A jeszcze

przy tym otwiera serce. I Anna cieszyła się, że jej syn znalazł kogoś takiego. Kto sam też

wiele wycierpiał, a więc był w stanie zrozumieć kogoś z poharataną duszą. Monika była

właśnie taką osobą i Anna nie mogła się już doczekać, aż weźmie ją w ramiona i przytuli.

Wreszcie dostrzegła srebrne auto parkujące przed domem. Wiedziała, że syn pożyczył

samochód od kolegi, ale martwiła się o jazdę. Ten lęk pozostanie już w niej do końca życia.

Odsuwając przygnębiające myśli, otworzyła szeroko drzwi i zawołała:

– W samą porę. Zaraz będzie obiad, chodźcie, chodźcie!

Zauważyła, że Monika patrzy na nią trochę spłoszonym wzrokiem, dlatego, gdy tylko

weszli do środka, przytuliła ją i pocałowała w policzek.

– Cieszę się, że cię widzę, dziecko – powiedziała do dziewczyny, a ta uśmiechnęła się i odparła:

– Ja także, pani Anno.

– A ze mnie to się już nie cieszysz? – Jarek postawił torbę na ziemi i rozpostarł szeroko ramiona.

– Jasne, że się cieszę, synku. – Przytuliła wysokiego mężczyznę, który pocałował matkę w czoło. – Odświeżcie się, na górze czeka na was pokój.

– Mój? – chciał wiedzieć Jarek, łapiąc Monikę za rękę i ciągnąc na górę.

– Twój, twój.

W sypialni rozpakowali bagaże, Monika się przebrała, umyła ręce i teraz stała przed komodą, na której znajdowały się fotografie. Przedstawiały Jarka w czasach, gdy jeszcze chodził do szkoły, potem jako piłkarza szkolnej drużyny Orłów, następnie to już były studia i wraz z nim na zdjęciach pojawiała się ładna dziewczyna, wpatrzona w niego jak w obraz.

– To Asia – szepnął, stojąc tuż za nią. – Tutaj dopiero zaczynaliśmy się spotykać.

– Fajnie wyglądaliście – powiedziała przez nagle wysuszone gardło.

– Wiem. To były dobre czasy. Dopiero potem... wszystko zepsułem.

Monika odwróciła się i spojrzała na swojego ukochanego.

– Tak bywa. Popelniamy błędy. Ale zawsze można coś naprawić.

– Nie zawsze.

– Ale odkupić winy. Albo zbudować coś na nowo.

– Wiem. – Objął ją i pocałował. – Cały czas to robię.

– Pomogę ci, wiesz o tym?

– Wiem.

Zeszli na dół, słysząc nawoływania matki Jarka, że obiad na stole. Cały posiłek przebiegł w sympatycznej i prawdziwie rodzinnej atmosferze. Starsza pani opowiadała o różnych dziwnych pomysłach syna, o szalonych wyprawach z kolegami na poszukiwanie skarbów, o wywoływaniu duchów. Monika zobaczyła oczami matki inteligentnego chłopca, ciekawego świata, pomysłowego i pełnego energii. Przez moment zastanawiała się, czy ich córeczka też taka będzie, czy raczej wda się w mamę i będzie spokojna, grzeczna i ułożona. I zaraz uderzyła ją refleksja: czy ona naprawdę taka była z charakteru, czy po prostu taką ją ukształtowało środowisko i warunki, w jakich się wychowywała? Przecież dziecko to plastyczna masa, którą rodzice tworzą, formują. W zależności od tego, w jakim kierunku pójdą, w takim kierunku idzie dziecko. I obiecała sobie, że będzie jak najlepszą i jak najbardziej przyjazną swojemu dziecku kreatorką jego drogi.

– Ach, ja gadam i gadam, pewnie już was zanudziłam.

– Owszem, mamo – odparł Jarek.

– Ależ skąd! – odezwała się w tym samym czasie Monika, patrząc na swojego chłopaka z przyganą.

– Słuchanie o próbie podpalenia garażu sąsiada naprawdę nie jest wesołe, biorąc pod uwagę, że potem przez całą jesień musiałem sprzątać liście z jego ogrodu. – Jarek skrzywił się na samo wspomnienie.

– Musiałeś mieć jakąś karę. Ciesz się, że nie zgłosił tego na policję.

– Dobrze, czy możemy już skończyć temat: „Jarek i jego świetne pomysły”?

– Ale mnie to bardzo ciekawi. Słucha się jak... historii z piekła rodem. – Monika się roześmiała.

– Jasne, dobij mnie. – Jarek wstał od stołu i poszedł do kuchni. – Zaparzę kawę!

– Miała pani z nim wesoło. – Monika spojrzała na Annę.

– O tak, bardzo. Mam nadzieję, że wasze dziecko nie odziedziczy po nim tej szalonej energii.

– Zobaczymy... To dziewczynka, więc...

– Dziewczynka. Tak bardzo się cieszę. – Matka Jarka pochyliła się i zacisnęła dłoń na rękę Moniki. – I dziękuję ci – szepnęła, patrząc jej w oczy. – Dziękuję ci, że jesteś z nim. Uratowałeś go.

Monika szybko zamrugowała, aby powstrzymać napływające łzy, a nie chciała, aby Jarek coś dostrzegł. Miała ochotę uściskać siedzącą obok starszą panią, która także szybko potarła nagle zwilgotniałe oczy. Kobiety spojrzały na siebie znacząco i uśmiechnęły się. Nieme porozumienie zostało nawiązane i teraz Monice spadł prawdziwy kamień z serca. Została jeszcze jedna rzecz, aby spokojnie iść do przodu i nie spoglądać z niepokojem w przeszłość. Wieczorem poszli na spacer po starej dzielnicy Jarka, który pokazywał miejsca kiedyś dla niego ważne.

– Tutaj było liceum, dziesiątka. – Wskazał na czerwony stary budynek, znajdujący się koło kościoła. – Potem franciszkanie odzyskali to, co im po wojnie zostało zabrane, a szkołę przeniesiono do nowego budynku. Z tyłu rosną pyszne grusze i jabłonie, chodziliśmy tam z chłopakami na szaber.

– Widzę, że byłeś niezłym łobuziakiem.

– Do grzeczniutkich nie należałem. Czasami miałem naprawdę pomysły z kosmosu. Co sprawiało, że kumple mnie kochali, ale za to nauczyciele odliczali dni do momentu, kiedy opuszczę mury kolejnej placówki edukacyjnej. Bardzo dobrze się uczyłem, więc nie mogli się zbytnio mnie czepiać. Byłem zdolny i cholernie niegrzeczny.

– Brzmi ciekawie. Chłopak z fantazją. – Uśmiechnęła się i uniosła głowę. Od razu napotkała jego usta.

– O tak, kochanie. Fantazję zawsze miałem.

– I tak ci już zostało. Może dlatego ładnie malujesz?

– Być może.

– Może nasza córeczka będzie też miała zdolności plastyczne?

– Może. Oby nie miała tendencji do wymyślania chorych zabaw z koleżankami.

– Oby nie – zgodziła się.

Po chwili odchrząknęła.

– Jarku?

– Tak, maleńka?

– Chciałabym tam pojechać. – Zatrzymała się i spojrzała na niego poważnym wzrokiem.

– Dokąd?

– Do nich.

Jarek patrzył na nią i tym razem nie mogła nic wyczytać z jego wzroku.

– Jesteś pewna? – spytał po chwili.

– Tak. Muszę. Po prostu muszę. Wiele o tym myślałam. I wiem, że tak należy. Że powinnam.

Westchnął i mocno ją przytulił.

– Dobrze. Pojedziemy do nich jutro. Przed wyjazdem. Dobrze?

– Dobrze.

Nazajutrz pożegnali się z mamą Jarka, która kazała obiecać, że będą ją odwiedzać chociaż raz w miesiącu. Monika zaprosiła panią Annę do swojego domu. Chciała, aby obie



mamy się poznały, zaplanowano wstępnie taką wizytę na maj. Dziewczyna była wdzięczna starszej pani, że nie zadawała pytań w stylu: a co dalej, gdzie zamieszkacie, co planujecie? Wszystko działało się tak szybko, że sama nie wiedziała, jak potoczy się ich dalsze życie, dlatego cieszyła się, że takie kłopotliwe zapytania nie padły. To pozostawało jeszcze w sferze niewypowiedzianych zdań, pomiędzy nią a Jarkiem, dlatego wołała z nikim innym o tym nie rozmawiać.

W milczeniu dojechali do Cmentarza Osobowickiego, Jarek zaparkował na parkingu przed bocznym wejściem, Monika kupiła w tym czasie znicze i bukiet kwiatków. Gdy podszedł, złapał ją za rękę i już nie puścił, dopóki nie weszli w jedną z alejek i nie stanęli przed ich grobem.

*Joasia i Mateusz Minc*

*Żona i synek*

*Będę was kochał zawsze*

Gdy ujrzała ten napis, z gardła wyrwał jej się cichy szloch. Ukucnęła i usiłowała odpalić zapalniczkę, ale drżące ręce na to nie pozwalały. Jarek w milczeniu odebrał jej zapalniczkę i zapalił znicze. Nie dotykał jej, nic nie mówił, tylko patrzył, jak kładzie bukiet kwiatków na grób jego żony i syna. Dziewczyna, którą uwielbiał, która nosiła jego dziecko, płakała na grobie jego bliskich. Którzy byli kiedyś jego życiem. Poczuli ukłucie w sercu, też miał ochotę zapłakać, ale musiał być twardy. Tym razem nie mógł okazać słabości. Ona miała prawo przeżyć tę przeszłość, w której nie była obecna, a która teraz stała się częścią jej życia, nie mógł jej tego odbierać. Był jej wdzięczny, kochał ją za to jeszcze bardziej, podziwiał za odwagę, że tu przyjechała, że to zrobiła. Wiedział, że to było dla niej bardzo trudne i za to był jej naprawdę cholernie wdzięczny. Odważna kobieta. O wielkim sercu. Jego Monika.

– Bardzo mi przykro. – Wstała, spojrzała na niego zapłakanymi oczami, a on przytulił ją i głaskał, pozwalając się wypłakać. Gdy się uspokoiła, wyjął chusteczkę i wytarł jej mokre policzki.

– Dziękuję ci – szepnął.

Pochyliła głowę i ruszyła w stronę wyjścia z alejki. On przez chwilę jeszcze stał przy grobie, schylił się, dotknął marmurowej płyty i szepnął:

– Zawsze będę was kochał.

I odszedł.

Gdy wsiedli do samochodu, Jarek mocno przytulił Monikę i jeszcze raz podziękował.

– Musiałam tu przyjechać. To twoja rodzina, ale teraz także jakby moja.

– Wiem, kochanie. Jesteś bardzo dzielna.

– Po prostu cię kocham.

Uśmiechnął się.

– Zabiorę cię w jeszcze jedno miejsce, dobrze? A potem ruszymy do Lwówka.

– Dobrze, przecież wiesz, że pojedę z tobą wszędzie.

– Podoba mi się to.

Ruszyli w stronę Krzyków, potem odbili w kierunku Brochowa i skręcili w ulicę Koreańską. Jechali wśród poniemieckich i całkiem nowych domów, które znajdowały się po jednej i drugiej stronie ulicy. Gdy minęli mały park po prawej stronie, Monika dostrzegła tabliczkę informującą, że właśnie wyjechali z Wrocławia i zaraz za nią drugą tabliczkę z napisem „Iwiny”.

– Gdzie jesteśmy?

– Iwiny. Ładnie tu, prawda?

– Ładnie. Ale do kogo jedziemy?

– Zaraz zobaczysz.

Z głównej drogi skręcił w prawo, a potem wjechał na nieutwardzoną ścieżkę. Jechał powoli, bo trochę trzęsło, na całe szczęście było sucho. Zatrzymał się przed dużym niedokończonym domem otoczonym siatką.

– Gdzie jesteśmy? – spytała, gdy otworzył przed nią drzwi i pomógł wysiąść.

– Wiesz, że cię kocham?

– Wiem, ale...

– Gdy się rozstaliśmy... wtedy – przez jego twarz przemknął grymas bólu – nie wiedziałem, co mam z sobą zrobić. Gryzło mnie sumienie, żal, poczucie winy, a także duma, która nie pozwalała na wyciągnięcie ręki i skomlenie u twych stóp. Patrząc na to teraz, powinienem był tak zrobić i byłem głupim dupkiem, że tego nie uczyniłem. Ale spożytkowałem swoją energię na coś innego. Kupiłem dom. Niedokończony. Bernie polecił mi swojego kumpla z polibudy, nanieśliśmy niewielkie poprawki. Kiedyś snułem marzenia o wielkim domu, ale wszystko się skończyło. Dopiero teraz zobaczyłem cel. To jest nasz dom, Moniś. To znaczy, może być nasz, jeśli oczywiście się zgodzisz.

Wyjął klucz i otworzył drzwi. Była niedziela, więc ekipa budowlana miała wolne, a on cieszył się, że może jej pokazać dom bez niepotrzebnych świadków.

Monika weszła do przestronnego holu i stanęła na niewykończonej podłodze. Parter był jedną otwartą przestrzenią: salon, część kuchenna i jadalnia stanowiły całość poprzedzielaną ściankami. Na wprost znajdowało się wyjście na taras i do przyszłego ogrodu – jedna wielka ściana ze szkła z przesuwanymi drzwiami. Mimo że wnętrze nie było wykończone, sprawiało wrażenie luksusowej przestrzeni i Monika ujrzała już oczami wyobraźni, jak mogłoby wyglądać w pełni wyposażone. Spojrzała na Jarka, który nie spuszczał z niej wzroku.

– Tu jest pięknie – powiedziała cicho.

– Podoba ci się?

– Boże... co za pytanie. Ale jestem kompletnie zaskoczona!

– Wiem, kochanie. To niespodzianka. Chcesz iść na górę?

– Oczywiście!

Na górze były cztery pokoje, dwie łazienki, jedna na korytarzu, do drugiej wchodziło się z jednego z pokoiów.

– To będzie nasza sypialnia. A to nasza łazienka.

Pociągnął ją za rękę.

– A to będzie pokój Lidii.

Spojrzała na niego zaskoczona?

– Lidii?

Zmieszał się.

– Tak mi ostatnio przyszło do głowy, chciałem ci powiedzieć. Podoba mi się to imię. Ale oczywiście, jeśli wybrałaś inne, to...

– Lidia... – Monika się zastanowiła. – Brzmi ładnie.

– Lidia Minc. Brzmi pięknie. – Uśmiechnął się i przytulił swoją dziewczynę. – Nie wspomnę o tym, że Monika Minc byłoby jeszcze lepsze.

Popatrzyła w jego zielone oczy. Widziała w nich szczęście i miłość.

– Jesteś pewien?

– W życiu nie byłem niczego tak pewien. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął srebrną szeroką obrączkę. – To nasz symbol, na złotych każdy z nas taką ma. Dla ciebie też

zamówilem. – Ujął jej lewą dłoń.

– Czyli chcesz, żebym była twoją panią na złoty? – Uśmiechnęła się, pozwalając wsunąć sobie na serdeczny palec szeroką obrączkę.

– Dokładnie tak. Na złoty do końca świata. – Przygarnął ją i pocałował.

Wspólne życie dopiero się zaczynało. Czuła się taka szczęśliwa, chociaż tyle wrażeń spadło na nią tak nagle. A wszystko było takie proste. Szczęścia nie trzeba szukać, ono znajduje nas, tylko czasami jesteśmy ślepi i głusi na to, co może być naszą radością, a przelatuje nam koło nosa, zostawiając poczucie, że coś nam umknęło, coś straciliśmy, bezpowrotnie zaprzepaściliśmy szansę na normalne, proste, szczęśliwe życie. Monika wiedziała, że po lekcji, jaką oboje dostali, już nigdy nie będą tak ślepi i z każdego cudu darowanego przez los będą czerpać jak najwięcej.

Gdy ruszyli w drogę powrotną, jeszcze raz spojrzała na ich przyszły dom i uśmiechnęła się. Czasami warto dotknąć piekła, aby znaleźć swoją drogę w życiu. O tak, oni byli tego doskonałym przykładem.

Kiedy wjechali do Lwówka Śląskiego, było już grubo po południu. Słońce oświetlało to urokliwe miasteczko, jechali wzdłuż murów obronnych, a z daleka widać było Basztę Lubańską.

– Dokąd jedziemy?

– Do Browaru Lwówek. To najstarszy browar w Polsce, pierwsze zapiski na temat piwowarstwa na tych terenach datowane są na XIII wiek. Budynek, do którego jedziemy, powstał pod koniec XIX wieku. I cały czas znajduje się tam siedziba browaru. Chcą, abym zrobił szkice ich kilku obiektów, a także warzelnii i piwnicy leżakowej.

– Świetnie. Ile ci to zajmie?

– Nie wiem, zależy, ile tego chcą. Nie będę miał daleko od ciebie.

– Jasne.

Zerknął na nią.

– A po zimie możemy wprowadzić się do Iwin.

– Tak szybko?

– Zrobię wszystko, żeby było gotowe.

– Dobrze, kochany. – Uśmiechnęła się.

– Teraz pójdziemy coś zjeść, a wieczorem może porozmawiamy o naszym ślubie?

– Nie tracisz czasu. Nie musimy się spieszyć.

– Ależ musimy. Już i tak wiele straciłem. Nie zamierzam popełnić tego błędu ponownie.

– Dobrze. Pójdę wszędzie tam, gdzie ty. – Oparła się o skórzany zagłówek i zamknęła oczy.

Tak, za nim poszłaby wszędzie. I wiedziała, że ta droga będzie cudowna i pełna niespodzianek. I dziękowała losowi, który zeszłej jesieni rzucił go do jej małego zapomnianego miasteczka. Czasami ktoś lub coś decyduje za nas, a Monika cieszyła się, że ten Ktoś spojrział na jej mały domek pod lasem.

## ROZDZIAŁ 14

Grzesiek naszykował pokój dla Adasia i czekał na Roksanę, która miała przywieźć syna wraz ze wszystkimi jego rzeczami. Chciał jak najszybciej mieć to już za sobą. Zerknął na kopertę leżącą na barku, kopertę, dzięki której miał mieć swoje dziecko przy sobie.

Wcześniej zadzwonił do matki i powiedział jej, że ten weekend mały spędzi z nim. Matka ucieszyła się, że zaczynają dogadywać się z byłą żoną, a Grzesiek poczuł gorycz, że rodzicielka nie zdaje sobie sprawy, jakiego rodzaju to jest układ. I nigdy się nie dowie. Wiedział, że to by postawiło Roksanę w obrzydliwym świetle, a miał w sobie jeszcze trochę poszanowania dla kobiety, która urodziła mu syna, wystarczy, że on sam myślał o niej z pogardą.

Spojrzał na zegarek, dochodziła dwunasta. Roksana oczywiście się spóźniła, ale gdy już miał zamiar do niej dzwonić, zobaczył sportowe auto wjeżdżające na parking przed blokiem. Złapał klucze i zszedł na dół, aby pomóc jej w noszeniu bagaży.

– Tato! – Usłyszał głosik syna, który z radością rzucił się w jego objęcia.

– Cześć, gangsterze! Co to? – Spojrzał na trzymany w ręku pistolet. – Masz pozwolenie na broń?

– Robię porządek!

– Aha, super, przyda się tu ktoś taki. Chodź, zabierzemy twoje zabawki.

Roksana patrzyła na to w milczeniu, wyciągała torby i dwie duże walizki z małego bagażnika.

– Więcej się nie zmieściło.

– Dobra, podjadę, jeśli czegoś będzie brakowało.

W milczeniu, przerywanym odpowiadaniem na niezliczone pytania Adasia, weszli do budynku. W mieszkaniu chłopiec z radością powitał nowy wystrój swojego pokoju, łóżko w kształcie samochodu, małe biurczko z komputerem, nowy zestaw lego. Od razu rzucił się do zabawy, a Roksana rozpakowała jego rzeczy i ułożyła w szafce.

Gdy weszła do salonu, Grzesiek stał, podając jej na dłoni białą kopertę.

– Tyle, ile chciałaś.

Wyraźnie unikała jego wzroku. Nie była taka zimna, na jaką chciała wyglądać. Teraz, gdy brała pieniądze od swojego byłego męża, gdy zostawiała mu syna, nie była taka pewna siebie.

– Okej, dzięki.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– W przyszłym tygodniu.

– A twoja rodzina? Wie?

Roksana drgnęła i spojrzała mu w oczy, chyba pierwszy raz podczas tej wizyty.

– A co ciebie to obchodzi?

– W sumie niewiele. Ale w końcu twoi rodzice byli moimi teściami. Więc?

– Dowiedzą się.

– A co z Adasiem?

Znowu uciekła wzrokiem.

– Powiedziałam mu, że teraz pomieszka z tobą, bo się za nim stęskniłeś.

– Możesz być pewna, że będzie miał jak najlepszą opiekę.

– To wiem. Żegnaj, Grzesiek.

– Żegnaj.

Wychodząc, odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– I bez względu na to, co się stanie, pamiętaj, że kiedyś cię kochałam.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, poczuł ogromną ulgę, ale jeszcze większy niepokój.

Bernie zamierzał wrócić do Wrocławia na weekend. Powiedział mamie Moniki, że nie będzie nocował u nich. Jadąc rano do Sylwii, zapakował swoje rzeczy do kufrów i od razu po skończonym remoncie miał zamiar ruszyć do domu. Od pamiętnego zajścia w kuchni w ogóle ze sobą nie rozmawiali, to znaczy na tematy związane z tym, co się między nimi dzieje. Bo, jeśli chodzi o niego, to zdecydowanie coś się działo. Ukradkiem ją obserwował, czasami nie mógł oderwać od niej oczu, ciągle czuł jej zapach, smak jej ust na swoich wargach, w nocy męczyły go sny z Sylwią w roli głównej. Zachowywał się jak uczeń. Albo jak wtedy, gdy dawno temu zakochał się bez pamięci w Kaśce, która potem wyrzuciła go jak stary but niewart nawet renowacji. Od tamtej pory był wolnym strzelcem, związku traktował z przymrużeniem oka, szukał w nich tylko cielesnej przyjemności, mocno się pilnując, aby nie przerodziły się w nic więcej. Chociaż wcale nie musiał się pilnować, bo już nigdy nie poczuł tego drżenia serca, tego dziwnego ucisku w żołądku, tego pragnienia, marzeń, obrazów pojawiających się w najmniej odpowiednich momentach. Aż do teraz. I sam nie wiedział, co ma z tym wszystkim zrobić. Dlatego na weekend chciał zaszyć się w swoim mieszkaniu i spokojnie pomyśleć. Z dala od tego miasteczka i z dala od niej.

Gdy po skończonym tygodniu pracy posprzątała po sobie, Sylwia wróciła z zakładu, zabrała dzieciaki i znowu gdzieś pojechała. Chłopcy z ekipy wyruszyli już do domu, Bernie powyrzucił paczki ze śmieciami i czekał na właścicielkę, aby oddać jej klucze i umówić się na poniedziałek. Gdy przyjechała, była sama, za to objuczona jakimiś pakunkami.

– Poczekaj, pomogę ci. – Ruszył w jej stronę i powyciągał zakupy z bagażnika.

– Dzięki. Już wszyscy pojechali?

– Tak, chcieli na weekend jechać do domów.

– Pięknie, nawet nie miałam czasu wam powiedzieć, że jestem wdzięczna, że namówiliście mnie też na ten przedpokój. – Patrzyła z uznaniem na gładką ścianę o brzoskwiniowym kolorze i lekkiej żłobionej fakturze.

– Wiesz, znamy się na tym trochę. – Poszedł do kuchni i postawił torby z zakupami.

Gdy chciał wychodzić, niemal wpadł na Sylwię, która właśnie wchodziła do pomieszczenia.

– Oj, przepraszam! – Spojrzał na nią z góry. Stała tak blisko, że czuł zapach jej perfum.

On, wielki facet, który wiele w swoim życiu przeżył, poczuł się bardzo niepewnie.

– Słuchaj, chciałam porozmawiać o tym... o tym, co zrobiliśmy w tym tygodniu. –

Patrzyła mu prosto w oczy.

– O tym, że rzuciłem się na ciebie w najmniej odpowiednim momencie?

– Tak i o tym, że ja zrobiłam to samo.

Bernie wziął głęboki wdech.

– Ten moment był bardzo odpowiedni. Tylko... bałem się, że dla ciebie to nie jest dobre.

Przekrzywiła głowę i zmrużyła oczy. Poczuł suchość w gardle i z całej siły zacisnął dłonie w pięści, bojąc się własnych niespodziewanych reakcji.

– Myślisz, że wiesz, co jest dla mnie dobre?

– Głupie to, nie?

– Bardzo głupie. Wybierasz się dokądś?

– Chciałem jechać do domu.

– A ja miałam zamiar zaprosić cię na kolację. – Wskazała gestem na zakupy leżące na szafce. – Dzieci zawiozłam do mamy.

Bernie wpatrywał się w nią, zaciskając miarowo szczęki.

– Jeśli zaraz czegoś nie powiesz, znowu poczuję się jak idiotka.

Uśmiechnął się. Podszedł bliżej i dotknął jej policzka.

– Z przyjemnością zjem z tobą kolację. Pod warunkiem że przygotujemy ją razem.

Krzętałi się przy posiłku, a potem zasiedli, by go zjeść, cały czas rozmawiając na swobodne tematy. Bernie opowiadał o tym, jak poznał Jarka, o ich motocyklowej pasji, zlotach i różnych zwariowanych akcjach. Sylwia natomiast o wspólnych szkolnych wycieczkach z Moniką, o ich przyjaźni, o tym, jak w podstawówce nauczycielka chciała wyrzucić ją ze szkoły, bo stanęła w obronie koleżanki, a Monika pisała petycję i zbierała podpisy, aby Sylwia została w szkole.

– Byłaś pyską uczennicą jednym słowem?

– Miałam zawsze wiele do powiedzenia. Szybciej mówiłam, niż myślałam.

– Całkiem jak ja. Też nie byłem najgrzeczniejszym dzieckiem. Mam dwóch starszych braci, więc moja mama często bywała w szkole i wysłuchiwała, co Korczaki znowu zmalowali.

– Współczuję jej. – Sylwia uśmiechnęła się i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Za to teraz ma trzech chłopów na schwał.

– Twoi bracia też są tacy... duzi?

– Ja wyrosłem najbardziej, ale całkiem postawne z nich chłopcy. Błażej i Barnaba mają już rodziny.

– Błażej, Barnaba, Bernard. Fajne imiona! – Roześmiała się.

– Moja mama Barbara i ojciec Bartosz mieli ograniczoną fantazję, jeśli chodzi o litery alfabetu.

– Fajnie, podoba mi się to.

– Mnie ty się podobasz – powiedział, zanim zdążył to przemyśleć.

Spojrzała na niego i odstawiła talerz.

– Ty mi też – powiedziała cicho.

Podszedł do niej i dotknął jej ramion. Musiał powstrzymać się z całej siły, tak bardzo pragnął ją pocałować, czuć jej ciało na sobie, ale nie chciał zrobić nic pochopnego. Tym razem nie chodziło tylko o pożądanie, chciał cieszyć się każdą chwilą w jej towarzystwie i to go zastanawiało, ale teraz nie myślał o tym, na to przyjdzie czas później.

– To co z tym zrobimy?

– Nie wiem. Może na początek pocałujesz mnie, a ja obiecuję, że tym razem nie ucieknę?

– Ja też nie ucieknę. Ale boję się, że mogę przestać nad sobą panować. – Przełknął ślinę, gdy uniosła rękę i poczuł jej dłonie na swojej klatce piersiowej.

– A może tego właśnie chcę? – szepnęła.

Wtedy już wyłączył myślenie i dał się porwać szaleństwu, które budziło się w jego wnętrzu. Przygarnął ją do siebie, wreszcie poczuł jej krągłości, które doprowadzały go do granicy panowania nad sobą, i wpił się ustami w jej usta. Jęknęła, stanęła na palcach, aby poczuć go jeszcze lepiej, a wówczas uniósł ją jak piórko i położył na kanapie, starając się nie przygniatać swoim potężnym ciałem. Całowali się mocno i głęboko, gdy nagle odsunęła się i wyszeptwała:

– Chcę cię poczuć. Nie musisz mnie oszczędzać. Chcę... czuć...

Wówczas puściły wszelkie hamulce. Zerwał z niej ubranie, ściągnął swój T-shirt i zaczął pieścić jej nagie ciało, całował każdy kawałek jej pachnącej skóry, ssał podrażnione sutki i słuchał jej jęków, które sprawiały, że zrobił się twardy i nabuzowany pragnieniem

znalezienia się w końcu w jej wnętrzu. Ale najpierw chciał jej posmakować i już nie zważał na nic. Zanurzył usta w jej pulsującej kobiecości i doprowadził ją do mocnego i obezwładniającego orgazmu. Była spragniona, mokra i cudownie jedwabista. Przytuliła go do siebie i oddychała ciężko.

– Jeśli nie chcesz iść dalej, to dam radę. Będzie mi ciężko, ale dam radę. Chciałem ci tylko dać to, czego ode mnie oczekiwałaś – powiedział cicho, patrząc w jej niebieskie błyszczące oczy.

– Chcę ciebie. Chodź! – Poczul, że rozpina mu dzinsy.

– Nie mam gumek.

– Zabezpieczam się. Chodź.

Pozbył się resztek ubrania i wszedł w nią powoli, nie spuszczać wzroku z jej oczu.

Zagryzła wargi i jęknęła lekko.

– Wszystko dobrze?

– Dobrze. Tylko tak dawno... a ty jesteś taki...

– Cichutko. Dam ci wszystko, czego potrzebujesz...

I dał. Kochał ją powoli, potem coraz szybciej, coraz mocniej, czekał na nią, chociaż cholernie dużo go to kosztowało. Jej gładkość, widok cudownego ciała, odgłosy, jakie wydawała, to wszystko sprawiało, że ciężko mu było nad sobą panować. Być w niej, poruszać się w niej, widzieć rozkosz na jej twarzy, było jak cud, jak coś niespodziewanego, co pojawiło się w momencie, kiedy myślał, że już nic nie wydarzy się w jego życiu i na zawsze pozostanie sam, wolny strzelec, który zakończy swe życie z kumplami w jakimś motocyklowym barze. A teraz... teraz była ona i już wiedział, że nic nie będzie takie jak przedtem. Lecz teraz o tym nie myślał. Oddał się jej, oddał się mocnemu uderzeniu rozkoszy, które zawładnęło nim w całości, i zanurzył się w jej ciele, w jej zapachu. Dał się pokonać, pograżył się i odleciał, jakby ona stała się jego nałogiem i jedyną receptą na pragnienie, które ciągle w nim tkwiło, kiedy tylko przy niej był. Co potem? A czy to teraz ważne?

## ROZDZIAŁ 15

Gdy obudziła się w nocy, pierwsze, co ujrzała, to jego błyszczące oczy. Wpatrywał się w nią, z jakimś dziwnym blaskiem, poczuła dreszcz, bo to spojrzenie jednoznacznie pokazywało, że ten mężczyzna czuje do niej nie tylko pożądanie, lecz także uczucie. Nieśmiało i niepewne, ale niewątpliwie będące czymś więcej poza seksem. Uśmiechnęła się i pociągnęła palcem po tatuażu zdobiącym klatkę piersiową mężczyzny.

– Nie możesz spać?

– Gdy jesteś tak blisko, jakoś trudno mi jest się wyłączyć. – Wpatrywał się w nią z poważną miną.

– Co będzie jutro? A raczej dzisiaj? – Zerknęła na zegarek.

– Sobota? Może zabiorę cię na przejażdżkę? Jeśli będziesz chciała, oczywiście.

– A później?

– Nie wiem. Wiele zależy od ciebie. Ale chcę, abyś wiedziała, że dawno się tak nie czułem. I to wszystko... jest dla mnie czymś nowym. Cudownym.

– Nie wyglądasz na romantyka. – Uniosła się i położyła na jego twardym ciele.

Pokręciła biodrami, a on spojrzał na nią z lekkim uśmiechem.

– A ty nie wyglądasz na niegrzeczną dziewczynkę.

– No właśnie, pozory mylą.

– Zdecydowanie. – Złapał ją za włosy i pocałował w usta. Po chwili przewrócił ją na plecy i znowu był w niej, twardy i spragniony, a ona w całości gotowa na jego, tym razem mocną i bezkompromisową, pieczętę.

Oboje oszaleli i dali się porwać gwałtownej fali, która ogarnęła ich ciała, wyłączając umysły, przetoczyła się niczym tsunami i zostawiła leżących w swoich objęciach, szczęśliwych, uśmiechniętych i na granicy sił. Ta noc należała do nich, zamierzali wykorzystać ją w całości, bo podświadomie czuli, że rano przyniesie pytania, na które żadne z nich nie znało odpowiedzi.

Grzesiek musiał spotkać się z Moniką. Czuł bezwzględną potrzebę porozmawiania z nią. Co prawda, obiecywał sobie, że odpuści, że postara się wytrzymać bez jej towarzystwa, że ona ma już swoje życie, które próbuje układać, i dla niego nie ma w tym życiu miejsca. Ale wiedział także, że nie odwróci się od niego, że będzie chciała z nim rozmawiać, wysłuchać go. Że go nie odrzuci. Wykorzystywał to, jasne, ale co miał poradzić na uczucia przepełniające mu duszę, na żal, wyrzuty, pragnienia. Żałował teraz, że gdy się kochali po długiej przerwie, pamiętał o zabezpieczeniu, przecież to dziecko mogłoby być jego. Znając Monikę, na pewno wówczas zostałyby z nim, a w końcu na nowo pokochała. Godzinami leżał w samotności na wielkim łóżku i analizował wszystkie swoje dotychczasowe posunięcia, starając się nie wyć z rozpacz, że tak potoczyło się jego życie. Dobrze chociaż, że miał syna, miał dla kogo żyć. Zamierzał poświęcić się dziecku, dać mu tyle miłości, ile tylko będzie potrzebowało, a swoje życie osobiste... W tej chwili nie mógł o tym myśleć. Wiedział tylko, że chce porozmawiać z Moniką, że musi się po prostu z nią zobaczyć, chociaż na chwilę. Tylko porozmawiać, nic więcej.

Nie zastanawiał się, czy Minc jest u niej, czy nie, miał to gdzieś. Gdy wjechał do swojego rodzinnego miasteczka, już zmierzchało. Umówił się z matką, że zostanie u niej na noc, razem z Adasiem. Bardzo się ucieszyła. Widział, że jest zdziwiona, że tak nagle zaczął się dogadywać z Roksaną, a jednocześnie była bardzo szczęśliwa, pełna wiary, że pomimo rozwodu może jednak jakoś się między nimi ułożyć, choćby ze względu na dobro



synka. Gdyby wiedziała... Grzesiek zdawał sobie sprawę, że nie zrozumiałaby postępu synowej, a także tego, że on na to przystał. Ale nie zaprzętał sobie tym głowy. Kolejny raz osiągnął swój cel, a było nim utrzymanie syna przy sobie. Kosztem czego? No cóż, nie jego wina, że dla Roksany liczyła się tylko kasa. Akurat w tym przypadku była to niewątpliwa zaleta. Zostawił Adasia z matką. Ojciec udawał, że nie słyszy, iż syn przyjechał do domu, przywitał się tylko z wnukiem. Grzesiek przypuszczał, że wiele czasu upłynie, zanim ponownie zaczną rozmawiać normalnie. Trudno. Wielokrotnie łamał się, aby postępować wedle jego wskazówek, aby iść wytyczoną przez niego drogą, tym razem nie zamierzał się ugiąć. Na pewno wybrał dobrze, w końcu zdołał uwolnić się od wpływu tego wymagającego mężczyzny i szedł swoim własnym torem. Czy właściwym? Cóż, okaże się. Ale będzie to jego droga, jego cel, jego doświadczenie.

Poszedł do domu Moniki na piechotę. W miasteczku wszędzie było blisko, poza tym nie chciał jej straszyć swoim samochodem, wołał przyjść do niej z zaskoczenia. Ale to on był zaskoczony, kiedy ujrzał ją idącą z matką od strony lasu. Wyglądała tak pięknie, że zaschło mu w gardle. Biło od niej jakieś wewnętrzne światło, śmiała się z czegoś, co powiedziała pani Rudzka, a on miał wrażenie, jakby oberwał mocnego kopniaka w brzuch. Monika była szczęśliwa, a on, w swoim egoizmie i ślepym pragnieniu, aby była jego, miał małą nadzieję, że może coś jednak poszło nie tak i uda się ją odzyskać. Jednak gdy zobaczył tę radość, miłość w jej oczach, wiedział, że nic z tego. Cieszył się tylko, że nie dostrzegł ani motocykla, ani samochodu Minca przed jej domem, a to oznaczało, że będzie mógł z nią swobodnie porozmawiać.

– Dobry wieczór. – Ukłonił się, gdy obie kobiety podeszły do furtki swojej posesji.

– Dobry wieczór. – Pani Rudzka spojrzała na niego z poważną miną, zerknęła na córkę, a ta pokręciła głową i mruknęła:

– Zaraz przyjdę.

Matka Moniki weszła do środka, a Grzesiek popatrzył z żalem na dziewczynę, która z kolei patrzyła na niego z troską.

– Wyglądasz na zmęczonego. Dużo pracy?

– Sporo. Mam też Adasia przy sobie. Jakoś powoli się wszystko układa. – Skłamał, marząc jedynie o tym, aby jeszcze raz ją przytulić i pocałować.

– To chyba dobrze? – Uśmiechnęła się. Spojrzała w bok i dostrzegła wścibską sąsiadkę, która prawie wypadła przez okno, udając, że obserwuje coś na własnym podwórku. – Może przejdziemy się, tutaj nie można normalnie rozmawiać.

Ruszyli powoli w stronę lasu. Grzesiek opowiedział jej o przyjeździe Adasia, o radości chłopca na widok swojego nowo urządzonego pokoju, o radości babci, która, nie wiedząc, jak do tego doszło, cieszyła się, że będzie częściej widywała wnuka.

– Nie mówiłeś o tym rodzicom?

– A skąd! Już wyobrażam sobie, co by się działo!

– A nie boisz się, że kiedyś to wyjdzie? Że ona to może wykorzysta przeciwko tobie? – Monika była pełna wątpliwości.

– Ale Moni, to będzie ją stawiało w złym świetle, nie mnie. Ja tylko chciałem mieć syna przy sobie, to ona zaproponowała ten układ. W końcu to pewnie i tak wyjdzie, zwłaszcza że ona ma chyba zamiar wyjechać bez ostrzeżenia.

– To jest... niepoważne!

– Zgadza się. Ale Roksana jest dorosła, nie musi tłumaczyć się rodzicom. Chociaż uważam, że zasługują chociaż na odrobinę szczerości.

– Wszystko się pogmatwało, Grześku. – Westchnęła.

– Trochę. Bardzo. A u ciebie...? Wszystko gra? – spytał ostrożnie.

– Wszystko gra. Układa się nam. My... – odchrząknęła. – Zaręczyliśmy się.

Grzesiek ponownie poczuł ból w żołądku. Spodziewał się tego, a jednak zabolalo jak cholera.

– To chyba muszę ci pogratulować.

– Nie musisz. – Pokręciła głową, ale on zatrzymał się i mocno ją przytulił.

– Muszę. To moja kara. Do końca życia. Wybacz mi – jęknął, złapał jej twarz i mocno pocałował w usta.

– Nigdy więcej tego nie rób – szepnęła, odsuwając się, gdy uwolnił ją z silnego uścisku.

– Dokładnie, Czarniewski! Radziłbym ci posłuchać! – Głos Jarka był ostry i zimny jak to wiosenne późnowieczorne powietrze.

– Jarek... – Monika ruszyła w stronę swojego chłopaka, który patrzył na nich nic nie mówiącym wzrokiem.

– Nie jesteś w stanie tego zrozumieć, Minc. – Grzesiek rzucił mu wrogie spojrzenie.

– Wyobraź sobie, że jestem. Ale to nie oznacza, że jestem w stanie to tolerować.

– Obyś już nigdy jej nie skrzywdził. Bo na pewno wówczas będziesz musiał obawiać się mnie!

– To już nie jest twoja dziewczyna, Czarniewski. A na temat krzywdzenia innych chyba mógłbyś wiele mi powiedzieć!

– Przestańcie! – krzyknęła Monika, zaciskając dłonie w pięści. – Jeśli jeszcze nie zauważyliście, to ciągle tu jestem. Nie mówcie o mnie jak o kimś nieobecnym. Koniec tego!

– Przepraszam. – Grzesiek popatrzył smutno na ciemnowłosą kobietę, która stała z wściekłym wyrazem twarzy.

– Idź już, Grześku.

– I przepraszam za tamto... To się już więcej nie powtórzy. – Pochylił głowę i oddalił się w kierunku Rynku.

Jarek stał i patrzył na Monikę przepaszającym wzrokiem.

– Jezu, co za rozgrywki. Jak z czasów liceum. On chciał tylko pogadać.

– I dlatego cię całował? – Minc objął się ramionami i zacisnął szczęki.

– Nie wiem, co w niego wstąpiło. Chyba jednak...

– Chyba nadal coś do ciebie czuje. I dlatego nie chciałem, abyś się z nim spotykała. Ten facet cię kocha, wiadomo, że wykorzysta każdą okazję, aby zbliżyć się do ciebie. Co z kolei sprawia, że mam ochotę urwać mu łeb. Dlatego proszę cię, abyś na razie się z nim nie spotykała.

– Jestem pewna, że już nie przekroczy granicy. Powiedziałam mu o tym, że chcemy się pobrać.

– Maleńka... – Jarek objął ją i popatrzył w niebieskie oczy. – Gdybym to ja był na jego miejscu, ciągle przekraczałbym granice, jeśli miałbym odrobinę nadziei, że uda mi się cię odzyskać. Dlatego proszę cię... zostaw trochę przestrzeni i na razie nie spotykaj się z nim. Niech on to przetrawi i zrozumie. Nie jest głupi. A ja z kolei nie jestem z drewna i cierpliwości też za dużo nie mam.

– Dobrze. – Westchnęła i dała poprowadzić się w stronę domu. – Po prostu lubię go, żałuję, on ma teraz kłopoty z byłą żoną, ma synka, ojciec go nienawidzi, zagubił się po prostu.

– Wiem, że masz dobre chęci, ale jego intencje są dla mnie jednoznaczne. Więc bardzo cię proszę o troszeczkę rezerwy w stosunku do pana Czarniewskiego.

– Postaram się.

Jarek przytulił ją i pocałował we włosy. Weszli do domu i nie zauważyli czarnego sportowego samochodu, w którym siedziała platynowa blondynka i obserwowała całe zajście z daleka. Po chwili wyciągnęła komórkę, wybrała numer i gdy po drugiej stronie odezwał się niski głos, powiedziała:

– Wszystko już mam. W przyszłym tygodniu możecie zaczynać.

## ROZDZIAŁ 16

Dni mijały Sylwii na pracy i na uprzątnięciu bałaganu w remontowej zawierusze. Mieszkanie wyglądało wprawdzie jak po przejściu huraganu, ale dziewczyna oczami wyobraźni już widziała, jak będzie ślicznie wśród nowych i czystych ścian. Jednocześnie czuła niepokój. Jeszcze tydzień i Bernard wyjedzie, bo przecież niczego sobie nie obiecywali. Zachowała się odważnie, chciała go, pragnęła i to dostała. Który facet by nie skorzystał? To nie oznaczało jednak, że miało być coś więcej. W ciągu dnia prawie się nie widywali. Gdy ekipa kończyła pracę, Bernie zostawał, pomagał sprzątać, potem szykowali kolację, Sylwia kładła dzieci, a potem siedzieli razem w salonie i rozmawiali. Pili wino, śmiali się i całowali po cichu, aby nie zbudzić dzieciaków. Sylwia cały czas dopominała się o obiecaną przejażdżkę na motocyklu, bo z ich sobotniej planowanej wycieczki nic nie wyszło. A z drugiej strony obawiała się, bo dostrzegała podejrzliwy wzrok matki, która o nic nie pytała, ale zdawała sobie sprawę, że w życiu córki pojawił się jakiś mężczyzna. Obie kobiety unikały rozmów na ten temat; matka nie pytała, córka nie kwapiła się do zwierzeń, jakby to, co niewypowiedziane, po prostu nie istniało.

To samo dotyczyło Jarka i jego najlepszego kumpla. Ten pierwszy doskonale wiedział, że pomiędzy przyjacielem a jego obecną zleceniodawczynią coś się dzieje i to coś przekroczyło już pewną granicę. Z kolei sam Bernie też zdawał sobie sprawę, że przed kumplem nie da się ukryć oczywistości. Za to Monika nie miała problemów z nazywaniem rzeczy po imieniu. Złapała się na tym, że znacznie łatwiej jej rozmawiać o sercowych problemach innych niż o własnych rozterkach. Teraz siedziała w zamkniętym salonie przyjaciółki i patrzyła, jak sprząta po zakończonym dniu pracy i co chwilę ciężko wzdycha.

– Masz hiperwentylację – nie wytrzymała wreszcie.

– Żeby tylko. Mam zawał serca.

– Właśnie widzę. Więc co masz mi do powiedzenia? Ty i pan wielkolud? Tak?

Sylwia usiadła w fotelu i popatrzyła na Monikę.

– Tak. Po wielokroć tak.

– Nie wiem, czy chcę znać szczegóły.

– Ale to nie tylko to. Tu nie chodzi tylko o seks, chociaż ten jest cudowny.

– Udam, że mam awarię słuchu.

– Okej, okej. Ale właśnie tu się zaczynają inne kwestie.

– Coś się między wami dzieje na poważnie? – Monika pochyliła się ku koleżance.

– Gdybym to ja wiedziała. Nie poruszamy żadnego drażliwego tematu. On do końca tygodnia upora się z remontem i co dalej? Nie mam pojęcia. – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– A ty chcesz, aby było coś więcej?

Sylwia zagryzła wargę.

– Sił, pytam się. Martwię się do cholery, powiedz mi, chciałybyś? – Monika przechwyciła jej spojrzenie i chyba już знаła odpowiedź.

– Tak – cicho odparła blondynka. – Ale się wpakowałam, nie?

– Kochanie. – Monika wstała i przytuliła przyjaciółkę. – Czasami nie ma się wpływu na pewne rzeczy.

– Najgorsze jest to, że Marcin ciągle jest dla mnie ważny. Ale nie chcę już z nim być, straciłam do niego szacunek. Kocham go, ale wiesz, jakąś taką starą miłością. Kocham,

ale nie jestem w nim zakochana. Ty wiesz najlepiej, o co mi chodzi, prawda, Moni? – Sylwia złapała stojącą przy niej dziewczynę za rękę.

Ta uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Lepiej bym tego sama nie nazwała. Dokładnie wiem, o co ci chodzi. Właśnie tak. Możesz kogoś kochać ze względu na to, co było, kim kiedyś był dla ciebie, jak zmienił swoje życie, ale to nie znaczy, że się w nim zakochałaś. To takie stare uczucie, które w jakiś sposób wpłynęło na ciebie, na twoje zakręty losu, na kolejne decyzje, przyszłość. Ale teraz należy do przeszłości. I jeśli nie ma w tym tego czegoś, a co gorsza, nie ma szacunku...

– Nie mogę go szanować, kiedy on sam nie szanuje siebie, a tym bardziej mnie ani dzieci.

– Wiem, rozumiem cię. I nie oceniam. I nie dam ci dobrej rady, co masz zrobić. Wiem, że będzie ci ciężko, bez względu na to, jakie decyzje podejmiesz. – Monika westchnęła.

– Do dupy jest czasami, nie? – Sylwia potarła oczy.

– Czasami tak. Ale z reguły jest całkiem znośnie. A czasami nawet wspaniale.

– Z nim czuję się wspaniale.

– Wiem. Domyślam się. Zostaw to na razie. Zobaczysz, co on zrobi.

– No na pewno nie mam zamiaru błagać go, aby został. Ani wymyślać kolejnego remontu. – Sylwia się uśmiechnęła.

– To mógłby być chytry plan! – Monika się roześmiała.

– Raczej desperacki.

– Na pewno.

– Masz rację, to za wcześnie na cokolwiek. Na razie korzystam z chwil, które z nim dzielę. Jeśli wszystko się rozwali, to przynajmniej będę miała co wspominać.

– To też jakieś rozwiązanie.

– Na razie.

– Na razie.

Monika wróciła do domu, a Bernie już tam był. Siedział z Jarkiem w kuchni i z ich min wywnioskowała, że doszło do ostrzejszej wymiany zdań. Gdy ją zobaczyli, zaczęli już normalnie rozmawiać, potem wróciła pani Rudzka i wspólnie zaczęli przygotowywać posiłek. Już mieli zasiadać do kolacji, kiedy zadzwonił telefon Berniego. Ten, gdy zobaczył, kto dzwoni, wyszedł na korytarz. Po chwili wpadł do kuchni i krzyknął do Jarka:

– To Sylwia! Potrzebuje pomocy, chodź ze mną!

Dwaj mężczyźni ruszyli na motocyklach do domu Sylwii, a Monika usiłowała dodzwonić się do przyjaciółki, lecz ta nie odbierała telefonu. Zdenerwowany Bernie zdążył tylko rzucić, że w domu dziewczyny pojawił się były mąż i robi awanturę. Monika miała nadzieję, że nie stanie się nic złego. Teraz bała się o Jarka, Sylwię i Berniego, a także o Marcina, który chyba postanowił do końca zepsuć swoje życie.

Bernie i Jarek wpadli na klatkę schodową i już tam słyszeli krzyki i płacz. Gdy z hukiem otworzyli niedomknięte drzwi, ich oczom ukazała się zapłakana Sylwia, która usiłowała powstrzymać rozjuszonego pijanego mężczyznę oblewającego farbą nowo wyremontowane ściany.

– Ja ci dam, ty kurwo! Nie będziesz sobie układała życia beze mnie!

Przyjaciele ruszyli na pomoc sponiewieranej dziewczynie i złapali wściekłego Marcina. Rzucił się, ale nie miał szans z dwoma potężnymi facetami, w dodatku trzeźwymi, którzy trzymali go teraz w mocnym uścisku.

– Wszystko dobrze? – Bernie spojrzał zaniepokojony na Sylwię i gdy dostrzegł jej zaczerwieniony policzek, poczuł nieodpartą ochotę, aby przetrzeć bruk tym pieprzonym idiotą, jej mężem. Powstrzymał się ostatkiem sił, mając na względzie ją i jej dzieci, które przestraszone wyglądały ze swojego pokoju.

Sylwia pokiwała głową i poprowadziła dzieci do wezwanej wcześniej matki, która stała w zdewastowanym przedpokoju i patrzyła na wszystko przerażona.

– Mamo, zabierz je do siebie.

– Córeczko, ale nie rób nic...

– Mamo! – warknęła dziewczyna. – Zabierz dzieci, potem do ciebie przyjdę!

Starsza kobieta wyszła z wnukami, a Sylwia spojrzała na męża, który już się uspokoił.

Siedział w fotelu i mamrotał coś pod nosem. Czerwony, z porwaną koszulą, opluty. Czy to był facet, którego pokochała? Gdzie się podziałeś, mężczyzno mego życia?

Jarek wciąż pilnował napastnika, a Bernie podszedł do Sylwii.

– Uderzył cię?

– Popchnął mnie na ścianę, uderzyłam policzkiem.

– Skurwiel. Mam ochotę wysłać go w kosmos. – Bernie zacisnął pięści.

– Zostaw go. Dzwonię na policję.

– Jesteś pewna?

– Jestem.

Czekali trochę na stróżów prawa, którzy niezbyt kwapili się do interwencji w czasie kolejnej awantury rodzinnej. Takich zgłoszeń mieli co niemiara, zwłaszcza po wypłacie we Fruteksie. Ale akurat w tym domu byli po raz pierwszy. Gdy dotarli na miejsce, pijany Marcin już spał, więc zabrali mamroczącego mężczyznę i zawieźli na izbę wytrzeźwień do Wałbrzycha. Jarek upewnił się, że wszystko się uspokoiło, pożegnał z Sylwią i przyjacielem i wrócił do Moniki, która bez przerwy wydzwaniała, zmartwiona i przerażona.

Sylwia usiadła w fotelu i dopiero wówczas się rozplakała. Bernie kucnął przed nią i złapał w mocne objęcia.

– Przytul mnie, mocno – szepnęła, wtulając się w niego i drżąc od kolejnego ataku duszącego płaczu.

Berniemu kurczyło się serce z żalu i ze współczucia. Jednocześnie czuł napad wściekłości przez to wszystko, co musiała przeżywać ta dziewczyna. I zrozumiał, że jest mu ona coraz bliższa, zależy mu na niej, chce być przy niej i obronić przed całym paskudztwem tego świata. Prosta oczywista prawda nadeszła nagle i przyjął ją jako coś, czego przecież się spodziewał.

– Cichutko, moja śliczna, cichutko – szeptał, głaszcząc łkającą dziewczynę po głowie i przeklinał siebie, że tak szybko wyszedł dzisiaj od niej, że może mógłby zapobiec, że...

– To koniec. On nigdy nie podniósł na mnie ręki, teraz już nie panuje nad sobą. Nie będę kolejną bitą... To koniec – szeptała, a on mógł tylko ją tulić i zaciskać szczęki w bezsilności, bo najchętniej zmiotłby tego gnojka z powierzchni ziemi i usunął z drogi tej kobiety wszelkie troski i zmartwienia.

Uspokoila się, umyła twarz, a on nalał jej wody. Wypiła i poprosiła go, aby poczekał.

– Porozmawiam z matką, zostawię dzieci u niej, nie mogą tu wrócić. – Ogarnęła wzrokiem zachlapany przedpokój.

– Oczywiście. O to się nie martw. Wszystko naprawimy.

– Wiem. To najmniejszy z moich problemów. To jeszcze można naprawić. –

Uśmiechnęła się smutno i wyszła, a on miał wrażenie, że serce pęka mu na milion

kawałków.

Gdy wróciła, Bernie kończył myć podłogę, wycierając resztki rozlanej farby.

– Zostaw to – powiedziała znużonym tonem.

– A co mam robić, kiedy mam ochotę urwać komuś łeb? – Potężny mężczyzna nie przestawał szorować podłogi. Gdy poczuł jej chłodne dłonie na policzkach, rzucił szczotkę i uniósł głowę, patrząc na Sylwię. Być może wyglądali dziwnie, ona drobna, zmęczona, on wielki, klęczący przed nią, wśród pobojuwiska, pochlapanych ścian, na mokrej podłodze.

– Zostaw to – powtórzyła, patrząc na niego z rozpaczą.

– To zostawię. Ale ciebie nigdy – dodał, czując, że tego właśnie chce.

Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa, aż wreszcie cichutko spytała:

– Obiecujesz?

Wiedział, że to szczerą prawdą, wiedział, że obieca jej wszystko i zawsze dotrzyma złożonego słowa.

– Obiecuję. Będę z tobą.

Wiedziała, co to oznacza. Rozumiała. Przed nią ciężkie decyzje, przeprawy, walka o siebie, rodzinę, która jej została. A on obiecał. I widziała w jego oczach szczerą prawdę i wiele niewypowiedzianych słów, od których ciepło zalewało jej serce. Na ich wypowiedzenie nadejdzie pora. A teraz...

– Chodź, mój wielkoludzie... – Złapała go za rękę i poprowadziła w stronę sypialni.

Poszedł za nią, bo przecież poszedłby za nią wszędzie.

## ROZDZIAŁ 17

Monika miała w tym tygodniu wycieczkę szkolną do Kłodzka ze zwiedzaniem twierdzy. Wcześniej jeszcze musiała pojechać do Wałbrzycha, do dentysty, bo w ciąży tym bardziej dbała o stan uzębienia. Jarek dostał zlecenie w Lwówku, tak więc od rana był już umówiony w urzędzie gminy. Zmartwił się, że Monika musi jechać sama, ale uspokoiła go, że po lekcjach złapie busa spod szkoły i poradzi sobie. Umówili się, że gdy będzie już wracać, zadzwoni. Jarek wyruszył do Lwówka, wcześniej odprowadził Monikę do szkoły i pocałował na pożegnanie. Nie rozmawiali już na temat wydarzeń z dnia poprzedniego. Nie chciał jej denerwować, ale postanowił spotkać się z Grześkiem i porozmawiać na osobności, jak facet z facetem. Cały czas kołatało mu się to po głowie, nie mógł tego tak zostawić, musiał się z nim zobaczyć. Wiedział, że Monika by tego nie pochwałała, ale nie zamierzał czekać, aż wydarzy się coś jeszcze, co sprawi, że straci nad sobą kontrolę. Gdy Monika skończyła zajęcia, wsiadła do busa i ruszyła do Wałbrzycha. Tymczasem zadzwoniła do niej Sylwia, której głos brzmiał, jak to zwykle w jej przypadku, twardo i bezkompromisowo.

– Możesz rozmawiać?

– Jadę do lekarza, mogę.

– Byłam u adwokata, szykuje pozew.

– Potrzebujesz czegoś? Jesteśmy z Jarkiem do twojej dyspozycji.

– Dzięki. Dam radę. Bernie jest przy mnie.

– To dobrze, porządny z niego facet.

– Mam nadzieję. W tej chwili nic nie planuję, boję się. Ale on jest przy mnie cały czas.

I czuję się bezpieczna. A co dalej... – Dziewczyna westchnęła.

– Czas pokaże. A Marcin się odzywał?

– Nie. Jego matka za to zrobiła mi awanturę na ulicy, że zniszczyłam małżeństwo i szybko przygruchałam sobie faceta. Ja zniszczyłam, rozumiesz? – Sylwia roześmiała się gorzko.

– Typowe myślenie. Nie bierz tego do siebie, wiesz, że to nieprawda.

– Wiem. Powiedziałam jej, co Marcin zrobił na oczach dzieci. Przeraziła się, bo on przecież zawsze taki łagodny. Ja też się przeraziłam – głos się jej załamał.

– Kochanie, nie daj się. Pomogę ci, masz nas, masz Berniego, dzieci, będzie dobrze.

– Wiem. Czasami mnie dopada. Dobra, cicho! – Sylwia się uśmiechnęła.

– A jak twoja mama?

– Przerazona, ale w końcu przyznała mi rację. Powiedziała, że mam zrobić tak, aby nie skrzywdzić dzieci. Odparłam, że do tej pory krzywdził je widok pijanego ojca, dlatego muszę im tego oszczędzić.

– Nie będzie łatwo, ale poradzisz sobie.

– Kto, jak nie ja? Dobra, kończę, mamy robotę w tym cholernym przedpokoju. Przyjdź do nas, jak wrócisz z Wałbrzycha.

– Przyjdę. Razem z Jarkiem przyjdziemy. Pamiętaj, że cię Kocham.

– Ja ciebie też. Pa!

Gdy Monika wysiadła na wałbrzyskim Podzamczu, pierwsze, co ujrzała, to czarne nieoznakowane auto z migającym w środku niebieskim światłem. Za kierownicą siedział facet, drugi wpatrywał się w wysiadających z busa ludzi. Gdy jego wzrok zatrzymał się na niej, poczuła zimno przebiegające wzdłuż kręgosłupa.



– Pani Monika Rudzka? – Ogorzały na twarzy mężczyzna machnął jej przed nosem legitymacją.

– Tak, co... o co chodzi? – spytała drżącym głosem.

– Zapraszam. Musimy porozmawiać w sprawie pana Minca.

– Czy coś się stało?

– Był wypadek. Najlepiej, jak pojedzie pani z nami.

Monika poszła za policjantem w cywilu. Miała wrażenie, że zaczyna brakować jej powietrza.

– Dobrze się pani czuje?

– Tak, tak. Wypadek na motocyklu? Proszę powiedzieć, że nic mu nie jest! – Usiadła z tyłu i zaczęła płakać. Cholerne łzy ciekły jej po policzkach, a ona nie mogła nad tym zapanować.

– Jedziemy już, wszystkiego się pani dowie. – Tajniak spojrział na kierowcę, który kiwnął głową.

Po chwili Monika przestała się martwić o cokolwiek.

Jarek dojeżdżał do nowego osiedla, na którym mieszkał Grzesiek. Sam nie wiedział, co go tu pchało, nie miał najmniejszej szansy na to, że zastanie Czarniewskiego w domu, a mimo to przyjechał, wiedząc, że jeśli raz na zawsze tego nie utnie, to cień tego faceta będzie się za nimi ciągnął przez całe życie.

Zadzwoił domofonem i jedyne, co usłyszał, to szczekanie psa gdzieś na dole i krzyki dzieci z pobliskiego placu zabaw. Wsiadł na motocykl i miał już odjeżdżać spod bramy okalającej ładny dwupiętrowy budynek, gdy ujrzał znajome czarne bmw wjeżdżające w alejkę. Kierowca samochodu też go od razu rozpoznał, bo ostro zahamował i wybiegł na ulicę.

– Coś z Moniką? – spytał zaniepokojony Grzesiek.

– I sądzisz, że przyjeżdżałbym do ciebie, gdyby coś było nie tak z moją kobietą? – Minc popatrzył na blondyna mało przyjaznym wzrokiem.

– To co chcesz zrobić? Obić mi gębę?

– Nawet nie wiesz, jak wielką mam ochotę. Ale wiem, że strasznie by się na mnie o to wkurzyła.

– Skąd wiesz, czy poszłoby ci tak łatwo? – Czarniewski oparł się o maskę auta i patrzył na swego antagonistę także niezbyt życzliwie.

– Lepiej, żebyś nie chciał się przekonać. Przyjechałem tu w jednym celu. Zostaw ją i jej życie. Daj jej odetchnąć.

– Przecież daję. – Grzesiek wzruszył ramionami.

– Nie dajesz. Ona ma teraz inne sprawy na głowie niż ty, twoje rozwalone małżeństwo i sprawy z przeszłości.

– Wiem. Nie będę jej tym martwił.

– To dobrze.

– Ale nie myśl sobie, że nie mam cię na oku. Lepiej, żebyś nie wykręcił jej jakiegoś numeru, Minc. A dobry jesteś w tym!

– Akurat ty masz najmniejsze prawo, aby wypowiadać się na ten temat – warknął Jarek, z trudem nad sobą panując.

– Widziałem ją w rozsypce, gdy ją zostawiłeś. To nie był miły widok.

– I co? Musiałeś ją pocieszyć?!

Grzesiek pokręcił głową.

– Powiedziała ci? Cała Moniq. Zawsze szczerą.

– Przynajmniej ona. Mówię serio, panie Czarniewski, odczep się od mojej kobiety.

– Wy, motocykliści, macie jakieś dziwne pojęcie o związkach. Monika to moja przyjaciółka.

– Jasne, mógłbyś chociaż raz nie kłamać – parsknął Jarek.

– Słuchaj, Minc. Nie masz się o co martwić. Ona już wybrała. Ma ciebie. Nosi twoje dziecko. Miej do niej trochę zaufania!

– Do niej mam. Ale do ciebie nie. Tak więc wolałbym, żebyś odpuścił!

– Pierdol się, Minc! Zawsze będę blisko!

Jarek rzucił się do opartego o auto mężczyzny, ten także przybrał postawę gotowego do walki. W tym momencie w motocyklowej kurtce Jarka zawibrował telefon. Rozjuszony rzucił swemu antagoniście wrogie spojrzenie, ale zatrzymał się i odebrał. To mogła dzwonić ona. Ale to była jej matka. Bardzo zdenerwowana.

– Jak to? Dzwoniła pani? Wyłączona? Co??? Zaraz będę!

Jarek pobladł, zakończył rozmowę i wybrał numer do Moniki, lecz usłyszał nagranie poczty głosowej.

– Co się stało? – Grzesiek się zaniepokoił.

– Kurwa...

– Co się dzieje, mów człowieku!

– Monika nie dotarła do lekarza. Pielęgniarka zadzwoniła na numer domowy, aby sprawdzić, czy Monika dojedzie na wizytę. Matka nie miała z nią żadnego kontaktu. Komórka wyłączona. Pani Maria obdzwoniła szpitala w Wałbrzychu, nigdzie jej nie przyjęto. – Jarek zaczął nerwowo zapinać kurtkę.

– Jedziesz do nich?

– Jadę.

– Będę tuż za tobą.

Jarek ruszył w stronę Wałbrzycha, ponownie wyzywając się od idiotów i obiecując sobie, że jeśli coś jej się stało, podczas gdy on wymieniał durne obelgi z Czarniewskim... to jest nic niewartym dupkiem, który znów nie potrafił zadbać o swoją rodzinę!

Maria chodziła zdenerwowana od drzwi do okna i cały czas usiłowała dodzwonić się do córki. Zobaczyła Sylwię i Berniego wchodzących przez furtkę, czym prędzej otworzyła drzwi.

– I co? – Sylwia była przerażona.

– Komórka wyłączona. W szpitalu też Moniki nie ma.

– Kurczę, rozmawiałam z nią, dojeżdżała już do Wałbrzycha. – Sylwia prawie płakała. Bernie mocno ją przytulił.

Gdy usłyszeli warkot motocykla, wyszli na ganek. Jarek biegł.

– Musimy jechać na policję. Do Wałbrzycha, bo nie ma co zawracać sobie głowy rejonowym komisariatem. – Minc był bardzo opanowany, ale Bernie dobrze znał kumpla i wiedział, że ten szaleje z niepokoju.

– Boże, co się mogło stać!?! – Maria Rudzka zaczęła płakać. Sylwia momentalnie odzyskała równowagę, wzięła starszą panią w objęcia i zaprowadziła do salonu. Bernie spojrzał na kumpla.

– Co robimy?

– Musimy zgłosić, niech jej szukają, kurwa, zaraz zwariuję! – Jarek wziął kilka wdechów i potarł twarz.

– A ten co tu robi? – Bernie spojrzał na wysokiego blondyna, który zaparkował krzywo na chodniku i wybiegł z czarnego bmw.

– Zostaw go. Jechał za mną.

– Nic nie kapuję, ale dobra, nie to jest teraz ważne.

Gdy pani Rudzka doprowadziła się do względnej równowagi, Grzesiek zabrał ją i Sylwię do samochodu, a Bernie i Jarek wsiedli na swoje motocykle. Wszyscy ruszyli do Wałbrzycha na komisariat. W głowach kołatały im się różne scenariusze, co jeden to gorszy, jedynie Jarek nie myślał o niczym. Oczyszczył się z wszelkich emocji, które mogłyby zakłócić mu pojmowanie rzeczywistości i zamazać jakikolwiek sygnał, dzięki któremu mógłby ją znaleźć.

Gdy całą piątką wpadli na komisariat, oficer dyżurny spojrział na nich podejrzliwym wzrokiem.

– Chcemy zgłosić zaginięcie!

– I nie mówcie nic o czterdziestu ośmiu godzinach!

– Moja córka jest w ciąży!

– Moja narzeczona zaginęła!

– Spokój! Kto jest członkiem rodziny? – Starszy aspirant Jacek Kozłowski widział już zbyt wielu rozhisteryzowanych ludzi, aby miał się przejmować takim atakiem, chociaż ten zestaw był co najmniej dziwny. Starsza kobieta, młoda, ładna blondyna i trzech facetów, z czego jeden wyglądał jak model z topowej gazety, drugi patrzył zielonymi oczami z żądzą mordy, a trzeci, łysy wielkolud, wyglądał tak, że policjant sprawdził, czy ma broń przy sobie.

– Jestem jej matką.

– A ja narzeczonym.

– Pan i pani możecie wejść, państwo zostają tutaj!

Aspirant Kozłowski wszedł do środka, za nim podążyli Maria i Jarek. Grzesiek zaczął chodzić po korytarzu, a Bernie i Sylwia usiedli na twardej ławce i milczeli. W jednym z pokoi otworzyły się drzwi i wyszła z nich rudowłosa wysoka kobieta w cywilnym ubraniu. Spojrzała na towarzystwo w korytarzu i weszła do pokoju, w którym zniknęli niedawno Jarek i pani Rudzka. Dochodziły stamtąd głośnie krzyki Minca.

– Zaraz go zamkną. – Bernie pokręcił głową.

Jarek wyleciał z pokoju, a za nim rudowłosa kobieta.

– Panie Minc, rozumiem pana zdenerwowanie, ale nas też obowiązują przepisy.

– Przepraszam, kim pani jest? – włączył się Grzesiek.

– Nie wtrącaj się! – syknął Jarek.

– Zamknij się!

– Czarniewski, ty chyba chcesz...

– Uspokójcie się, bo każę was zamknąć! – warknęła rudowłosa, która w końcu straciła cierpliwość. – Podkomisarz Dorota Chorodyńska. – Pokazała wszystkim odznakę. –

Rozumiem wasze rozgoryczenie, ale pani Rudzka jest dorosła, nie wykazywała wcześniej skłonności samobójczych, nie możemy...

– Czyli jakby chciała się zabić, moglibyście jej szukać? – Sylwia popatrzyła zdumiona na policjantkę w cywilu.

– Takie mamy przepisy.

– Co za bzdura! – Jarek ryknął, złapał kask i wypadł na zewnątrz. – Co za pieprzona bzdura!!! – Z wściekłością wyjął komórkę i wybrał znajomy numer.

– Co tam, Jaro? – W słuchawce usłyszał zachrypnięty głos.

– Lukas, potrzebuję twojej pomocy, kurewsko potrzebuję – powiedział spokojnym tonem, w którym słychać było rozpacz.

## ROZDZIAŁ 18

Monika otworzyła oczy. Znajdowała się w jakimś nieznanym pomieszczeniu wyłożonym od podłogi po sufit drewnem. Pachniało wilgocią i kocimi odchodami. Czowała zawroty głowy, w ustach zebrała się żółć, wzięła kilka głębokich oddechów przez nos, aby nie wymiotować. Pamiętała, że coś się stało Jarkowi, wsiadła do samochodu policyjnego, a potem jeden z tych gliniarzy położył coś na jej twarzy i odleciała w niebyt. A teraz...

Boże, tak bardzo się bała. Zaczynała panikować, a musiała zachować spokój, żeby nic nie stało się dziecku. Zupełnie nie wiedziała, co się dzieje, nic z tego nie rozumiała. Ktoś ją porwał? Ale po co? Dlaczego? Przecież nie była bogata, nie miała nic do zaproponowania, o co w tym wszystkim chodziło? Zaczęła szukać swojej torby, tam była komórka! Niestety, w brudnym i zawilgoconym pomieszczeniu nie było jej osobistych rzeczy. Była tylko stara leżanka, na której się obudziła, koc, stół, dwa krzesła i brudne okno zabite deskami.

Wywnioskowała, że znajduje się w jakiejś altanie albo domku letniskowym. Podeszła do drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Powoli nacisnęła klamkę, jednak drzwi były zamknięte. Znowu poczuła pieczenie pod powiekami, wzięła kilka oddechów. Nie płacz! Uspokój się! To wszystko na pewno można wyjaśnić, ktoś się pomylił.

Nagle usłyszała kroki i zgrzyt klucza w zamku. Odskoczyła. Drzwi otworzyły się powoli, do pomieszczenia wszedł facet, który w Wałbrzychu pokazał jej legitymację policyjną. Trzymał bułkę z McDonalda i butelkę z wodą.

– Kim jesteś? Czego ode mnie chcecie? Nie jesteś policjantem?

Ciemnowłosa mężczyzna się uśmiechnął.

– Psem? W życiu! Jedz! – Wskazał na jedzenie, które położył na stole.

– Czy Jarek jest bezpieczny? Miał wypadek? Jarek Minc!

Mężczyzna pokręcił głową i roześmiał się.

– Taka jesteś troskliwa. Nie martwisz się o siebie?

– Martwię, ale mówiłeś, że coś stało się Jarkowi.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy. Zajmij się sobą.

– Muszę iść do toalety – powiedziała zrezygnowanym tonem.

– To chodź. Tylko bez żadnych numerów.

Wyprowadził ją na równie zaniedbany korytarz. Toaleta nie była lepsza, ale znajdował się w niej papier, a także umywalka z zimną wodą i kawałkiem szarego mydła. Załatwiła swoje potrzeby, umyła ręce i twarz i spojrzała w pokryte pęcherzami lustro.

– Jezu... Co się dzieje???

Wyszła. Prześladowca patrzył na nią spokojnym wzrokiem.

– Czy dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi? Musieliście mnie z kimś pomylić!

– Nie, pani Rudzka, wszystko jest tak, jak być powinno. – Uśmiechnął się szeroko, a ona poczuła, że robi się jej słabo. Oparła się o ścianę, mężczyzna przytrzymał ją i zaprowadził do obskurnego pokoju.

– Jestem w ciąży. Nie róbcie mi krzywdy. – Niestety, nie mogła zapanować nad płaczem, chociaż bardzo się starała.

– Bądź grzeczna, to nic ci nie będzie. Ja teraz wychodzę, będzie pilnował cię Jugol. Nie rób żadnych sztuczek, bo on jest trochę pieprznięty.

– Proszę, wypuść mnie. To jakieś chore nieporozumienie!

Ciemnowłosa popatrzył na przerażoną dziewczynę i pokręcił głową.

– Nic z tego. Trochę z nami posiedzisz. Potraktuj to jak wakacje. – Uśmiechnął się

i wyszedł.

Monika spojrzała na leżącą na stoliku kanapkę i poczuła, że znowu wracają mdłości. Ale musiała się chociaż nawodnić. Wypiła pół butelki wody, zawinęła się w koc i usiadła w kącie starej leżanki.

Jarku... pomóż mi...

Tak bardzo żałuję. To wszystko poszło w bardzo złym kierunku. To nie tak miało być.

Przecież miałam być szczęśliwa. Taki miałam plan. A teraz...

Teraz nie wiem, czy kiedykolwiek będę mogła zaznać choć odrobiny szczęścia.

Bo nie wiem nawet, czy... czeka na mnie jakieś jutro.

I nie dopadło mnie zwątpienie, brak wybaczenia, zdrada.

Nie dotknął mnie ten, który dawno temu mnie zdradził.

I nie zranił mnie ten, który ciągle uciekał, szukając ukojenia.

To już poza mną.

Teraz pojawiło się coś o wiele gorszego.

Groźniejszego.

I nie wiem... czy jeszcze będę miała okazję powiedzieć, że go kocham.

I że z nim właśnie chcę być.

Na zawsze.

Bo nie wiem, czy uda mi się... przeżyć.

I nie wiem, czy on jest bezpieczny. A może jednak coś mu się stało? Boże, niech ktoś mi powie, co się dzieje!

Jarek stał przy ulicy i patrzył na wjeżdżające czarne bmw, za którego kierownicą siedział wysoki ciemnowłosej facet. Był wdzięczny staremu kumplowi, że ten, nie zadając wielu pytań, wsiadł do auta i przyjechał do domu Rudzkich. Jarek nie był w stanie wysiedzieć na miejscu, widział zapłakaną matkę Moniki, która całą noc przechodziła na trasie kuchnia–salon. On także nie zmrużył oka, pół nocy wisiał na telefonie, rozmawiając to z Berniem, to z Lukaszem, a także dzwonił do tej podkomisarz Chorodyńskiej.

Uruchomiła ona już pewne działania, pomimo że nie upłynął jeszcze wymagany czas, który mógłby w oficjalny sposób zakwalifikować zdarzenie. Policjantka zrozumiała jednak, że sprawa jest poważna i nie należy jej traktować sztafpowem, wedle procedur.

– Rozejrzemy się w okolicach tego gabinetu lekarskiego, sprawdzimy także, jakim autobusem pana narzeczona przyjechała, z kim jechała, może kierowca coś zauważył.

Jutro się odezwę, a tymczasem proszę zachować spokój i niech ktoś zawsze będzie w domu. Różnie bywa, czasami wszystko się kończy dobrze i okazuje zwykłym... nieporozumieniem – tłumaczyła cierpliwie policjantka.

Ale Jarek wiedział. To nie było żadne załamanie, nieporozumienie rodzinne, musiało stać się coś strasznego. I na samą myśl robiło mu się słabo. Jeśli straci także i ją...

i nienarodzone dziecko, to... Nie ma dla niego życia na tym świecie!

– Siema Jaro. – Lukas podał mu rękę.

– Dzięki, że przyjechałeś. – Jarek uściśnił dłoń kumpla.

– Podzwoniłem tu i tam. Ludzie mają oczy i uszy otwarte. Jeszcze nic nie wiem, ale daj mi chwilę. A ona... nie odzywała się?

– Nie.

– Słuchaj, niech spróbują namierzyć ją przez komórkę. Mogą sprawdzić ostatnie logowanie do sieci.

– Czekają. – Jarek poprowadził gościa do domu.

– Wiem. Powiedźcie, że miała próby samobójcze. Wtedy się ruszą.

- Ale to bez sensu...
- Zgadza się, ale takie mają procedury. Kto prowadzi sprawę?
- Przyjmował nas jakiś gliniarz, ale potem weszła policjantka w cywilu, podkomisarz Chorodyńska, jestem z nią w kontakcie.
- Poczekaj, zadzwonię gdzieś. – Lukas wyszedł na ganek.
- Jarku, powiedz, że nic jej nie będzie... – Pani Maria wyszła ze swojego pokoju i spojrzała na wysokiego mężczyznę zaczerwienionymi oczami.
- Wszystko będzie dobrze. Znajdziemy ją. Mój kumpel – Jarek wskazał na szatyna rozmawiającego na zewnątrz – ma szerokie kontakty. Jeśli nie znajdzie jej policja, to na pewno zrobi to on.

Grzesiek postanowił pojechać do Wałbrzycha i porozmawiać z podkomisarz Chorodyńską, bo zdawał sobie sprawę, że Minc nie będzie mu chciał zbyt wiele zdradzić na temat tego, co zamierza policja. Liczył się z tym, że nie dowie się od policjantki niczego, ale musiał coś zrobić. Nie był w stanie wysiedzieć na miejscu choćby minuty dłużej. Wcześniej był u rodziców i zostawił tam Adasia. Ojciec już dowiedział się o wyjeździe Roksany. Podszedł do wchodzącego Grześka i podał mu dłoń.

- Wybacz mi, synu. Zrobiłem wiele głupich rzeczy.
- Wiem, tato. Ja też.
- Czasami człowiek musi się wybudzić ze snu, który śni od lat. Dobrze, że ty zrobiłeś to wcześniej niż ja. Będziesz miał szansę na wyprostowanie wielu spraw. Obaj mężczyźni doskonale wiedzieli, o czym rozmawiają, jednak żaden z nich nie nazwał tego wprost. Są pewne rzeczy, które należy zostawić głęboko w sobie, są tajemnice, których lepiej nie ruszać, i są wspomnienia, które na zawsze zostaną po stronie niespełnionych pragnień. Andrzej Czarniewski wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek. Teraz patrzył na syna, który oznajmiał, że coś stało się Monice Rudzkiej. Po serii pytań ojciec wyraził gotowość towarzyszenia mu do Wałbrzycha, ale Grzesiek odmówił.

- Zostań z mamą i małym.
- A co w ogóle z Roksaną? Jak mogła zostawić dziecko, ot tak?
- Mogła. Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Najważniejsze, że Adaś jest ze mną. Wróć jak najszybciej.

- Daj znać, gdy się czegoś dowiesz – powiedziała matka, trzymając wnuka na rękach.
- Dam. Pa! – Grzesiek pocałował Adasia w policzek i wyszedł. Czuł pewne wyrzuty sumienia, bo cała sprawa z przekazaniem mu opieki nad synem była mało chwalebna. I czuł się nie w porządku, zarówno ze względu na jakieś dziwne poczucie lojalności w stosunku do byłej żony, jak i swego rodzaju mało honorową postawę własną. Że kupił swoje dziecko. Po prostu. Sam przed sobą mógł to tak nazywać.

Bernie czekał na Sylwię, która zaraz po zamknięciu salonu miała wrócić do domu. Sam kończył z chłopakami naprawianie szkód, które wyrządził jej mąż, i jednocześnie myślał o tym wszystkim, co w ostatnim czasie się wydarzyło. Ich krótki, acz intensywny związek, jeśli mógł już to tak nazwać. Zniknięcie Moniki. Szaleństwo Jarka, które dopiero zaczynało budzić się w przyjacielu. O tak, znał go doskonale i wiedział, że lada moment stary dobry Jaro wybuchnie i lepiej, aby wówczas żaden potencjalny wróg nie znalazł się w zasięgu jego rąk. Wiedział, że Jarek poprosił o pomoc Łukasza Borowskiego. A to mogło oznaczać tylko jedno. Ktoś wkrótce będzie bardzo głośno krzyczał z bólu. Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że to nie będzie nikt z przyjaciół Berniego.

Tymczasem jego myśli zaprzętała też pewna ładna blondynka. Miała ostatnio tyle zmartwień na głowie, zarówno osobistych, jak i tych związanych z Moniką. Ale co miał

poradzić na to, że teraz pragnął być tylko z nią. Chciałby zabrać ją z tego miasteczka, wywieźć gdzieś, gdzie mogliby być razem, z dala od tych ludzi, chorych spraw, awantur i mężów, którzy wciąż mieli prawo do wielu rzeczy. Lecz to tylko marzenia, teraz musiał stawić czoło temu, co budziło się w jego sercu, pomóc Sylwii i wspierać Jarka. Niby marzenia są po to, aby je realizować, ale on na swoje spełnienie musiał jeszcze poczekać. Bolało jak cholera, ale było prawdziwe i szczere. Chociaż przed samym sobą mógł się do tego przyznać. Tak dawno nie czuł tego dziwnego oczekiwania, niecierpliwości, pragnienia, tęsknoty. Myślał, że to już nigdy mu się nie zdarzy. Że to, co przeżył kiedyś, było jednorazowe, bezwartościowe, bo przecież wówczas wszystko to, co komuś ofiarował, zostało potraktowane jak nic niewarte, puste, nietrwałe. Dla niego było to coś wielkiego, potężnego, coś, o co trzeba walczyć, co należy pielęgnować. Dla niej... chwilowa zachcianka, podnieta, satysfakcja, że go zdobyła, że poświęcił tak wiele, że zostawił swoje życie i ruszył za nią. A potem... wszystko umarło, uczucia zostały zdeptane, zniszczone i od tamtej pory nie wierzył już w jakiegokolwiek porywy serca. W sumie w mało co wierzył, korzystał z życia i nie planował. Bo co w ogóle można zaplanować? Przecież nie da się zaplanować miłości i umiejscowić jej w swoim kalendarzu na najbliższy rok. A teraz miał wpisane w serce uczucie do Sylwii, coraz mocniejsze, coraz bardziej niebezpieczne, bo czuł, że chciałby ją mieć tylko dla siebie. Wyłączność na kochanie. Tego pragnął. I zupełnie nie wiedział, co ma dalej z tym zrobić. Bał się jej to w jakiś sposób pokazać, powiedzieć, bał się odpowiedzi, która mogłaby go zabić, na nowo sprowadzić na ziemię, pokazać, że jego uczucie jest bezwartościowe, a może nie na miejscu, nie teraz, nie w tym momencie.

Gdy weszła do mieszkania, była sama, dzieci nadal przebywały u babci. Spojrzał na nią i znowu poczuł to ukłucie w sercu. Gardło mu zaschło, żołądek się zacisnął, ręce zaswędziały. Pragnął jej całym ciałem. Podszedł bliżej i przyciągnął ją do siebie.

– Nadal nic nie wiadomo?

– Nie. Jarek ściągnął posiłki. Naszego starego kumpla, który ma wszędzie kontakty.

– Boże, nie byłam w stanie dzisiaj o niczym innym myśleć. I całe szczęście, że to plotkarskie miasteczko jeszcze nic nie wie, bo chyba bym oszalała. – Sylwia popatrzyła w oczy obejmującego ją mężczyzny. – Coś się dzieje? Jesteś jakiś dziwny.

– Nie. Nic się nie dzieje, maleńka. – Pochylił głowę i pocałował ją w usta.

Nic się nie dzieje, oprócz tego, że jestem w tobie cholernie zakochany...

Ta myśl kołatała mu się w głowie, gdy niósł Sylwię do sypialni i kochał, a każde jej westchnienie, jęk i drżenie odbierał jako osobiste wyznanie. Uwielbiała jego dłonie i usta, i to, co jej nimi robił, a on... on uwielbiał ją całą, chciał jej ciała, umysłu, wszystkiego.

Lecz czy wszystko to teraz w ogóle możliwe? Czy jednak na sam koniec nie zostanie mu nic, a serce, które na nowo uczyło się miłości, zapomni tę jedyną lekcję, którą podarował mu los?

Monika drżała z zimna, bo w zawilgoconej altanie nie było żadnego ogrzewania. Jedyne, o czym myślała, to stan dziecka i to, że sama się zaziębi, zachoruje, co odbije się na ciąży. Myślała o Jarku. Przypuszczała, że jest bezpieczny, że to był tylko pretekst, aby zwrócić jej uwagę. I wykorzystać. Nie zamierzała się poddać ani popaść w histerię, bo to do niczego by jej nie doprowadziło, a tylko zaszkodziło. Zaczęła chodzić energicznie po małym pomieszczeniu i rozcierać zziębnięte dłonie. Okryła się starym kocem, który pachniał nieszczególnie, ale nie miała innego wyboru. Zjadła w końcu zimną bułkę, wypila wodę i jeszcze raz analizowała sytuację, w której się znalazła. To musiała być pomyłka, nie widziała innego wytłumaczenia. Nie była nikim ważnym, nie miała pieniędzy, nie miała

wrogów... Zatrzymała się na chwilę. Czy na pewno? Rudzka, skup się! Komu zależałoby na tym, aby stała ci się krzywda, kto naprawdę cię nienawidził? Czy jest ktoś, kto chciałby cię zranić, skrzywdzić? Przecież w życiu nikogo nie zraniłaś! Byłaś zwykłą kobietą z małego miasteczka, nikomu nie wadziłaś, byłaś przeźroczyta, na chwilę cię dostrzegali, gdy pojawiał się koło ciebie... On. Złoty chłopiec.

Monika potarła skronie. Złoty chłopiec. Grzesiek. Jezu... Była tylko jedna osoba, która życzyła jej wszystkiego najgorszego. Poczła dławienie w gardle. I w tym momencie otworzyły się drzwi i stanął w nich nieznajomy mężczyzna. Miał czarne włosy i brązowe oczy, które patrzyły na nią z jakimś dziwnym blaskiem. Poczła strach.

– Nie mówili mi, że jesteś taka ładniutka. – Uśmiechnął się i wszedł do środka, starannie zamykając za sobą drzwi.



## ROZDZIAŁ 19

Grzesiek siedział w szarym pokoju na komisariacie w Wałbrzychu i czekał na podkomisarz Chorodyńską. Tysiące myśli kołatało mu się po głowie. Miał wrażenie, że zaraz postrada zmysły.

– Pan Czarniewski? – Rudowłosa weszła do pomieszczenia i spojrzała na niego brązowymi oczami. Poczul się tak, jakby przyłapano go na gorącym uczynku.

– Pamięta pani moje nazwisko?

– Jestem policjantką. O co chodzi? – Usiadła po drugiej stronie biurka.

– Chciałem się dowiedzieć, co zamierzacie w sprawie Moniki Rudzkiej?

– Zdaje się, że nie jest pan członkiem rodziny. – Zmarszczyła brwi.

– Nie. Ale jestem jej przyjacielem. I bardzo się martwię. I jeśli mógłbym w czymś pomóc...

– Rozumiem. Ale nic więcej nie jestem w stanie panu powiedzieć. Prowadzimy działania operacyjne. Niedługo minie czterdzieści osiem godzin, wówczas przyjmujemy oficjalne zgłoszenie o zaginięciu. Ale i tak już sprawdzamy pewne tropy. To wszystko.

– Ale ona jest w ciąży. Może gdzieś zasłała, może ktoś się nią zaopiekował? Jakbyście to ogłosili...

– Panie Czarniewski.

– Grzesiek. Mam na imię Grzesiek.

– Panie Grzegorz. Proszę nam zaufać. Znajdziemy panią Rudzką. – Rudowłosa przenikała Grześka spokojnym wzrokiem, a on poczul się dziwnie uspokojony.

– Zostawię swój numer. Gdyby coś...

– Jestem w kontakcie z panem Mincem. – Westchnęła.

– Nie przepadamy za sobą – mruknął, podając podkomisarz swoją wizytówkę.

– Czy dobrze rozumiem, że pan Minc jest teraz z panią Rudzką, a wcześniej pan był jej...

– Chłopakiem. Dawne czasy. Ale wciąż się przyjaźnimy.

– A mogę wiedzieć, jaka jest teraz pana sytuacja osobista? – Zainteresowała się.

– Jestem po rozwodzie. Moja żona wyjechała za granicę.

– I nie zna pan nikogo, kto mógłby mieć jakiegokolwiek żale czy pretensje w stosunku do Moniki Rudzkiej? Jakies zadawnione krzywdy?

Grzesiek poczul ukłucie niepokoju.

– Nie... nie znam...

Podkomisarz Chorodyńska utkwiała w nim świdrujący wzrok, aż poczul się niepewnie. Ta kobieta miała prawdziwie policyjnego nosa. I te oczy... Świętego by zmusiła do wyjawienia tajemnic.

– Jest w sumie coś. Ale to musi pozostać między nami.

– Nie mogę tego panu obiecać. To zależy, jak wpłynie na dalszy tok tej sprawy – odparła natychmiast twardo.

Grzesiek pokiwał głową. Nieważne... Coś go gnębiło, męczyło. Nie mógł tego powiedzieć nikomu, zdecydował się wyjawic prawdę tej policjantce o przenikliwym spojrzeniu.

– Dobrze. To pewnie nie ma znaczenia, ale...

Monika patrzyła na swego prześladowcę szeroko otwartymi oczami. Wiedziała, że wyziera z nich przerażenie, czym wyraźnie upajał się porywacz.

– Nie bój się, ślicznoto. Nie zrobię ci krzywdy. – Podeszedł do drżącej dziewczyny

i odgarnął jej włosy z policzka.

– Proszę, wypuść mnie – powiedziała cicho, modląc się o zachowanie spokoju.

Mężczyzna roześmiał się gardłowo.

– Ślicznoto, nie ma opcji. Poza tym jesteś, jakby tu powiedzieć, u nas w komisie. –

Usiadł koło Moniki, która odsunęła się najdalej, jak mogła.

– O czym mówisz?

– Jeszcze nie wpłynęła kasa za ciebie. Tak więc – uniósł brew – w sumie mogę uznać, że coś mi się należy.

Wiedziała, o co mu chodzi, dostrzegając to w jego zimnych, a jednocześnie teraz bardzo rozpalonych oczach. Wzięła głęboki wdech.

– Jestem w ciąży – szepnęła.

– Tym lepiej. Nie będę się musiał o nic martwić. – Uśmiechnął się i w tym momencie przygniótł ją ciężarem swojego ciała do twardego materaca.

Monika usiłowała się wyrwać, ale nie mogła nawet się poruszyć.

– Nie rób cyrków, przecież wiesz, że nie dasz rady. Obiecuję, że będę delikatny. Prawie.

– Uśmiechnął się i niemal jednocześnie zmiął jej usta swoimi, wpychając do środka język. Dziewczyna modliła się tylko o to, aby nie zemdleć, co może mogłoby się okazać błogosławieństwem dla niej, ale z pewnością nie dla dziecka. Myślała wyłącznie o tym.

Poczuła dłoń wsuwającą się pod spódnicę i zrozumiała, że w tej chwili nic jej nie uratuje.

Jednak w tym samym momencie z hukiem otworzyły się drzwi i do środka wpadł ciemnowłosey, który wcześniej jej pilnował.

– Jugol, kurwa!!!

Monika nagle mogła swobodnie oddychać, bo niedoszły gwałcieł został siłą z niej zerwany i rzucony na przeciwległą ścianę.

– Odpierdol się, Morus! I tak za nią jeszcze kasy nie dostaliśmy. Ta dziwka obiecała...

– Zamknij się!

Monika spojrzała na ciemnowłosego, który zerknął na nią niespokojnym wzrokiem.

– Kto wam to zlecił? To była kobieta? – spytała spokojnie, otulając się kocem i cofając w róg łóżka.

– Że też nie potrafisz wykonać jednego prostego polecenia! – Morus pokręcił głową, złapał Jugola za kurtkę i popchnął na drzwi. – Kiedyś ktoś upierdoli ci tego ptaka, którego nie umiesz trzymać w spodniach! – Popatrzył na Monikę. – A ty siedź i nie zadawaj pytań, bo, kurwa, nie ręczę za siebie! – ryknął i wyszedł, ciągnąc Jugola, który na pożegnanie przesłał dziewczynie obleśnego całusa.

Gdy wyszli, Monika położyła się na twardej leżance i wybuchła płaczem. Powoli zaczynała wszystko rozumieć, ale nie mogła pojąć, jak Roksana mogła okazać się taką bezwzględną i bezlitosną suką.

Lukas patrzył na Jarka, który chodził po salonie jak lew po klatce.

– Mój dawny, powiedzmy, opiekun z psiarni pogada z tą Chorodyńską.

– Masz opiekuna gliniarza?

– Wiesz, jak jest. Lepiej o pewne rzeczy nie pytać – odpowiedział poważnie.

Jarek nie zamierzał. Coś tam słyszał, ktoś coś mu opowiedział. Przeszłość Borowskiego nie była modelowa i lepiej było o tym nie wspominać.

– Przestań się wkurzać, tracisz energię. Znajdziemy ją.

– A ty co byś zrobił? – Jarek zatrzymał się i spojrzał na potężnego mężczyznę. Hm.

Może nie powinien pytać? Lukas na pewno by nie rozmawiał. Nie ostrzegał. Nie groził. On po prostu... posprzątałyby, a potem przewiózł delikwenta do pewnego lasu na

wrocławskich Osobowicach.

– O to też nie pytaj – mruknął Łukasz i spojrzał na komórkę. – Dobra, jedziemy do tej Chorodyńskiej. Powiem ci, co masz robić. Lepiej, żeby mnie nie widziała.

– Masz z nią na pieńku? – spytał Jarek, gdy wsiedli do samochodu.

– Nie znam kobiety. Ale robię dużo... powiedzmy innych rzeczy dla innego gliniarza.

– Rozumiem i nie pytam.

– Sam wiesz, co było. Przeszłości nie zmienisz, ale zawsze możesz spróbować być porządnym gościem. – Lukas wpatrywał się w drogę z poważną miną.

– Zawsze byłeś porządnym gościem.

– Taaak. Tylko czasami szedłem złą drogą.

Jarek już nic nie powiedział. On też szedł złą drogą. Najpierw, gdy był wiecznie nieobecny mężem Asi, wiecznie zapracowanym ojcem Mateuszka. Potem... wpadającym w szaleństwo i chęć zniszczenia siebie i świata synem. A jeszcze później... zagubionym biednym tchórzem, który prawie stracił cudowną kobietę, miłość i dziecko. A teraz zagrożenie było realne, było prawdziwe, fizyczne. Na samą myśl, że ktoś mógłby jej dotknąć, zrobić krzywdę, czuł wściekłość zalewającą mu serce i umysł. Nie podejrzewał siebie o takie właśnie odruchy, ale teraz już wiedział, że nie wahałby się przed niczym, aby bronić kogoś ukochanego, ważnego, jedyne. Rozniósłby wszystko w drobny mak, starłby na pył, zniszczyłby bez mrugnięcia okiem.

– Stary, palce sobie połamiesz. – Lukas zerknął na dłonie pasażera.

– Zamyśliłem się – mruknął Jarek i rozluźnił pięści, które bezwiednie zacisnął tak mocno, że aż pobieleły mu kostki.

– Rozumiem cię.

– Wiem.

Gdy dojechali na komisariat, Jarek zobaczył zaparkowane tuż przed wejściem czarne bmw i w tym samym momencie poczuł atak cholernej wściekłości.

– Co on tu, kurwa, robi? – wycedził przez zęby.

– Kto? – Lukas zmarszczył czoło, rozglądając się wokół, czujny i gotowy do natychmiastowej reakcji.

– Czarniewski. Były chłopak Moniki.

– Wiem przecież, kim on jest. Dobra, idź tam. I nie rób grandy. Poczekam tutaj.

– Jasne.

Monika obudziła się, bo znowu chciało się jej siusiu. Gdy ujrzała ciemną postać, siedzącą na krześle, krzyknęła przerażona.

– To ja, nie bój się.

– Muszę do łazienki.

– Chodź. – Morus podał jej rękę, bo w altanie nie było elektryczności i jedynym światłem była lampka z komórki.

Gdy załatwiła swoje potrzeby, zaprowadził ją z powrotem do więzienia.

– Jugol już nie zostanie z tobą sam. Musiałem wyjść, głupie to było.

– Porwałś mnie. Nie musisz się tłumaczyć.

– Ciesz się, że w porę wróciłem.

– Cieszę się – szepnęła.

Usiadła na leżance i zawinęła się w koc. Widziała, że ten cały Morus oparł się o ścianę i patrzył wprost na nią. Mimo ciemności czuła jego wzrok.

– Co chcesz ze mną zrobić? – głos się jej załamał.

Usłyszała westchnienie. Podeszedł bliżej i dostrzegła jego twarz.

– No właśnie. Co mam z tobą zrobić? A raczej... co mam zrobić z kimś, kto nie wywiązał się z umowy?

– O czym mówisz...

– Mówię o tym, że nie dostaliśmy kasy za ciebie. Nasz zleceniodawca spierdolił i okazało się, że zostałem z jedną trzecią kasy i z tobą. To powiedz mi... co mam z tobą zrobić, piękna Moniko?

Zaczęła płakać.

– Nie płacz. Z reguły nie porywam babek, bo same z nimi kłopoty. Ale zrobiłem to dla kumpla. A raczej dla jego laski.

– Kto wam to zlecił?

– Nieważne. Teraz mam większy problem. Niedługo przyjedzie tu Jugol – na dźwięk tej ksywki Monika drgnęła – i Patryk. On zdecyduje, co robimy dalej. Pewnie ktoś cię szuka. Twój były ma kasę. Nie zamierzam zostać bez pieniędzy. Może podeślemy mu kawałek ciebie?

– Nie mów tak... – wyszeptała, trzęsąc się i z zimna, i ze strachu.

– Nie martw się na zapas. Jak cię kocha, to zapłaci. Może nawet uda nam się oddać cię w jednym kawałku.

Gdy Morus wyszedł, Monika położyła się na materacu i zamknęła oczy, modląc się o wytrzymałość i wspominając chwile, kiedy była z Jarkiem. Wiedziała, że jej ukochany zrobi wszystko, aby ją znaleźć. Bo przecież ktoś musiał ją znaleźć. Musiał!

## ROZDZIAŁ 20

Jarek wpadł gwałtownie na komisariat, aż oficer dyżurny podniósł się, zaniepokojony i gotowy do interwencji.

– Do podkomisarz Chorodyńskiej – rzucił Minc, szarpiąc bramkę.

– Jest zajęta, proszę poczekać.

– Wiem, że jest zajęta. Ale czeka na mnie.

– Niech się pan uspokoi.

– Otwórz, kurwa, te drzwi! Chorodyńska prowadzi sprawę porwania mojej dziewczyny.

Nazywam się Minc, otwieraj!

– Co się tu dzieje? – Po drugiej stronie bramki pokazała się twarz grubego gliniarza. –

Ej, koleś, uspokój się, bo cię skujemy.

– Zaraz to ja skuję ci pysk! – warknął Jarek, czując, że przestaje nad sobą panować.

– Wszystko dobrze, panowie. Kolega jest zdenerwowany, szuka swojej narzeczonej,

dziewczyna jest w ciąży. Zrozumcie. Poproście podkomisarz Chorodyńską. – Lukas trzymał ciężką rękę na ramieniu Minca i patrzył spokojnie na oficera dyżurnego. Musiało

coś być w jego wzroku, może w głosie, w każdym razie policjant podniósł słuchawkę

telefonu i gdzieś zadzwonił. Po chwili w korytarzu ukazała się rudowłosa kobieta. Gdy

zobaczyła Jarka, pokręciła głową, gdy spojrzała na Lukasa, otworzyła szeroko oczy, ale

zaraz jej twarz przestała cokolwiek wyrażać. Borowski wiedział, że go poznała.

Uśmiechnął się, klepnął Jarka w plecy i szepnął mu do ucha:

– I nie rób już syfu, Jaro. – Ścisnął mu ramię, odwrócił się i wyszedł.

Chorodyńska wpuściła Minca do środka, patrząc jeszcze przez chwilę na wychodzącego

z komisariatu wysokiego szatyna. I już wiedziała, skąd dzisiejszy telefon od Ratajczaka

z wojewódzkiej. Zupełnie niepotrzebny. Sama czuła, że coś śmierdzi w tej sprawie i jak

najszybciej chciała znaleźć tę biedną kobietę. Poza tym chciała zobaczyć babkę, wokół

której krąży tylu przystojnych facetów i każdy aż paruje od nadmiaru testosteronu. To

tak na marginesie, oczywiście.

Gdy weszli do jej ciasnego pokoiku, od razu poczuła jakieś napięcie wiszące

w powietrzu. Czarniewski siedział przy biurku i trzymał się za głowę, kiwając w przód

i w tył. Jarek spojrzał na niego, potem na Chorodyńską i zmarszczył brwi.

– Co się dzieje?

– Niech pan siada.

– Nie mam zamiaru, w tej chwili...

– Siadaj!!! – Podkomisarz, jak na taką małą kobietę, miała cholernie donośny głos.

Minc usiadł, patrząc na nią ponurym wzrokiem.

– Co on tu robi? Co tu robisz, Czarniewski?

– Ja pierdolę...

– Co się dzieje?

– Nie chciałem tego! – Grzesiek kiwał się jak w amoku.

– Co on mówi? – Jarek wskazał na blondyna palcem i utkwiał wzrok w policjantce.

– Nie słuchaj go, znaczy niech pan go nie słucha. – Chorodyńska rzuciła jakieś papiery

na biurko. – Zaraz oszaleję – powiedziała do siebie.

– Gdybym wiedział... – Grzesiek nadal był w swoim świecie.

– Co wiedział??? – wydarł się Jarek.

– Zaraz was wszystkich... – Chorodyńska znowu straciła cierpliwość, ale nie

dokończyła, gdyż z korytarza doszedł ich jakiś rumor i hałas.

– Puść mnie, bo ci przypierdolę! – Usłyszeli cichy baryton, a gdy wypadli na korytarz, oczom ich ukazał się nader plastyczny obrazek. Dwóch gliniarzy usiłowało zatrzymać Lukasa, który szedł do przodu jak taran i nawet nie zwrócił uwagi na dwóch niemałych przecież facetów, próbujących go zatrzymać.

– Co się tu dzieje, do kurwy nędzy?!!! – Chorodyńska ryknęła tak, że chyba w oknach zadrżały szyby.

– Muszę wam coś powiedzieć, a te... ci panowie policjanci utrudniają obywatelską pomoc.

– Rozwaliłeś bramkę wejściową, człowieku!

– Wleciał tu jak jakiś cholerny czołg – krzyknął drugi gliniarz.

Jarek uniósł brew i spojrzał na Lukasa, który wzruszył ramionami, schował ręce do kieszeni i spokojnie stanął pod ścianą.

– Co za burdel... – Podkomisarz poczuła, że zaraz dostanie cholernej migreny. –

Posprzątajcie to – rzuciła do policjantów w mundurach. – A wy – zerknęła na trzech mężczyzn, którzy stali jak gdyby nic na korytarzu – do mnie.

Cała czwórka weszła do małego pokoiku i teraz Chorodyńska poczuła się zdecydowanie przytłoczona towarzystwem.

– Najpierw ty... Borowski... – Spojrzała na Lukasa, który uśmiechnął się, bo doskonale wiedział, że kobieta go zna.

– Jeśli namierzycie jej komórkę, to ją znajdziemy. Niedawno zostało wykonane połączenie z jej telefonu. Możecie sprawdzić logowanie do sieci.

– A skąd o tym wiesz? – Jarek zerwał się z krzesła.

– Od przyjaciela.

– Musisz nam... – Chorodyńska zaczęła, ale Lukas uniósł brew i już odpuściła.

Wiedziała, że on nic nie musi.

– Poza tym to nie wszystko. Nie mam jeszcze pewności, ale domyślam się, kto zlecił to porwanie. – Spojrzała na Grzeska, który zacisnął pięści.

– Ja też wiem...

– Kto, kurwa, co tu się dzieje? – Jarek patrzył po twarzach całej trójki, czując, że zaraz znowu przestanie nad sobą panować.

– Ja... To przeze mnie ją porwali. – Grzesiek pochylił głowę i zacisnął na niej dłoń.

– Co??? – Jarek stał jak osłupiały.

– Spokojnie. Zaraz wszystko będzie wiadomo, już zlecam namierzenie komórki.

Zostańcie tu i nie pozabijajcie się. A ty – zerknęła na Grzeska – uspokój się. To nie twoja wina, człowieku.

– Kurwa, Grzesiek, o co tu chodzi? Mów!

– To Roksana. Dostała ode mnie kasę na wyjazd, żeby zniknęła z mojego życia, żeby zostawiła mi Adasia, a ta idiotka zleciła porwanie Moniki, żeby mnie zniszczyć.

– Tak, tylko najlepsze jest to, że spierdoliła z tą kasą, dała tylko jedną trzecią tego, co miała zapłacić, i chłopcy się zdenerwowali. – Lukas pokręcił głową.

– Ty gnoju!!! – Jarek rzucił się na Grzeska, przelecieli przez mały pokoik i wylądowali na biurku, które nie wytrzymało ciężaru dwóch potężnych mężczyzn i złamało się w pół jak spróchniała deska.

– Uspokójcie się, kurwa!!! – Lukas jednym uderzeniem powalił Grzeska, Jarka przyblokował i trzymał go, dopóki Czarniewski się nie podniósł i nie odsunął w drugi kąt pokoju. Wówczas spojrzał na Minca, który miał śmierć w oczach.

– Jeśli się zaraz nie uspokoisz, to zamknę cię i gównu jej pomożesz. Rozumiesz? Kumasz to?! Jest dobrze? Jaro?! – Potrząsnął długowłosym mężczyzną, który zaczął spokojniej oddychać, uniósł dłonie i kiwnął głową. – Puszczam cię. I bez rzucania się i treningu karate kid, bo cię zepsuję. Słyszysz? – Borowski patrzył uważnie na kumpla.

– Słyszę! Jest dobrze! Jest dobrze!

– Jarek, nie miałem pojęcia...

– Ty się na razie nie odzywaj, człowieku! – Lukas wskazał palcem na Grześka, który opuścił głowę i rogiem T-shirta wycierał zakrwawioną wargę.

Chorodyńska weszła do środka i spojrzała na połamane biurko.

– Płaciecie za to, panowie. Policja jest biedna.

– Wszystko pokryję – wymamrotał Grzesiek, nie patrząc na policjantkę.

– Dobra, mamy adres. Jedziemy tam.

– Jedziemy wszyscy! – Jarek rzucił się do wyjścia.

– Nie ma mowy. To mogła być podpucha, nie będziecie mi robić wstydu.

Lukas kiwnął głową do Jarka, a ten odsunął się i już nie naciskał.

– Jedźcie do domu i zostawcie to mnie. To sprawa dla policji.

Gdy Chorodyńska wyszła, Lukas wyciągnął telefon. Zadzwoił i porozmawiał cicho w jakimś sobie znanym slangu. Po chwili spojrzał na dwóch antagonistów, którzy patrzyli na siebie mało przyjaźnie.

– Mam spotkanie z kimś, kto chyba wie, gdzie jest Monika. Być może uda się nam tam dostać szybciej niż psiarni. Zabiorę was, pod warunkiem że wam po drodze nie odpierdoli.

– Patrzył na Jarka i Grześka, czekając na decyzję.

– Jestem spokojny – Grzesiek kiwnął głową.

– Ja też. Jedźmy tam. Jedźmy dokądkolwiek. Muszę ją znaleźć.

– To chodźcie. I bez, kurwa, Chucków Norrisów, bo was wyrzucę po drodze. – Lukas wyszedł na zewnątrz, żegnając się uprzejmie z policjantami, którzy naprawiali bramkę wejściową i rzucali ku niemu mało przyjazne spojrzenia.

– Chyba cię nie lubią. – Jarek pokręcił głową.

– Widziałeś kiedyś gliniarza, który by mnie lubił? Ale, stary, ty też masz szansę znaleźć się w ich pamiętniku.

Monika znowu została nakarmiona fast foodem, wypila chłodną kawę i odświeżyła się na tyle, na ile pozwalały na to spartańskie warunki w skromnej łazience. Morus dał jej nawet grubą kurtkę, którą się opatulila, bo noce były naprawdę chłodne. Gdy usłyszała jakieś męskie głosy, domyśliła się, że przybył tajemniczy Patryk. Oczywiście wraz z nim wszedł do środka Jugol, który nie odrywał od niej wzroku. Jak mogła, unikała spoglądania w jego kierunku. Wiedziała, że teraz z jego strony nic jej nie grozi, ale być może czeka ją coś gorszego niż gwałt.

– Musicie się skontaktować z jej byłym. I tyle.

– Dzwoniliśmy do jej matki, ale nie odbierała.

– Po co do matki, ona raczej nie ma kasy. Dzwoncie do jej faceta, śpi na forsie.

– Dobra, zajmijmy się tym. – Morus pokręcił głową. – Tylko że ja nie mogę się stąd ruszyć, bo ten debil – wskazał na Jugola – nie potrafi utrzymać fiuta na miejscu.

Niski mężczyzna, nazywany przez nich Patrykiem, spojrzał na drugiego z chłopaków, który siedział na krześle z ponurym wyrazem twarzy.

– Jugi, będziesz grzeczny?

– No!

– Mówię serio. Zapłacili nam za porwanie, a nie za gwałt.

– Jeszcze nam nie zapłacili.

– No właśnie, z tym musimy sobie poradzić. Tak więc panuj nad sobą. Dobra?

– Dobra!

Monika słuchała tej wymiany zdań i próbowała ułożyć to sobie w głowie. Bała się okropnie, ale równocześnie miała jakieś przecucie, że jej nie skrzywdzą. Chodziło tylko pieniądze, o zarobek. Żywiła nadzieję, że jeśli faktycznie zwrócić się do Grześka, ten będzie chciał pomóc. Miała wrażenie, że to wszystko się jej śni, że to jakaś utopia, coś, co zdarza się tylko w filmach sensacyjnych. To niemożliwe, żeby przydarzyło się jej, dziewczynie z małego miasteczka. A jednak. To ona leżała w za dużej kurtce w małej altance nie wiadomo gdzie. Co los ma zamiar dla niej jeszcze przygotować? Bo chyba sporo tych niespodzianek w ostatnim czasie? Z drugiej strony ta cała sytuacja była dla niej tak irracjonalna, że nie czuła takiego strachu jak na początku. Nawet dostrzegała w niej czarny humor jak w komediach kryminalnych z przymrużeniem oka. Porywacze mają ofiarę, nie mają kasy, miotają się, szukają rozwiązania, szukają nowego źródła pieniędzy. Gdyby to oglądała na ekranie telewizora, na pewno nieźle by się uśmieła. I właśnie zaczęła to robić. Wybuchła śmiechem. Głośnym i szczerym, radosnym. Trzej mężczyźni spojrzeli na nią ze zdumieniem.

– A tej co? – Patryk popatrzył na kumpli zdziwiony.

– Nie wiem, może to szok?

– Mogę jej pomóc się rozluźnić.

– Weź się zamknij, Jugi!

Monika śmiała się tak, że poleciały jej łzy z oczu. Po chwili zaczęła się uspokajać, ale przychodziło to z trudem. Wstrząsana spazmami śmiechu dostała czkawki, co na nowo ją rozbawiło. Morus popatrzył na nią i lekko się uśmiechnął.

– Zostawmy ją. To pewnie stresior jej puścił. Chodźmy na zewnątrz.

Gdy wychodzili, obrócił się w jej kierunku i mrugnął. A ona znowu zaczęła się śmiać.

A zaraz potem płakać.



## ROZDZIAŁ 21

Trzej mężczyźni jechali ciemnym bmw, w którym cicho grało radio z polskimi przebojami.

– Lubisz nasze kawałki? – Jarek wiedział, że musi rozmawiać o czymkolwiek, byleby tylko nie myśleć o tym, co może zaraz nastąpić. Bał się, że tam, gdzie jadą, nie będzie Moniki, że sygnał, który otrzymał Lukas, był fałszywy. Albo że znajdą tam coś o wiele gorszego, coś, co sprawi, że jego świat rozwali się z hukiem i nigdy już nie uda mu się poskładać go choćby w malutkie cząsteczki.

– Lubię. Mam wiele wspomnień. Dobrych i złych – mruknął Lukas. Po chwili przyhamował. – Poczekajcie i bądźcie grzeczni. To mój człowiek.

Gdy wysiadł, Jarek oparł głowę o zagłówek i starał się zachować spokój. Grzesiek pochylił się do przodu i powiedział cicho:

– Jarek. Nie wiedziałem, że ona... jest zdolna do czegoś takiego.

Minc milczał przez chwilę. Po chwili odwrócił się i spojrzał na Czarniewskiego, któremu teraz pięknie zaczynała puchnąć warga.

– Wyglądasz jak gówno.

– Ty też nie lepiej.

– Słuchaj. Nie lubię cię. I chyba się nie dziwisz? – Jarek popatrzył na Grzeška mało przyjaznym wzrokiem.

– Raczej nie.

– Ale to nie twoja wina, że była żona to kawał suki.

– Gdybym wiedział...

– Chłopie, a skąd miałeś wiedzieć? Policja się nią zajmie. Przynajmniej będziesz miał pełnoprawną opiekę nad synem, bo ona raczej nie nadaje się do wychowywania dziecka.

– Wszystko się popierdoliło. – Grzesiek potarł dłońmi twarz.

– I to bardzo. Teraz najważniejsze jest to, co ustali Lukas. I tylko módlmy się, żeby nic się jej nie stało, bo inaczej... – Jarek zacisnął zęby.

– Wiem. Mam to samo. – W głosie Grzeška także pojawiła się twarda nuta.

– Lukas wraca.

– A skąd ty go znasz? Słyszałem wiele...

– Nie pytaj. On mi tak zawsze mówi, więc tobie też radzę.

– Żyjecie, panienki? – Lukas wszedł do samochodu i spojrzał z lekkim uśmiechem na dwóch ponurych mężczyzn w środku.

– Wiesz coś?

– Rozmawiałem z człowiekiem niejakiego Patryka. Jego ludzie mają twoją piękną.

Koleś, gdy usłyszał, że wypyujemy o porwanie dziewczyny, spękał. Stwierdził, że woli się podłożyć, niż później oglądać za siebie. Wiem, gdzie jest twoja Monika. – Odpalił silnik i ruszył, boksując kołami na miękkim leśnym podłożu.

*Boże... żebyś tam była! Zrobię wszystko, będę cię kochał, wielbił do końca moich dni, jesteś moim światem, moim życiem, jesteś dla mnie sensem wszystkiego, tylko błagam...*

*Bądź tam!*

Monika leżała bez sił, była zmęczona, czuła się brudna, głodna, senna. W głowie pojawiały się obrazy, nakładały, sprawiając, że nie wiedziała, czy śni, czy naprawdę jest teraz z Jarkiem na osłonecznionej jesiennym słońcem polanie, naga, zawstydzona, a on szkicuje jej postać. Czuje lekki powiew powietrza na obnażonych piersiach, widzi gorący

wzrok mężczyzny, którego kocha i wie, że pragnie go z całych sił i z całego serca chce być tylko z nim. I znowu czuje tę obawę, tę niepewność, bo nie wie, co on tak naprawdę myśli, co siedzi w jego głowie, w sumie niewiele o nim wie. Ale teraz jest przy nim i tylko to się liczy.

Nagle do jej uszu dotarły jakieś niepokojące dźwięki. Ktoś w coś walił, ktoś inny krzyczał, głośno przeklinał. Niespodziewanie, jak przez mgłę, usłyszała swoje imię.

– Monika!!!!!!!!!!!!!!!

Chciała zawołać, ale nie miała siły. Gardło jej zaschło, w płucach coś zarzęziło, żołądek się skurczył. Uniosła się lekko, oparła o ścianę i nawet wtedy, gdy jakiś potężny mężczyzna wpadł do środka razem z drzwiami, nie zareagowała.

– Tu jest! – Szatyn uderzył jednego z porywaczy łokciem w twarz, tamten osunął się nieprzytomny po brudnej ścianie. Nie zwracając uwagi na rannego, wysoki facet pochylił się nad nią.

– Moniko, wszystko dobrze?

Skuliła się, nie wiedziała, skąd się tu wziął, kim był, może to jeden z nich albo jakiś inny, może tym razem nie uda się jej wyjść cało z opresji, może...

– Nie bój się mnie. Już nic ci nie grozi. – Jak na tak groźnie wyglądającego mężczyznę miał bardzo ciepły i łagodny głos.

– Monika!!!

Gdy usłyszała ten krzyk, ten tembr głosu, ukochany, jedyny na świecie, ten, który śnił się jej przez wiele miesięcy, a teraz, podczas tych okropnych samotnych nocy w zimnej altance, był jedyną nadzieją i jedynym oparciem, wiedziała, że nadszedł ratunek.

– Jarek... – wyszeptała, chrypiąc i kaszląc.

– Jezu... – Jarek wziął ją na ręce i wyniósł z małego pokoiku, w którym była więziona. Dostrzegła kilkunastu ludzi, policjantów, widziała porywaczy zakuwanych w kajdanki. Zerknęła na Morusa, który rzucał jej jakby przepraszające spojrzenie.

– Kochanie, jesteś cała rozpalona. Masz gorączkę... – Jarek patrzył w jej szkliste oczy.

– Zimno mi – szczęknęła zębami.

– Tutaj, potrzebujemy lekarza! – krzyknął w stronę sanitariuszy, którzy właśnie wysiadali z ambulansu.

Sprawnie zajęli się osłabioną dziewczyną. Jarek od razu poinformował ich, że Monika jest w ciąży, stał nad badającym ją lekarzem i nieustannie dopytywał o stan zdrowia, dając jednocześnie wskazówki, co doktor powinien zrobić. Monika została położona na noszach, podłączono jej kroplówkę i okryto kocem termicznym. Lekarz odwrócił się do Jarka i rzekł cicho:

– Zabieramy ją do szpitala do Wałbrzycha. Ma zapalenie płuc, ale wygląda na to, że z dzieckiem jest wszystko dobrze.

– Będę tuż za wami. I przepraszam, ale...

– Jasne. Rozumiem. Pewnie też bym się tak zachowywał. – Lekarz pokiwał głową i dał sygnał kierowcy do odjazdu.

Jarek odwrócił się w stronę Lukasa, który stał przy swoim samochodzie i rozmawiał z Chorodyńską. Nieopodal tkwił Grzesiek, który nadal wyglądał na załamane. Gdy w trójkę wparowali do tej altanki, policja już nadjeżdżała. Widzieli wściekłą minę Chorodyńskiej, która wypadła z samochodu i dawała im sygnał do zatrzymania się. Ale nikt nie był w stanie ich zatrzymać. A przynajmniej Jarka. Zresztą Lukas też nie zamierzał odpuścić, a Grzesiek był tuż za nimi. Gdy wyłamali drzwi, w środku zastali dwóch zaskoczonych facetów i jednego całkiem spokojnego. Morus dokładnie wiedział, co

nastąpi. Z pokorą przyjął strzał w twarz od Grzeška, Jarek zajął się drugim mężczyzną, który rzucił się na niego z głośnym przekleństwem, natomiast Lukas wpadł razem z drzwiami do małego pokoiku i załatwił potężnym ciosem niskiego faceta, który nie miał najmniejszych szans z prawie dwumetrowym rozpedzonym rozjuszonym Borowskim. Jarek, gdy ujrzał swoją dziewczynę, bezbronną, trzęsącą się z zimna, okutaną w jakąś starą kurtkę, miał wrażenie, że zaraz w altance policja znajdzie trzy ofiary, wszystkie z przetrąconymi karkami. Jego kobieta, jego ukochana, jego dziecko. Tak sponiewierani, narażeni na niebezpieczeństwo, na utratę zdrowia. Poczul wściekłość, nienawiść i olbrzymi żal. Lecz to nie był czas na rzucanie tymi dupkami po ścianach, chociaż miał na to ogromną ochotę. Gnojkami zresztą już zajmowała się policja, poirytowana Chorodyńska rozdawała polecenia i krzyczała na Borowskiego, który stał spokojnie przy samochodzie i uśmiechał się tym swoim bezczelnym uśmiechem.

– Cholera, gdy cię tylko zobaczyłam, wiedziałam, że będą kłopoty!

– O co ci chodzi, pani podkomisarz? Wyświadczyliśmy wam przysługę. Macie gotowy towar do zapakowania, nie musicie sobie brudzić rąk albo, co gorsza, ganiać chłopców po tym uroczym lasku.

– Jeszcze sobie porozmawiamy. Będę miała przez was wielkie kłopoty. Że nie wspomnę o tym burdelu w komisariacie.

– Powiedziałem, że za wszystko zapłacę. I dorzucę coś jeszcze na cele rozwojowe. – Lukas mrugnął i wyszczerzył się w uśmiechu.

– Dobrze, że to nie ja mam cię w okładkach[3]. Ratajczak pewnie już osiwił.

– Ratajczak kwitnie. Dopiero przy mnie zrozumiał, co to znaczy chronić i służyć.

Chorodyńska wzniosła oczy ku niebu i odwróciła się w kierunku Grzeška, który stał ze wzrokiem utkwionym w karetkę.

– Wydaliśmy nakaz aresztowania Roksany Czarniewskiej. Myślę, że po zeznaniach tych tam – wskazała na transporter, do którego pakowani byli porywacze – była żona nie będzie miała szans wykpić się od kary.

– Najpierw musicie ją tu sprowadzić.

– To będzie europejski nakaz aresztowania. Okręgówka się tym zajmuje.

– Nie mogę w to uwierzyć. Ciągle nie mogę... Jak mogła?

– Czasami nie znamy tych, z którymi jesteśmy blisko. – O tak, ona mogła wiele na ten temat powiedzieć. – Pana też będziemy jeszcze wzywać.

– Wiem. Jestem do waszej dyspozycji.

Chorodyńska chciała odejść, ale zawahała się. Było jej żal tego załamanego faceta, czuła też jakąś nieokreśloną solidarność. Jej sprawa była nieco inna, ale też zawiodła się na byłym mężu, a potem musiała walczyć o córeczkę.

– Ma pan synka, to jest teraz najważniejsze. A reszta się ułoży.

Grzesiek spojrzał na nią ostro.

– A skąd możesz to wiedzieć? – Nie zważał już, że rozmawia z policjantką na służbie.

Podeszła bliżej i spojrzała mu w oczy.

– Wiem więcej, niż mógłbyś przypuszczać. Uwierz mi, nie masz monopolu na życiowe gówno.

Gdy wsiadła do służbowego passata, czuła na sobie jego wzrok. I miała niejasne wrażenie, że na pewno jeszcze się spotkają. I to niekoniecznie w sprawie jego byłej żony-porywaczki.

– Lukas, zawieziesz mnie do Wałbrzycha? Do szpitala? Monika ma zapalenie płuc, ale z dzieckiem chyba wszystko dobrze.

– Wsiadaj. A Ciebie? Podwieźć gdzieś? – Lukas spojrział na Grześka, który stał niezdecydowany i jakiś zagubiony, jakby nie rozumiał, co się dzieje.

– Nie wiem...

– Czego nie wiesz?

– Nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

Borowski podszedł bliżej i oparł się o auto, przy którym stali.

– Nigdy nie wiadomo, co zrobić w trudnej sytuacji. Mógłbym ci wiele opowiedzieć, ale chyba tygodnia by nie starczyło. Najważniejsze to uświadomienie sobie tego, co jest dla Ciebie w tej chwili najważniejsze.

Grzesiek popatrzył w brązowe oczy Lukasa, w których oprócz życzliwości czaiło się coś jeszcze, coś, co oznaczało, że ich właściciel przeżył wielką tragedię, która zmieniła go na zawsze.

– Najważniejszy jest teraz dla mnie syn. I to, żeby ona poniosła karę.

– Więc rób swoje, człowieku. A teraz chodź. To był cholernie długi dzień.

Trzech mężczyzn wsiadło do samochodu i ruszyło za oddalającą się karetką. Jeden z nich myślał tylko o kobiecie i nienarodzonym dziecku, drugi o swoim życiu, wyborach i małym chłopcu, a trzeci... trzeci miał wiele powodów do rozmyślań, ale teraz jego myśli krążyły wokół żony i córki, które czekały na niego we Wrocławiu.

[3] W slangu policyjnym określenie kogoś, kto jest tajnym współpracownikiem policji, informatorem.

## ROZDZIAŁ 22

Jarek codziennie odwiedzał Monikę w szpitalu. Faktycznie miała zapalenie płuc, była odwodniona, ale poza tym nic innego jej nie dolegało. Z ciążą wszystko było w jak najlepszym porządku, z dnia na dzień dziewczyna odzyskiwała siły, miała jedynie problem ze snem. Budziła się w nocy i chodziła po korytarzu, aż zaganiana przez zirytowane pielęgniarki szła do sali i siedziała na krześle albo zwijała się w rogalik na łóżku. Przeżycia ostatnich dni bardzo mocno odbiły się na jej psychice. Ciągłe wspominała te chwile, kiedy nie wiedziała i nie rozumiała, co się z nią dzieje. Często budziła się przestraszona, mając wrażenie, że nadal jest w brudnej altance, a tuż obok czai się zło, które tylko czeka, aby ją zaatakować.

Pewnego razu Jarek przyszedł do niej podczas takiej dziennej drzemki, usiadł na krześle obok łóżka i patrzył na jej spokojną twarz. Nie chciał jej budzić, wiedział o problemach i wcale się im nie dziwił. Za każdym razem serce mu się kurczyło, gdy myślał o tym, co przeżyła, przebywając w tym zamknięciu. Okazała się taka silna, nie przypuszczał nawet, że potrafiła być taka nieugięta, nie poddać się, nie wpaść w histerię. Dzisiaj miała przyjechać podkomisarz Chorodyńska z jeszcze jednym detektywem. Razem prowadzili zarówno sprawę tych trzech porywaczy, jak i zajęli się wystawieniem listu gończego za Czarniewską. Jarek musiał w tym czasie odpowiedzieć na niezliczone pytania, uspokajał panią Rudzką, swoją matkę, Sylwię, która, sama mając spore problemy ze swoim małżeństwem, silnie przeżywała porwanie najlepszej przyjaciółki.

– Jesteś. – Usłyszał cichy głos Moniki, która otworzyła oczy i od razu ujrzała jego twarz.

– Nie chciałem cię budzić. – Wziął jej rękę i pocałował, a potem pochylił się i musnął ustami jej usta.

– Dzisiaj przyjdzie policja.

– Tak. Chorodyńska powiedziała, że pójdzie szybko, nie będą cię długo męczyć.

Usiądziemy w pokoju ordynatora, żebyś nie musiała się kępować.

– A ty... będziesz? – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Będę. Nie zostawię cię z tym.

Odwróciła wzrok. Nie rozumiał tego, ale nie miał czasu się zastanawiać dłużej, bo właśnie do sali weszła rudowłosa policjantka.

Gdy zaczęli przesłuchanie, Jarek siedział obok Moniki, naprzeciwko usiadła Chorodyńska i komisarz Zawadzki, starszy facet z idealnie przyciętą bródką. Zadawali krótkie pytania, na które Monika odpowiadała bardzo rzeczowo. Jarek trzymał ją za rękę i starał się nie wpadać w szaleństwo, bo gdy słyszał o tym, co przeżywała, czego się bała, o rozmowach tych drani przy niej, o wysyłaniu części jej ciała do Grzeška, to...

Najchętniej załatwiłby tych gnoi bez pośrednictwa sądu. Byłoby szybciej i o wiele efektywniej. I sprawiedliwie. O tak.

– Dobrze, to chyba wszystko, jakbyśmy coś jeszcze chcieli od pani, zadzwonimy.

Monika zabrała dłoń z ręki Jarka i zacisnęła ją na rożku szlafroka.

– Jest jeszcze coś.

Policjanci i Jarek utkwili w niej wzrok.

– Co takiego?

Monika zerknęła na Jarka, który wpatrywał się w nią zaniepokojony.

– Co się dzieje, Moniś? – szepnął.

Potrząsnęła głową i popatrzyła na Chorodyńską.

– Chce pani zostać tylko ze mną? – Rudowłosa chyba domyślała się, o co chodzi.

– Nie.

– To proszę mówić.

– Jeden z nich, ten Jugol... Próbował mnie zgwałcić.

Monika zerknęła na Jarka, który siedział obok z zaciśniętymi ustami, a w oczach miał coś takiego, że poczuła strach.

– Może pani opowiedzieć wszystko ze szczegółami? To niezmiernie ważne.

Dziewczyna spokojnie przekazała wszystko to, co wówczas się wydarzyło. Opowiedziała także o Morusie, o tym, jak ją uratował.

– Dlatego chciałabym, aby zastosować w stosunku do niego jakieś środki łagodzące. Nie wiem, jak to się nazywa. Ale on naprawdę był... dobry. I wiedziałam, że mnie chroni.

– Panem Morawskim się zajęliśmy. O to proszę się nie martwić. Natomiast Kovacić dostanie do kolekcji jeszcze jeden zarzut.

Gdy dwójka detektywów wyszła, Monika wciąż siedziała przy stoliku i wpatrywała się w swoje dłonie. Jarek z kolei patrzył na nią.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Nie wiem.

– Moniko, spójrz na mnie.

Odwróciła się i popatrzyła mu w oczy. Widziała w nich żal i wściekłość.

– Nie wiem, zastanawiałam się, czy w ogóle o tym mówić. Do niczego nie doszło. Nie chciałam... – Pokręciła głową.

– Czego nie chciałaś?

– Żebyś wiedział – szepnęła.

Jarek westchnął. Poczowała jego dłonie na policzkach.

– Bałaś się mojej reakcji? O to chodziło?

Pokiwała głową.

– Jezu, Moniś – szepnął, przytulając ją do siebie. Ukryła twarz w jego szyi i zaczęła płakać.

– To było takie... przerażające. I bardzo się bałam. A najbardziej bałam się o dziecko.

Jarek zaciskał zęby, głaskał ją po głowie, całował.

– Kochanie. To już za tobą. Nigdy nie wróci. Gwarantuję ci, że odeszło na zawsze.

Uspokajał ją, przytulał, szeptał słowa pocieszenia, zapewniał, jak bardzo ją kocha. Gdy doszła nieco do siebie, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Nie zwracał uwagi na pełne zainteresowania spojrzenia. Na nic nie zwracał uwagi. Wiedział jedno. Ten pierdolony gnój, który położył łapy na jego kobiecie, nie będzie mógł czuć się bezpiecznie. Nawet kraty nie obronią go przed sprawiedliwością. Sprawiedliwością Minca.

Bernie i jego ekipa skończyli remont w domu Sylwii. Mieszkanie było odnowione i wyglądało pięknie. Kobieta rozliczyła się z nimi, nie zgadzając się, żeby mężczyzna nie brał od niej pieniędzy. Bernie podzielił więc swoją część między kumpli i dał im premię. Sylwia była w dziwnym rozdarciu. Wydarzenia z ostatnich dni skutecznie namieszały w życiu dziewczyny, sprawiły, że już niczego nie była pewna, a przyszłość rysowała się mgliście, była nieodkrytą kartą, zagadką. Bernie bardzo chciał jej pomóc, jakoś zaznaczyć się w jej istnieniu, chciał po prostu być przy niej. Lecz czuł, że nie może naciskać. To nie było proste, chociaż w sumie mogło być. Wyznałby, że jest dla niego ważna, że ją kocha, że jej pomoże i będzie przy niej nawet w najgorszych momentach życia. Powinna przyjąć jego pomoc, jego serce, jego całego. I co potem? Rozwód, przyznanie opieki nad dziećmi

i żyli długo i szczęśliwie. Czy tak nie mogłoby być? Którejś nocy, już po uwolnieniu Moniki, wstał, zobaczył, że Sylwii nie ma przy nim. Wcześniej oboje mało co spali, ciągle będąc w kontakcie z Jarkiem, z Lukaszem, czekając na sygnał, na jakąkolwiek informację. Teraz, gdy dziewczyna była bezpieczna, kamień spadł im z serca. Czekali, aż Monika wyjdzie ze szpitala. Sylwia wymyśliła, że zrobią dla niej kameralne spotkanie w gronie przyjaciół, Ewa także zaoferowała pomoc. Oczywiście po miasteczku rozeszła się fama o porwaniu, ludzie wiedzieli też, kto był odpowiedzialny za zlecenie uprowadzenia. Roksana spadła z piedestału, a burmistrz chyba nie miał szans utrzymać stanowiska. Poszarzał, skurczył się, chodził opłotkami, unikał patrzenia ludziom w oczy. Postępek córki traktował jako swoją osobistą porażkę.

A Bernie zaczynał rozumieć, że Sylwia ciągle się miota, boi i w tej chwili nie czas na jakiegokolwiek deklaracje. Gdy owej nocy zobaczył ją w salonie, wpatrującą się w zdjęcie jej i Marcina, łkającą cicho, zrozumiał, że nie da się tak po prostu przekreślić przeszłości, w której dziewczyna głęboko tkwiła. On wiele lat leczył się z miłości do Kaśki, a przecież nie łączyło ich zbyt dużo. Nie mieli za sobą wielu wspólnych lat, dzieci, zobowiązań, długoletniej historii, która w jakiś sposób ich ukształtowała. Sylwia była kobietą z przeszłością, nie zawsze złą, bo wiedział, że Marcin, pomimo nałogu, był dobrym mężem i dobrym ojcem. Zdawał sobie sprawę, że ten zagubiony facet wciąż kocha swoją żonę. A ona?

– Nie płacz – poprosił wówczas, gdy znalazł ją w rozpaczony w pachnącym farbą salonie. Spojrzała na niego zapłakanymi oczami.

– Nie wiem, czy zostanie mi tylko to zdjęcie, czy jednak coś więcej. Nie wiem... Czy warto pamiętać to, co było? Czy teraz patrzeć tylko w przyszłość?

Stał obok i chociaż serce pękało mu z żalu i pragnął jedynie objąć ją i błagać, aby teraz myślała tylko o przyszłości, to jednak powiedział te słowa:

– Twoja przeszłość z nim nie była zła. Były piękne chwile, które warto pamiętać. Wasze dzieci są ukoronowaniem tych chwil. Wasza miłość została skazana na wielką próbę. Ale czy teraz jesteś w stanie przyznać sama przed sobą, że już kompletnie nic z tych dobrych chwil nie zostało? Że czujesz tylko niesmak, żal i chęć zapomnienia?

Uniosła głowę i spojrzała na niego. Widział jej wahanie. Wiedział, że będzie cierpiał, ale nie był w stanie manipulować nią teraz, kiedy sama nie była pewna, a jej dłonie zaciskały się na fotografii, na której przystojny facet przytulał ją i patrzył w obiektyw aparatu radosnym i pełnym miłości wzrokiem.

– Czuję żal. Ale i tęsknotę... I może...

– Może spróbujesz mu pomóc?

– Tak. Nie mogę go tak zostawić. Ale... ciebie także nie chcę.

Westchnął i podszedł jeszcze bliżej.

– Rozumiem. I wiem, że będę zawsze tuż obok. I zaczekam. Nie oczekuję teraz jakichkolwiek obietnic. Deklaracji. Zapewnień. Teraz musisz zadbać o rodzinę.

I rozumiem, że ciągle coś do niego czujesz.

– Sama nie wiem, co czuję – szepnęła, odkładając fotografię na komodę.

– Dlatego musisz sama to odkryć i zrozumieć. Wolna od wszelkich innych myśli.

– Czyli wolna od ciebie?

– Tak. Jeśli popatrzyś w moje oczy, to zrozumiesz, że jest to ostatnia rzecz, jaką chcę zrobić. Ale muszę. Bo teraz... byłoby to takie proste. Ale zbyt wiele przeżyłaś, ja także, musimy być pewni, że chcemy właśnie tego.

– Być razem?

– Tak, maleńka. Być razem.

Pokiwała smutno głową. Ale po chwili wtuliła się w niego jeszcze mocniej. Wiedział, że każda chwila z nią sprawi, że będzie mu jeszcze trudniej wyjechać, że potem każdy dzień i każda noc będą katogą, niekończącym się pasmem tęsknoty, wspomnień, szukaniem jej śladów w każdej sekundzie, rozpamiętywaniem i samobiczowaniem, że nie wykazał się zdrowym egoizmem i nie zagarnął jej dla siebie, skoro kochał ją prostą i szczerą miłością. A ciało już zdradziecko zareagowało na jej ciepło, zapach i miękkość. Pochylił głowę i zaczął całować słone od łez usta. Przycisnął jej biodra do siebie. Gdy poczuła, jak bardzo jej pragnie, jęknęła i otarła się o niego, czując twarde ciało drżące w oczekiwaniu na nią. Wówczas ściągnął jej koszulkę, a jego usta od razu odnalazły drogę do sterczących sutków. Położył ją na sofie i gładził, całował, lizał jej pachnącą skórę, a palcami pieścił jej mokre wnętrza, słuchając krzyków i pojękiwań, które za każdym razem zostawiały mu ślad w umyśle. Wiedział, że będzie przeklinał siebie każdej nocy, kiedy na nowo i wciąż na nowo będzie wspominać tę ich ostatnią noc, a rankiem budzić się z bolesnym wzwodem i szukać ukojenia w kilku nerwowych ruchach, wyobrażając sobie ją, jej uśmiech, błysk w oczach i jej ciało, które doprowadzało go do szału. Gdy ogarnął ją potężny orgazm, uniósł ją jak piórko i wszedł w nią jednym gwałtownym ruchem. Chciał być delikatny, ale nie był teraz na to czas, teraz kochali się ostro i szaleńczo, ona drapała jego plecy, on zanurzał się mocniej i mocniej. Trzymał jej pośladki dużymi dłońmi i poruszał się boleśnie gwałtownie, ale jednocześnie słodko i nieustępliwie tak, że znowu doprowadził ją do szaleństwa. Zagryzła zęby na jego ramieniu, a on położył ją na sofie i skończył w niej, szepcząc cicho:

– Kocham cię.

Słyszała to. Słyszała to ciągle, nawet gdy na drugi dzień pogłaskał ją po policzku, wsiadł na swój motocykl, popatrzył na nią wzrokiem pełnym uczuć, uśmiechnął tym swoim zawadiackim uśmiechem, założył kask-orzeszek i odjechał, zabierając ze sobą kawałek jej. Bo czuła, że także go kocha. I wiedziała, że teraz obowiązek zaczyna wypierać pragnienie życia pełną piersią i kochania całą sobą. Bo miała teraz inne zadanie, które musiała wykonać, a jej bolesne pragnienia, uczucia musiałły zejść na dalszy plan. Wiedziała, że gdyby postąpiła inaczej, nigdy by tego sobie nie wybaczyła. To bolało, paliło, było jak nieznośna zadra wciąż przypominająca o sobie i niedająca nawet chwili ukojenia. Ale musiała to zostawić. Nie mogłaby potem spojrzeć w lustro, gdyby tak łatwo się poddała, gdyby odpuściła, zapomniała o tych wszystkich latach, o tym, co było, o wielkiej miłości, o dzieciach. I o nim, o Marcinie. Wiedziała, że teraz musi mu pomóc. A potem... potem zobaczy, co dalej. Lecz zrozumiała także coś innego. Ten wysoki motocyklista na zawsze zostanie w niej, w jej umyśle, w pragnieniach, niespełnionych marzeniach. Czasami kochać kogoś to za mało, czasami miłość trafia w nieodpowiedni moment, czasami trzeba szukać innej drogi i choćby była bolesna i pełna tęsknoty, to tak należy postąpić. Jeśli jest się człowiekiem honorowym.



## ROZDZIAŁ 23

Monika próbowała odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Miała przy sobie mężczyznę, którego kochała, z matką coraz lepiej się dogadywała, Grzesiek usunął się w cień, przez co nie czuła wobec niego żadnego dziwnego zobowiązania, ale i tak nie mogła zaznać spokoju. Przez pierwsze dni po wyjściu ze szpitala wciąż walczyła z bezsennością. Jarek budził się wraz z nią, parzył melisę, masował stopy, robił wszystko, aby jej pomóc. Ale był milczący, oddalony, jakby zawiesił się gdzieś w przestrzeni i nie potrafił wrócić. Bała się, tak bardzo się bała, że znowu coś się dzieje. Że znowu coś go atakuje. Albo po prostu to, co wydarzyło się podczas porwania, jest granicą, którą Jarek przekroczył, i teraz nie widzi już powrotu. Przez to czuła się słaba, bardziej bezbronna niż wtedy, gdy leżała w tej brudnej altance, a jej życie zależało od obcych ludzi, dla których liczył się tylko zarobek. Jarek ciągle gdzieś jeździł, wciąż telefonował o różnych porach dnia, a także późnym wieczorem. Gdy go pytała, czy wszystko w porządku, uśmiechał się i zapewniał, że jak najbardziej. Jednak jego oczy pozostawały poważne i widziała w nich jakąś twardość, nieustępliwość, której wcześniej nie zauważała.

Często odwiedzała ją Sylwia. Właśnie siedziała w fotelu w pokoju na poddaszu i patrzyła zmęczonym wzrokiem na przyjaciółkę.

– Wiem, że nie powinnam zawracać ci głowy moimi problemami. Zwłaszcza po tym, co przeżyłaś. Ale zaczynam wariować. – Blondynka potarła zaczerwienione oczy.

– Nie jestem ze szkła. Wolę rozmawiać z tobą niż rozpamiętywać i na nowo przeżywać ten cały syf.

– Od kiedy używasz takich słów?

– Czasami trzeba. Powiedz mi lepiej, jak sobie radzisz po tym wszystkim?

– No właśnie w ogóle sobie nie radzę. To było cholernie rycerskie z mojej strony, ale nie spodziewałam się, że wpadnę tak głęboko. Tak bardzo za nim tęsknię... Jak mogłam się tak wpakować? Po co mi to było? – Sylwia skrzywiła się, jakby zjadła niesmaczne lekarstwo.

– A Bernie... odzywa się?

– Pisz SMS-y. Dopytuje się, czy wszystko w porządku, czy sobie radzę. Codziennie wieczorem dostaję jedną wiadomość. Gdy kiedyś zadzwoniłam, poprosił, bym tego nie robiła. Że nie może ze mną rozmawiać.

– Zależy mu na tobie.

– Wiem. I co mam zrobić? Spotkałam się z Marcinem. Wyglądał strasznie, chociaż widziałam, że doprowadził się do względnego porządku przed wizytą. Pobawił się z dziećmi, przywiózł im zabawki. Potem rozmawialiśmy. Błagał o szansę, o zrozumienie. Dał mi adres ośrodka, powiedział, że zgłosił się na leczenie, zaproponował też terapię dla współzależnych. Właśnie dowiedziałam się, że jestem współzależna i że to też się leczy. Rozumiesz?

– Rozumiem, kochanie.

Monika czuła ból przepelniający przyjaciółkę i chciała jej pomóc. Ale w tej sprawie trudno było cokolwiek doradzić. Sylwia sama musiała stawić temu czoło i podjąć trudne decyzje. Tak jest w życiu. To pasmo ciągłych decyzji, wyborów, podejmowania wyzwań i obierania kierunków. Czasami serce jest kompasem, innym razem musimy posłuchać rozumu. Odwieczny problem romantyków, serce czy szkiełko? Jak to było? *Czucie i wiara silniej mówi do mnie niż mędrca szkiełko i oko*[4]. Co wybrać, czym się kierować? Sylwia

stała właśnie przed takim życiowym wyborem.

– Czytałam o tym trochę, to się nazywa koalkoholizm. Jednym z wielu objawów jest nadmierna bezbronność wobec własnych przeżyć lub brak wrażliwości. Właśnie zastanawiam się, w którą stronę idę. Popadnę w rozpacz, zniszczona ogromem uczuć, czy stanę się zimną suką, po której wszystko spływa jak woda po kacze. Albo poczucie, że jest się człowiekiem złym. Właśnie takie mam. Mój mąż ma problemy, a ja poszłam do łóżka z innym facetem, bzykałam się z nim w różnych konfiguracjach, a ojciec moich dzieci leżał we własnych rzygowinach, pogrążając się jeszcze bardziej w wódzie i wspomnieniach. Czyli jednak zimna suka i w dodatku zła. – Sylwia nie zauważyła, że z oczu zaczęły jej lecieć łzy. – Kolejny książkowy objaw, to brak dyscypliny i wprowadzanie chaosu we własne życie. No, kurwa, w tym jestem mistrzynią. Mam teraz taki burdel i w życiu, i w głowie, że lata mi zajmie uporządkowanie tego. Jestem taka beznadziejna... – Dziewczyna rozplakała się w głos.

Monika objęła przyjaciółkę z całej siły, ta wtuliła się w nią i łkała, mówiąc urywanymi zdaniami:

– Kiedyś było tak cudownie. Był moim mężczyzną, moim pierwszym i jedynym facetem. W życiu bym go nie zdradziła. Kiedy to się zmieniło? Kiedy zaczął coraz więcej pić? Czasami wzdrygałam się na samą myśl, że mnie dotknie, że będzie unosił się nade mną, chuchając nieprzetrawioną wodą. Ale kochał mnie. Cały czas mnie kocha, czuję to. A ja? Kocham tego dawnego Marcina, tego cudownego człowieka, który dał mi tyle cudownych chwil. To znaczy, że jestem wredną suką? Bo gdy nadszedł zły czas, kiedy w naszej rodzinie pojawiło się to coś, co stało się dla niego najważniejsze, ja uciekłam? Zrejęterowałam. Stchórzyłam. Powinnam walczyć, chronić go, a ja co zrobiłam? Rzuciłam się w ramiona innego. Ale najgorsze jest to, że go kocham. – Nie wyjaśniła, kogo właściwie ma na myśli.

– To nie tak, kochanie, nie jesteś niczemu winna. – Monika kołysała Sylwię w ramionach i głaskała po włosach. Wiedziała, że dziewczyna musi wyrzucić to z siebie. Pierwszy raz widziała przyjaciółkę w takim stanie. Sylwia zawsze była silna, pyskata, nieco zadziorna. Każdy jednak ma swoją emocjonalną granicę i gdy ją przekroczy, okazuje słabość.

– Tęsknię za Berniem. Bardzo. Wiem, że on czuje coś do mnie, powiedział mi to, chociaż myślał, że nie słyszę, a raczej to ja udałam, że nie usłyszałam. Nie byłam w stanie powiedzieć mu tego samego. Mam blokadę, nie potrafię mówić o uczuciach. Zresztą, po co miałabym mu mieszać w głowie, jeśli sama nie wiem, co dalej mam robić?

Sylwia długo jeszcze płakała, a gdy się uspokoiła, Monika położyła ją do łóżka.

Zadzwoiła też do jej matki i poinformowała, że córka jest u niej i że będzie później.

Wpatrywała się w zaczerwienioną twarz przyjaciółki i czuła ogromny ból i żal. Gdy wrócił Jarek, Sylwia już się obudziła i podziękowała Monice za ten wieczór. Czasami trzeba się obnażyć, pokazać całą swoją człowieczą słabość, bo przecież tak naprawdę jesteśmy zbudowani z emocji. Dobrze, jeśli mamy komu to okazać, bez narażania się na śmieszność i krytykę.

Jarek odwiózł Sylwię do domu. Nie oponowała, chyba nie czuła się na siłach, aby iść przez miasteczko z zapłakaną twarzą. Gdy zaparkował przed jej domem, spojrzała na niego smutnym wzrokiem.

– Rozmawiałeś z nim?

Drgnął. Oczywiście wiedział, o kogo chodzi.

– Tak.

- I jak on...
- Co mam ci powiedzieć? Coś, co chcesz usłyszeć, czy prawdę?
- Prawdę.
- Jest zdruzgotany. Ostatni raz taki był, gdy ona go zostawiła.
- Ona?
- Nie opowiadał ci? O Kaśce?
- Nie.
- Cholera. W każdym razie nie jest dobrze. Rozumiem twoją sytuację, ale to mój przyjaciel. I lepiej, abyś się określiła i nie dawała mu głupiej nadziei.
- Myślisz, że to takie proste? – Utkwiła w nim wzrok.
- Wiem, że nie. Wiem, że jestem ostatnią osobą, która ma prawo kogokolwiek pouczać. Mówię ci tylko, jak jest.
- Wiem... Gdybym tylko wiedziała, co dalej. Wiesz, co powiedziała mi ostatnio moja teściowa? Że to jego krzyż i powinnam mu pomóc, bo to mój mąż. Przed Bogiem mu przysięgałam.
- Sylwia... To jest jego krzyż, niech ona weźmie go razem z nim i idzie w cholerę, skoro uważa, że facet potrzebuje pomocy. Ale w sumie nie powinienem się wypowiadać. Ja też dźwigałem swój i po drodze zraniłem mnóstwo ludzi.
- Ale teraz już jest dobrze? – Spojrzała mu w oczy.
- Teraz tak. Mam jeszcze tylko jedną rzecz do zrobienia i wtedy będę mógł zamknąć ten cały syf, który ostatnio się wydarzył.
- To dobrze. – Nie za bardzo wiedziała, o jakiej sprawie do załatwienia on mówi, i nie zamierzała dopytywać. Czasami patrzył tak dziwnie, jakby miał lód w spojrzeniu, teraz właśnie taki zimny blask pojawił się w jego oczach.
- Pamiętaj, że gdybyś czegokolwiek potrzebowała, będziemy tuż obok.
- Wiem, dzięki.
- I zastanów się. Wiem, że to trudne, ale życie masz jedno. Nie zaprzepaść tej szansy, bo jak to było w tej piosence? *Drugi raz nie zaproszą nas wcale*[5]. – Mrugnął i uśmiechnął się lekko.
- Tak, właśnie. Masz rację. Dzięki za podwiezienie i za wszystko.
- Pa!

Gdy weszła do bramy, wyjął telefon i zadzwonił, tak jak się wcześniej umawiał.

– Halo? Tak, to ja, Jaro. Jestem od Lukasa. Kiedy? Okej. Czekam zatem.

Wyłączył komórkę i westchnął. Przez chwilę ogarnęły go wątpliwości. Czy tak postępuje dobry człowiek? A czy on był właściwie dobrym człowiekiem? Chyba tak. A jednocześnie zawsze był bardzo dokładny, ambitny, szedł po trupach do celu. Czasami gdzieś to swoje człowieczeństwo zatracił. A teraz wiedział, że musi pewne sprawy doprowadzić do końca. Bo, jak ktoś kiedyś powiedział, za winy trzeba płacić. On zapłacił już dawno. A teraz musiał dopilnować, aby ktoś inny dostał to, na co zasłużył.

Grzesiek usiłował budować całe swoje życie na nowo. Opiekował się synem, pracował, bardzo pomagała mu matka, ojciec także przyjeżdżał do jego wrocławskiego mieszkania. Przeniósł Adasia do szkoły niedaleko domu. Wiele razy rodzice próbowali z nim rozmawiać o tym, co się wydarzyło, jednak uciekał, unikał jak mógł, nie był w stanie z nimi na ten temat dyskutować. Odebrał też wiele telefonów od zrozpaczonych teściów, którzy najpierw oskarżali go o wszystko, co się wydarzyło, a potem błagali, żeby nie odcinał ich od wnuka, którego bardzo kochali. A Grzesiek miał ochotę odciąć się od nich wszystkich. Pragnął zabrać Adasia, sprzedać mieszkanie i wyjechać na drugi koniec

Polski. Zacząć wszystko od nowa. Zapomnieć o swoim małżeństwie, o błędnych wyborach, o Monice. O Monice zwłaszcza. Bo ona już zawsze przypominałaby mu, jak wielkim był idiotą i jak dużo stracił, jak bardzo namieszał w swoim życiu. Z drugiej strony miał Adasia, więc nie do końca jego dotychczasowe życie było pasmem udręki. Ta dwoistość spojrzenia na własną przeszłość odurzała go, powodowała, że miotał się, czuł jak w pętli, bez wyjścia. Męczyło go wszystko i wszyscy. Jediną osobą, z którą mógł swobodnie się porozumiewać, była ta policjantka, z którą najpierw rozmawiał na tematy związane z toczonym śledztwem i sprawą ekstradycji jego byłej żony, a potem... Potem jakoś zeszli na tematy niezwiązane z tą chorą sprawą i zauważył, że gdy z nią rozmawia, to nie czuje irytacji, zniecierpliwienia i zmęczenia.

– A jak twój syn, radzi sobie? – spytała, gdy ponownie zadzwonił do niej wieczorem.

– Pyta o nią, ale w ciągu dnia ma tyle zajęć, że nie ma kiedy za bardzo tęsknić. Lekcje, treningi, wizyty u mojej matki. Najgorzej jest wieczorem. Ale pilnuję codziennie takiego samego rozkładu: zabawa, kąpiel, kolacja, bajka. Zaczął się przyzwyczajać.

– Robiłam to samo, dzieci lubią rytuały, to wprowadza do ich świata poczucie bezpieczeństwa.

– Twoja córka ile ma lat?

– Siedem.

– Tyle samo co Adaś. Jak ma na imię?

– Helenka.

– Też już chodzi do szkoły?

– Tak. I bardzo to lubi.

– To dobrze. Wiesz, ciągle wszystko analizuję...

– Grześku, wiesz, że nie mogę z tobą rozmawiać o śledztwie. – Usłyszał jej westchnienie.

– Wiem. Ale nie chcę mówić o tym. Po prostu... Jak mogłem związać się z kimś takim?

Byłem ślepy? Czy ona była inna?

– Czasami... czasami patrzymy przez pryzmat zafascynowania, miłości. Czasami nie jest to takie jednoznaczne, proste, zrozumiałe. Poza tym ludzie potrafią się kamuflować, noszą maski, a prawdziwe twarze zaczynają odsłaniać, gdy poczują się pewnie i gdy minie zagrożenie, że ktoś mógłby ich obnażyć.

– Pewnie masz rację. Jest mi cholernie ciężko.

– Wiem, uwierz mi. Przeżyłam coś podobnego.

– Jak to?

– Kiedyś, gdy już ta sprawa się zakończy... może spotkamy się i wówczas ci opowiem. – Uśmiechnęła się.

– Bardzo bym chciał.

– Dobrze, będę pamiętała.

Takich rozmów z Dorotą było dużo. Czuł, że zaczyna ją coraz lepiej poznawać. Przy niej zachowywał się naturalnie, właśnie przy niej nie nosił maski, był po prostu zrozpaczonego Grześkiem, któremu życie przewróciło się do góry nogami. I wiedział, że gdy kiedyś się spotkają, na pewno nie będzie udawał nikogo innego. Bo to nigdy nie kończy się dobrze. A gdy Adaś już spał, gdy w mieszkaniu panowała idealna cisza, burzona tylko przez tykanie pradziadowego zegara... wyciągał album ze zdjęciami, nalewał whiskey do szklanki z grubo ciosanego szkła... patrzył na siebie i na nią, kiedy zakochani, młodzi, beztroscy... myśleli, że wszystkie cudowne rzeczy jeszcze przed nimi. Znowu miał dziewiętnaście lat i po raz pierwszy całował ją w samochodzie, czując pożądanie i ogrom

miłości.

Dziś był sam, na zakręcie, nie wiedząc, co dalej, bojąc się przyszłości, a jednocześnie pragnąc, aby jak najszybciej nadeszła, bo może będzie inna, lepsza. Może w końcu znajdzie swoje ukojenie i zazna odrobinę spokoju. A teraz... teraz popatrzy jeszcze na jej śliczną twarz i zapisze ją na zawsze w swojej głowie, wyrysuje każde zaokrąglenie tej twarzy w swoim umyśle i zachowa na zawsze wspomnienie jej dotyku i zapachu, miękkości jej ciała i cudownych ust, których ulotny smak ciągle jeszcze czuł.

A gdy spalił jej wszystkie zdjęcia w kominku, nie pozostało mu już nic innego, jak opróżnić do końca butelkę trunku, wytrzeć łzy i położyć się spać, bo nazajutrz czekał na niego nowy dzień i syn, któremu pozostał teraz tylko on.

[4] Adam Mickiewicz, *Romantyczność*.

[5] Piosenka Maryli Rodowicz *Niech żyje bal* do słów Agnieszki Osieckiej z muzyką Seweryna Krajewskiego.

*Nie rozpalaj ognia przeciwko twemu nieprzyjacielowi tak bardzo, że sam mógłbyś się spalić*

WILLIAM SHAKESPEARE

## ROZDZIAŁ 24

Dni upływały Monice na powrocie do rzeczywistości. Już niebawem miała wrócić do pracy i nie mogła się tego doczekać. Gdy szła ulicami miasteczka, ludzie ją zaczepiali, pozdrawiali. Kosmalska, gdy ją ujrzała idącą przez Rynek, podeszła i mocno uściskała.

– Moniczko, takie nieszczęście, dobrze, że dziecku nic się nie stało. No, popatrz, ta Roksana, co też w niej siedziało, jakiś diabeł!

Takich opinii dziewczyna nasłuchiwała się ostatnio sporo. Z pariasa, wiecznie krytykowanego i traktowanego z lekceważeniem, stała się bohaterką i ofiarą w jednym. Nie miała siły na konfrontację z czymś takim, nie zależało jej na opinii, która w małych miasteczkach przelewa się jak fala. Nie było sensu z tym walczyć czy coś prostować.

– A twój Jarek, jaki to wspaniały mężczyzna! Dobrze, że go znalazłaś, na pewno lepiej ci z nim będzie niż z tym Czarniewskim.

Tak. To był właśnie urok mieszkania w takim miejscu. Monika nie dyskutowała, dziękowała za słowa otuchy czy pozdrowienia i odchodziła, mimo że niektóre panie aż paliły się do tego, aby wypytać ją o szczegóły porwania i obecnie toczonoego śledztwa. Nie dawała im tej szansy, wiedząc, że i tak zaraz sobie ułożą swoją wersję, która przetoczy się przez miasteczko, kilkakrotnie po drodze ewoluując i przyjmując całkiem innym wymiar, jakże odmienny od oryginału.

W najbliższy weekend Jarek miał przywieźć swoją mamę, aby poznała się z matką Moniki. W panią Rudzką wstąpiło drugie życie, planowała posiłek, szykowała pokój dla Anny. Monika widziała, że mama bardzo się cieszy na to spotkanie. Uśmiechała się pod nosem i pozwalała starszej kobiecie wymyślać coraz to bardziej skomplikowane potrawy, którymi chciała uraczyć matkę Jarka. Chyba było to jej potrzebne, bo ostatnie wypadki odbiły się na zdrowiu Marii i Monika była pewna, że takie oderwanie od problemów pomoże matce odzyskać równowagę i zapomnieć albo przynajmniej spróbować wymazać z pamięci to, co się niedawno wydarzyło.

Sama wierzyła, że teraz już wszystko się im ułoży. Musiała w to wierzyć, a jednak czuła jakąś dziwną niepewność, jakby stąpała po cienkim lodzie. Przez Jarka. Mając na uwadze to, co przeżyła pół roku temu, postanowiła postawić go pod ścianą i zapytać wprost, o co właściwie chodzi. Czy o ten niedoszły gwałt? Czy to mogło go w jakiś sposób... zmienić? Odrzucić? Nie wierzyła, że mógłby się tak zachować, ale nie zamierzała czekać. Teraz miała inne priorytety. Odkąd była w ciąży, stała się odważniejsza, pewniejsza siebie, bardziej zadziorna nawet. Dziecko dawało jej siłę, aby walczyć, aby iść do przodu. I dlatego, gdy Jarek wrócił do domu z Lwówką, gdzie zakończył kolejny projekt, oparła się o ścianę i popatrzyła na niego świdrującym wzrokiem. Od razu zauważyła, że coś się zmieniło, był jakiś wyluzowany, nawet uśmiechnięty. Objął ją i pocałował.

– A co to za spojrzenie? Moniś?

– Teraz nagle mnie zauważyłeś?

Był kompletnie zaskoczony.

– Ale o czym ty...

– Powiedz mi, co cię gnębi? Odkąd wróciłam ze szpitala, traktujesz mnie jak mebel. Jak cenny mebel. Nie jestem ze szkła, chciałabym może porozmawiać, chciałabym, abys widział mnie, a nie jakąś niedoszłą ofiarę gwałtu!

Gdy wypowiedziała te ostatnie słowa, zauważyła, że przez twarz przebiegł mu cień,

złowrogi cień, który sprawił, że poczuła dreszcz niepokoju.

– Nie patrzę tak na ciebie.

Skrzyżował ramiona i spoglądał nieprzeniknionym wzrokiem. Czasami miała ochotę go udusić za tę cholerną umiejętność maskowania uczuć.

– To co to było przez ostatnie dni? Wiesz, co sobie myślałam?! – uniosła się.

– Nie wiem, ale na pewno się myliłaś – odparł spokojnie.

– To powiedz mi.

Powoli odepchnął się od szafki, o którą się opierał, i ruszył w jej kierunku. Patrzył na nią teraz wzrokiem tak pełnym miłości i pragnienia, że poczuła suchość w gardle.

– Kocham cię. Jesteś moim cudem, Moniś. Jesteś moja. I dlatego nie mogłem tego tak zostawić. – Objął ją, pochylił głowę i pocałował ją w usta.

– Co ty mówisz?

– O nic się już nie martw. Wszystko minęło. A ten gnój nie skrzywdzi nigdy żadnej kobiety.

Monika spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i wyszeptała:

– Co zrobiłeś??

Podkomisarz Chorodyńska rozmawiała przez telefon i była bardzo zła.

– W jakim jest stanie? Będzie mógł zeznawać? Aha. Okej. Dzięki!

Zawadzki spojrzał na koleżankę, czując, że coś się wydarzyło.

– Kurwa – warknęła wymownie rudowłosa i pociągnęła spory łyk zimnej kawy.

– Co się dzieje?

– Jugol poślizgnął się pod prysznicem.

– Rozumiem. Jak bardzo?

– Leży w śpiączce.

– Myślisz, że to...?

– Wiesz, co myślę? – Wstała i zgarnęła kluczyki ze stołu. – Myślę, że pan Minc wykorzystał swoje nader szerokie kontakty i sam wymierzył sprawiedliwość. Jedziesz? – Utkwiła wzrok w koledze.

– Co chcesz zrobić?

– Pogadać. Tylko to.

Była wściekła. Wiedziała, że facet wielbił ziemię, po której stąpała jego dziewczyna, ale nie mogła tolerować czegoś takiego. Wciąż wchodzili jej w paradę, miała przez nich mnóstwo problemów, a teraz to. Stary znowu wezwie ją na dywanik i tak od dawna była na jego czarnej liście. Musiała porozmawiać z Mincem. Niech wie, że ona wie.

Jarek zabrał Monikę na spacer. Lubił chodzić z nią tropem jej dzieciństwa i młodości.

Lubił słuchać jej opowieści. Nie wszystko było okropne i nieprzyjemne – jej przeszłość była naznaczona smutkiem i nieokreśloną tęsknotą, ale było też sporo ciepłych wspomnień, zabawnych, niekiedy wzruszających. Lecz teraz Monika nie chciała nic mówić. Szli w milczeniu. Gdy weszli do lasu, Jarek złapał ją za rękę i zatrzymał się.

– Będziesz miał kłopoty. Przecież to może wyjść na jaw. – Spojrzała na niego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

– Nic się nie wydarzy. Obiecuję.

– Jarku, dlaczego?

Westchnął i oparł się o drzewo. Patrzył na nią zielonymi oczami, w których widziała teraz mnóstwo kłębiących się uczuć.

– Nie mogłem tego tak zostawić. Dowiedziałem się, że ten koleś kilka razy już napadał na kobiety. Nigdy nie postawiono mu zarzutów, dziewczyny bały się zeznawać, wiedziały,

z kim mają do czynienia. Nie mogłem tego ścierpieć, próbowałem wyobrazić sobie, co przeszłaś, jak bardzo się bałaś. Gdybym mógł chociaż część tego strachu przyjąć na siebie, gdybym znalazł jakiś sposób, żeby cofnąć się w czasie i zapobiec temu... – Jarek zacisnął zęby. – W każdym razie musiałem zrobić porządek z tym śmieciem. Takie rzeczy się zdarzają. W aresztach, w więzieniach. – Wzruszył ramionami i popatrzył zimno przed siebie.

– Boże, Jarku! – Złapała go za rękę.

– Wybacz mi. Przestraszyłem cię, wiem. Ale kocham cię, Moniś. I nie mogłem się z tym pogodzić, najchętniej własnoręcznie urwałbym mu ten parszywy łeb.

– Czasami mnie przerażasz.

Przytulił ją i pocałował we włosy.

– Czasami przerażam siebie. Bo jak można kogoś tak bardzo kochać?

Monika westchnęła i wymamrotała w jego skórzaną kurtkę:

– Uwierz mi, można.

Można. Miłość oszalała, druzgoce wszystkie myśli, anektując umysł zakochanej osoby tylko dla siebie. Jest jak tsunami, atakuje i zostawia po sobie krajobraz jak po bitwie. Jest siłą niepokromioną, potrafi budować, a także niszczyć. Jarek pochylił się i pocałował Monikę w usta. Przygarnął ją do siebie i zatopił się w pocałunku. Nie kochali się od jej wyjścia ze szpitala. Nie był pewien, czy jest na to gotowa, a ona wciąż zadrezczała się, że on nie chce jej dotykać. Lecz teraz, czując jego spragnione ciało, jego dłonie wsuwające się pod kurtkę i gładzące wrażliwe piersi, zrozumiała, że niepotrzebnie się martwiła, tworząc w głowie chore scenariusze.

– Bardzo się za tobą stęskniłem.

– Ja za tobą też.

– Czy wszystko w porządku?

– Oczywiście.

Przygarnął ją do siebie i nadal całował. Gładził jej policzki, a potem wsunął dłonie we włosy i lekko ścisnął. Jęknęła i przywarła do niego mocniej, na tyle, na ile pozwalał zaokrąglony brzuch.

– Chodźmy – szepnęła, odrywając się od jego zaborczych ust.

– Chodźmy.

W domu rozebrał ją powoli, napawając się jej widokiem. Usunął wszystkie ponure obrazy do najdalszej szufladki umysłu, miał w tym wielką wprawę. A potem... kochał ją tak, jakby miał skończyć się świat. I niechby się skończył, jemu nic innego nie było potrzebne do szczęścia. Tylko ona i rodzina, którą mieli stworzyć.

Wieczorem, gdy leżeli w łóżku, rozmawiali i słuchali muzyki, ktoś zadzwonił do furtki.

Jarek wskoczył w dres i zszedł na dół, gdzie pani Rudzka zaniepokojona spoglądała przez świetlik w drzwiach.

– Kobieta i mężczyzna. Nie znam ich.

– Zajmę się tym.

Jarek doskonale wiedział, kto do niego przyjechał. Otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

– Panie Minc. Dawno się nie widzieliśmy. – Chorodyńska uśmiechnęła się szeroko, chociaż spojrzenie miała poważne.

– Pani podkomisarz. – Kiwnął głową. – Co panią do mnie sprowadza?

– Może pan mi powie. Możemy prosić na małą przejażdżkę?

– Czy to konieczne?



– Ależ skąd. Możemy porozmawiać w domu.

Jarek spojrział na Monikę, która zeszła z góry i patrzyła na niego zaniepokojona.

– Kochanie, zaraz wrócę.

– Jarku... – Dziewczyna opanowała lęk, nie chciała też zadawać zbyt wielu pytań, bo jej matka stała tuż obok i patrzyła na wszystko lekko przestraszona.

– Moniś. Nic się nie dzieje. To pewnie ma związek z twoją sprawą.

– To policja? – spytała cicho pani Rudzka.

– Tak, mam. Ta pani prowadzi moją sprawę.

– Dziękuję pani. Za wszystko. – Pani Rudzka uśmiechnęła się do stojącej na ganku rudowłosej kobiety.

– To nasza praca. Panie Minc, możemy? – Zrobiła zapraszający gest w kierunku samochodu.

– Już, tylko się ubiorę.

Gdy był gotowy, spojrział we wciąż przerażone oczy Moniki.

– Zaraz wrócę. Nie martw się, proszę.

– Równie dobrze mógłbyś mnie prosić, abym przestała oddychać.

– Naprawdę. Ona chce tylko porozmawiać. – Przytulił dziewczynę i pocałował w usta.

– Mam nadzieję.

Jarek wsiadł do policyjnej Omegi, a Chorodyńska usiadła razem z nim z tyłu.

– Przejedziemy się i pogadamy. Nie ma pan chyba nic przeciwko, panie Vendetta?

## ROZDZIAŁ 25

Grzesiek miał wrażenie, jakby zaczął żyć w innej rzeczywistości. Odkrył, że lubi spędzać czas ze swoim dzieckiem, czuł radość z każdej chwili, którą poświęcał Adasiowi. Wcześniej jakoś tego nie dostrzegał, może tkwiło w nim gdzieś stereotypowe przekonanie, że od tego jest matka. Ale to dziecko nie miało już matki, więc wiedział, jak olbrzymia odpowiedzialność na nim ciąży. I po części brał na siebie winę za to wszystko, co się wydarzyło. Dlatego poświęcał każdą wolną chwilę synowi, na dalszy plan usuwając potrzeby własne i inne pragnienia czy zamiary.

Ciągle też był w kontakcie z Chorodyńską, która oficjalnie wzywała go na przesłuchania, a także informowała o dalszym postępowaniu. A jednocześnie dzwoniła wieczorami i rozmawiali na tematy zupełnie niezwiązane ze śledztwem. Przyznawał sam przed sobą, że nieustannie czeka na ten wieczorny telefon, traktując go jak swego rodzaju terapię, a także jedyną rozrywkę, jaką teraz miał.

Chciał całkowicie odciąć się od dawnego życia, ale wiedział, że dopóki policja nie zakończy sprawy byłej żony, przeszłość ciągle będzie o sobie przypominała. Teraz mógł przynajmniej zrobić coś dla siebie, zakończyć to, co wprowadziło w nim bardzo głęboko i pewnie zostanie tam na zawsze, ale już nie męczyło, nie drażyło jak kiedyś. Było raczej czymś stałym, czymś wpasowanym w jego życie, osobowość, uczucia. I właśnie te uczucia sprawiły, że wiedział, iż nie ruszy dalej, jeśli nie zamknie tego jednego etapu w swoim życiu.

Podjechał pod dom Moniki, z tyłu siedział Adaś, który całą drogę bawił się autkami zbudowanymi z klocków lego.

– Dokąd idziemy? – spytało dziecko, gdy wysiedli z samochodu.

– Do mojej przyjaciółki. Spodoba ci się. – Złapał syna za rękę i poprowadził do małego brązowego domku.

Monika widziała Grzeska i Adasia wysiadających z auta. Spojrzała na Jarka, który zasepił się na moment, ale po chwili podszedł do drzwi i szeroko je otworzył.

– Czy to ten znany twórca szybkich samochodów? – Uśmiechnął się i spojrzał na chłopca, ściskającego w rękach auta z klocków.

– Jestem Adaś Czarniewski, a ty? – spytał chłopiec, patrząc w oczy wysokiego mężczyzny.

– Jarek Minc. Chyba mamy wiele wspólnego. Też lubię budować różne rzeczy.

– Cześć. – Grzesiek przywitał się z Moniką i podał rękę Jarkowi. Ten oddał uścisk bez wahania. – Słuchajcie, przepraszam, że tak bez uprzedzenia...

– Daj spokój. Zawsze możesz do nas wpadać. Chodź. A ty pewnie masz ochotę na gorącą czekoladę? – Spojrzała na chłopca, który już zaczynał tłumaczyć Jarkowi, jak buduje się auto.

– Aha.

– Adaś... – Grzegorz pokręcił głową.

– Tak, dziękuję.

Monika uśmiechnęła się i pogłaskała chłopca po głowie.

Jarek spojrzał na narzeczoną i wyciągnął rękę w stronę Adasia.

– Chodź, chłopie, zrobimy wielki kubek pysznej słodkiej czekolady, a twój tato niech sobie porozmawia z tą uroczą panią.

Gdy wyszli do kuchni, Grzesiek spojrzał na Monikę, która usiadła w fotelu i także

wpatrywała się w niego z uwagą.

– Wszystko w porządku? Po tym wszystkim? – spytał cicho.

– Tak. Radzę sobie. Odkryłam w sobie jakieś niewyczerpane pokłady mocy. I siły.

– A z dzieckiem? Okej?

– Tak. Mamy się dobrze. – Poglaskała się po wypukłym brzuchu.

– Bardzo się martwiłem. – Spojrzał jej w oczy.

Pokiwała głową.

– Wiem. A ja bardzo się bałam.

– Chciałem... chciałem cię za wszystko przeprosić.

– To nie twoja wina.

– Ale za wszystko. Za tamto... wtedy. Byłem taki głupi. Za mój występ wtedy na balu burmistrza. Za to, co zrobiłem tobie i... Jarkowi.

– Grześ... – Dotknęła jego dłoni. – Jesteś dobrym facetem. Czasami porywczym, ale dobrym.

– Staram się. Muszę sobie wszystko poukładać, na nowo zrozumieć siebie, przeszłość, wybory, decyzje. Teraz mam cel, muszę zrobić wszystko, aby Adaś miał szczęśliwe dzieciństwo.

– Jestem pewna, że to ci się uda.

– I chcę, abyś wiedziała, że zawsze będziesz dla mnie ważna. I zawsze możesz na mnie liczyć. Ale teraz się usunę. Muszę się oczyścić, a ty przecież masz inne rzeczy na głowie niż zmartwienia swojego głupiego byłego.

Monika uśmiechnęła się łagodnie.

– Nie jesteś głupi. Tylko wariat i wrażliwiec.

– Nie wiem, co gorsze.

– A jak z tą... sprawą? – Nie chciała wymieniać na głos imienia tej kobiety.

– Wydali europejski nakaz. Jestem w kontakcie z Chorodyńską. Chcę, żeby to już minęło. – Potarł czoło. – Chcę mieć to już za sobą. I nie myśleć. Zapomnieć. Sądzisz, że kiedyś to nastąpi?

– Pewnie zawsze to będzie gdzieś w tobie, ale z czasem wyblaknie, zatrze się i nie będzie już tak bardzo bolało.

– Też tak miałaś? Ze mną?

Pokręciła głową.

– Przepraszam. Bez sensu, że do tego wracam. Wybacz mi.

– Grześ. Kiedyś się przebudzisz i dojdiesz do wniosku, że możesz nabrać powietrza w płuca i nie czujesz już tego nieznośnego bólu. Zrozumiesz, że właśnie nadszedł dla ciebie nowy dzień. Po tym przebudzeniu już wszystko będzie inne, przyjaźniejsze i mniej bolesne. Ale całej przeszłości nigdy nie wymażesz.

– Przebudzenie, mówisz? – Uśmiechnął się. – Będę na nie czekał. A teraz muszę się pożegnać. Przez jakiś czas nie będę tu przyjeżdżał.

– Rozumiem.

– Mam zresztą dużo pracy, do tego dochodzi opieka nad małym, nie chcę być ojcem od święta.

– Jasne.

– Do zobaczenia, Moniq. Kiedyś. – Pochylił się i pocałował dziewczynę w policzek. Widziała w jego oczach ogrom uczuć, żalu i tęsknoty. Ale tak miało być. Ani ona, ani on nic nie mogli na to poradzić. Każdy ma swoje przebudzenie. Monika już znalazła swój nowy lepszy dzień. Na Grześka to dopiero czekało. Była o tym przekonana.

Gdy wyszedł z Adasiem, który świetnie bawił się z Jarkiem, układając coraz to nowsze pojazdy z klocków, Minc poszedł razem z nimi. Grzesiek przypiął chłopca pasami do fotelika, zamknął drzwi i spojrzał na swojego antagonistę.

– A jak sprawa z tym gnojem?

Jarek uniósł brew.

– Też mam swoje kontakty. Słyszałem, że miał nieszczęśliwy wypadek?

– Wiesz, takie rzeczy się zdarzają. – Jarek wzruszył ramionami.

Grzesiek pochylił się i powiedział cicho:

– I bardzo dobrze. Jednak los czasami wykonuje dobrą robotę.

Jarek uśmiechnął się lekko.

– Nieszczęśliwy wypadek – powtórzył.

– Jasne. Cóż – Grzesiek westchnął i spojrzał na siedzącego w samochodzie syna – czas się pożegnać. Opiekuj się nią.

– Zawsze.

– Znikam na trochę. Pewnie spotkamy się w sądzie.

– Pewnie tak.

– W razie czego...

– Wiem. Mam twój numer. – Jarek wyciągnął dłoń.

Grzesiek uśmiechnął się i podał mu swoją rękę. Uścisnęli sobie prawice.

– Nie jesteś taki zły, Minc.

– Ty też nie. Ale wiesz...

– Wiem. Nie martw się, nie będziemy się często spotykać.

– Nie chodzi o to. Możecie nas odwiedzać. Adaś to mój kumpel.

– Serio?

– Serio. Obaj świetnie znamy się na budowaniu samochodów.

– Wiesz, o czym mówię – Grzesiek spoważniał.

– Wiem, że jesteś w porządku. Dlatego zawsze możesz na mnie liczyć. Co nie znaczy, że gdy zbyt blisko zbliżysz się do mojej dziewczyny, nie będę musiał trochę na tobie poćwiczyć.

– Jasne, myślisz, że dasz radę? – Grzesiek się skrzywił.

– Nie wiem, zrobimy mały sparing? – Jarek mrugnął w odpowiedzi.

– Zawsze. Dzięki za wszystko. – Jeszcze raz Czarniewski potrząsnął dłonią Minca.

Czarne auto odjechało, a Jarek stał nadal na ganku i patrzył na znikający za zakrętem samochód. Czasami ludzie nie są źli, nie są czarno-biali. Mają w sobie wiele innych kolorów, które nadają życiu barwę, a ludzi popychają do niekiedy szalonych zachowań. Nie warto z góry kogoś przekreślać, bo potem okazuje się, że mogliśmy się mylić. Warto niekiedy zweryfikować swoje poglądy i rozważyć wszystko na spokojnie, a nie porywać się, zapalać i gasnąć, nie osiągnąwszy nic.

– Wszystko dobrze? – Monika stanęła przy wysokim mężczyźnie i złapała go za rękę.

– Lepiej być nie może. – Przytulił ją i pocałował.

– A z policją też już wszystko wyjaśniłeś?

– Oczywiście. O nic się już nie martw, Moniś.

To prawda. Dorota Chorodyńska doskonale wiedziała, że to sprawa Jarka, a on wiedział, że ona wie, ale nic nie może z tym zrobić. Wtedy, gdy przyjechała po niego, porozmawiali sobie na osobności. Powiedziała mu, że naprawdę zależy jej, aby tę sprawę doprowadzić do końca, i wołałaby, żeby ślepy los nie brał spraw w swoje ręce. Jarek przyznał jej rację i wyraził nadzieję, że sprawiedliwość jedno już zrobiła, teraz należy zdać się na sąd. I tak rozmawiając, niby ogólnie, oboje wiedzieli dokładnie, o czym mówią.

A Jarek wiedział, że musiał zrobić to, co zrobił. To było silniejsze od wszystkiego, dlatego nie czuł najmniejszych wyrzutów sumienia. Teraz pragnął jedynie wziąć ślub z Moniką, poczekać na narodziny córki, potem na wykończenie domu i przeprowadzkę. Należało się to im. Jemu i jej. Spokój, bezpieczeństwo i miłość. Nie zamierzał rezygnować z czegokolwiek.

## ROZDZIAŁ 26

Sylwia patrzyła na zachodzące słońce, które ciepłymi barwami kładło się na budzący się do życia las. Siedziała na pieńku, bawiła się zerwaną soczystą trawą i czuła się taka spokojna. Wolna i pełna nadziei. Już wiedziała, czego i kogo chce. Nie zamierzała na siłę budować wszystkiego od nowa, układać cierpliwie domku z zapalek, bo wiedziała, że wystarczy chwila nieuwagi i wszystko runie, spłonie. A ona już tego nie chciała. Powiedziała mu to. Płakał, rozpaczał, przeklinał. Ale w końcu do niego dotarło. Że ona się przebudziła, że doszła do niej jedna niepodważalna prawda. Że już go nie kocha. Obiecała mu, że będzie przy nim podczas terapii. Że mu pomoże. Że nie odsunie go od dzieci. Ale potem się rozwiodą. Czasami wspomnienia nie wystarczają, nawet jeśli są najcudowniejsze na świecie. Czasami okazuje się, że trzeba schować je głęboko w sercu, pielęgnować, ale nie żyć nimi, tylko iść dalej, pozwalając, aby towarzyszyły, aby dawały wskazówki, niejednokrotnie ostrzegały, jaką drogę obrać, żeby ponownie nie popełnić błędu. Sylwia nie zamierzała tego robić, już nie. W końcu uświadomiła sobie, co naprawdę czuje i czego chce. Wyjęła telefon i nacisnęła zieloną słuchawkę.

Bernie spojrział na swoją komórkę i poczuł strach. A jednocześnie zaskoczenie. Jakieś dziwne oczekiwanie, nieokreślone podniecenie i nieokiełznaną radość.

– Halo?

– To ja – zadzwieczał jej cichy głos.

– Widzę.

– Chciałam ci powiedzieć, że chodzę z Marcinem na terapię.

– To dobrze – odchrząknął, walcząc ze wzruszeniem.

– I powiedziałam mu o tobie.

– Tak?

– Było... strasznie – głos jej lekko drżał – ale zrozumiał.

– Wszystko w porządku? – spytał trochę bez sensu, bo zupełnie nie wiedział, o co ma ją zapytać.

– Tak. Było ciężko, ale teraz jest dobrze. I wiesz co?

– Co takiego?

– Potrzebuję cię – szepnęła.

Oparł czoło o chłodną szybę, wpatrując się w ulicę, po której mknęły samochody ludzi wracających pewnie z pracy. Do swych domów, rodzin, mężów, żon, dzieci. On mógł wracać jedynie do Franciszka, żółwia, którego dostał kiedyś od Jarka i chłopaków.

– Ja ciebie też, Sylwio. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Chcę być z tobą. W końcu to zrozumiałam. Czy...

– Tak?

– Za późno?

Czekała na jego odpowiedź i czuła, jak mocno bije jej serce.

– Nie.

Ta krótka odpowiedź sprawiła, że poczuła dreszcz i po policzkach popłynęły łzy.

– Czy ty płaczesz? – spytał zaniepokojony.

– Tak. – Pociągnęła nosem.

– Błagam, nie płacz. Chciałbym cię przytulić.

– Możesz to zrobić.

– Mam przyjechać?

– Zamknęłam salon na dwa dni. Dzieci są u rodziców Marcina wraz z nim. Przyjadę do ciebie.

Nie wierzył własnym uszom.

– Naprawdę?

– Tak. Jutro rano mam autobus, odbierzesz mnie z dworca na Suchej?

– Jezu, tak! Tak, tak, moja maleńka!

– To... do jutra.

– Do jutra.

Gdy zakończyła połączenie, wpatrywała się w telefon i czuła, że pomimo lęku wierzy, iż podjęła dobrą decyzję. I że będzie szczęśliwa. Musi być, ma do tego prawo! I zrobi wszystko, aby już nigdy więcej nie cierpieć.

Bernie wpadł w szal. Rzucił się do sprzątanania, zmienił pościel, nastawił pranie, wyrzucił śmieci. Pojechał do sklepu, zrobił obfite zakupy, bo mrożona pizza i czteropaki piwa to raczej nie jest dobry zestaw, aby ugościć ukochaną kobietę. Gdy lodówka pękała w szwach, mieszkanie było wysprzątane, a Bernie miał wrażenie, że przejechał go walec, usiadł w fotelu, włączył muzykę i zaczął myśleć. Ostatnio wiele czasu spędził na myśleniu, rozpamiętywaniu, wspomnieniach i samobiczowaniu. Wiele razy chciał do niej jechać, wiele razy pragnął zadzwonić i wyznać swoje uczucia. Powiedzieć, że bardzo ją kocha, że jest sensem jego życia, że chce z nią być, że pomoże jej we wszystkim. Ale jednocześnie pamiętał, że obiecał dać jej przestrzeń, czas do namysłu, do podjęcia decyzji. Te chwile bez niej chyba zawsze będzie wspominał jako osobistą katorgę, karę, męczarnię. Nawet nie miał z kim o tym pogadać, bo Jarek miał swoje problemy, a oprócz niego nie było żadnego innego kumpla, z którym mógłby być szczery i walić prosto z mostu o swoich uczuciach. Dla innych był twardym Berniem, jajcarzem o sarkastycznym poczuciu humoru, a nie zakochanym do szaleństwa facetem, który swoją przyszłość uzależnił od decyzji pewnej drobnej blondynki. Ale teraz... teraz wierzył, że warto było czekać i że w końcu wszystko się ułoży, bo przecież oboje na to zasługiwali. Gdy krótko przed dwudziestą pierwszą usłyszał dzwonek do drzwi, nie zastanawiał się nad tym, kto może stać po drugiej stronie. Może sąsiad, czasami przychodził na piwo, może ktoś się pomylił? Gdy otworzył dębowe drzwi, ujrzał swoją przeszłość. Kaśka wyglądała tak, jakby zatrzymał się dla niej czas, zawsze była ładna i efektowna. Obok niej stała wysoka, ciemnowłosa dziewczynka, w wieku kilkunastu lat, choć z powodzeniem mogła być młodsza – powagi nadawał jej wzrost i bystre spojrzenie brązowych oczu.

– Witaj, Bernardzie. – Kaśka uśmiechnęła się, zwracając się do niego pełnym imieniem, jak zawsze go nazywała.

– Co ty tu robisz? – szepnął, patrząc na dziewczynkę, w której było coś znajomego.

– Wczoraj przyleciałam. Wróciłam. To znaczy, wróciłyśmy. To... Milena. Twoja córka. Grzegorz spacerował z synem po Parku Południowym. Adaś biegał i zbierał kamyki, patyczki. Ostatnio odkrył nową pasję, lepienie ludzików z plasteliny, i wszelki naturalny budulec był mile widziany.

Kilka dni temu do Grzeška zadzwoniła Dorota i poinformowała go, że Roksana została aresztowana i czeka na przewiezienie do kraju w angielskim areszcie. Jej obecny „narzeczony” także, bo to właśnie on naraił jej porywaczy, a prywatnie swoich kumpli z jednej z grup przestępczych.

Teraz Grzegorz czekał na finał dochodzenia. Zdawał sobie sprawę, że to jeszcze długo potrwa, ale czuł ulgę, bo wiedział, czego chce, w jakim kierunku ma iść. I dlatego zadzwonił do Doroty i zaprosił ją na weekend, razem z Helenką oczywiście. Na początku

była zaskoczona i jakaś taka... speszona. Zupełnie jak nie ona.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego?

– Łączy nas ta sprawa.

– Nie jestem w niej oskarżony. Nie jestem nawet stroną.

– No tak...

– Dorci...

– Jak mnie nazwałeś? – spytała cicho.

– Takie... zdrobnienie. Pasuje do ciebie.

Usłyszał jej westchnienie.

– Coś nie tak? Pośpieszyłem się? – Był zmartwiony.

– Nie, nie. Tylko... nikt nigdy tak do mnie nie mówił.

Wziął głęboki wdech.

– Ten ktoś nie wie, co stracił – powiedział twardym tonem.

– Ech... dużo by o tym mówić. – Była jakaś zrezygnowana.

– To powiesz mi w sobotę. Będę tylko słuchał, a ty będziesz mówić.

– Ale Helenka...

– Weź córkę, Adaś będzie przeszczęśliwy. Lubi starsze dziewczyny. Choćby o dwa miesiące.

– Ty chyba też. Jestem od ciebie starsza o dwa lata.

– I dobrze. Czasami zachowuję się jak gówniarz.

Usłyszał jej głośny śmiech, poczuł ulgę.

– To co, przyjedziecie? Adres znasz.

– No, znam, policja wie wszystko o tobie, panie Czarniewski.

– Ja chcę wiedzieć wszystko o policji, pani Chorodyńska.

– Dobrze. Przyjedziemy. Mam nadzieję, że nie będziemy tego żałować.

– Lepiej żałować niż zastanawiać się, co by było gdyby.

– Masz rację. To...

– Do zobaczenia, Dorci.

– Do zobaczenia... Grzesiu.

Teraz patrzył na syna i cieszył się na nadchodzący weekend. Nie zgadywał, czy to spotkanie ma przyszłość, może tylko się zaprzyjaźnią, o ile już tego nie zrobili, bo przecież od początku coś ich łączyło. Jakaś wzajemna zależność, sympatia, poczucie humoru, chęć rozmawiania ze sobą, dowiedzenia się o sobie jak najwięcej. Wierzył, że zaczyna się coś nowego. Jakby obudził się i zobaczył, że dzień jest piękny i warto coś zrobić, aby wieczorem zasnąć w poczuciu cudownie spędzonego czasu. Gdy zadzwoniła komórka, odebrał, nawet nie spojrzawszy, kto dzwoni.

– Grzesiek? – Głos teścia drżał.

– Tato? Stało się coś?

– Tak. To Roksi. O Boże...

Poczuł, że zaciska mu się gardło.

– Tato? CO SIĘ DZIEJE?

– Roksi. Pocięła się. Jest w ciężkim stanie. Dzwonili...

– Co z nią?

– Kazali przyjechać. Grzesiek, pojedziesz tam ze mną? To moja córeczka... Och, Boże, moje jedyne dziecko!

– Tak, pojedę. Uspokój się. Wszystko załatwię, polecę z tobą.



Gdy skończył rozmawiać, popatrzył w niebo.

Przebudzenie...

Chyba jeszcze nie teraz. To nie jego kolej. Nie ten czas. On... chyba jeszcze nie wycierpiał dostatecznie.

– Co? – szepnął, patrząc na beztrosko bawiącego się syna, a potem uniósł twarz ku niebu. – Co jeszcze masz dla mnie w zanadrzu???

## **EPILOG**

*Trochę później...*

Jarek wpatrywał się w granatowe oczy swojej córki. Lidzia została nakarmiona, przewinięta, a teraz leżała w objęciach ojca, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Jarek włączył swój ulubiony kawałek z lat siedemdziesiątych i trzymając zawiniątko, zaczął delikatnie tańczyć i śpiewać. Dziewczynka wodziła za nim wzrokiem, ale po chwili jej powieki stały się ciężkie i zasnęła, posapując cichutko.

Jarek nie przestawał tańczyć.

Tak zastała go Monika. Uśmiechnęła się i zabrała córeczkę z jego ramion. Delikatnie położyła ją w łóżeczku i odwróciła się do ukochanego, a ten wówczas porwał ją w ramiona i kilka razy zakręcił.

– Uspokój się, wariacie.

– Twój osobisty wariat. Zakochany i szczęśliwy. – Złapał ją i lekko przechylił. Poczowała na ustach jego ciepłe wargi.

– Też jestem szczęśliwa, panie Minc.

– No, ja myślę, pani Minc. I do twarzy pani z tym. – Podniósł jej lewą dłoń i pocałował serdeczny palec, na którym błyszczała cieniutka obrączka z białego złota, zaraz obok szerokiej srebrnej.

Monika wtuliła się w niego.

– Serce mnie tylko boli, że naszym przyjaciołom życie się tak pokomplikowało.

Jarek milczał, krążył po pokoju z żoną w ramionach i wiedział jedno. Nie zawsze jest kolorowo, ładnie i w sam raz. Czasami trzeba pokonać olbrzymie przeszkody, dotknąć bolesnych prawd, tragedii, tęsknot i rozpacz. Sięgnąć dna. Dosłownie i w przenośni. Niezmiennie jednak trzeba pamiętać o własnym człowieczeństwie. I walczyć. Nie dać się pokonać temu, co złe, niskie, przyziemne, fałszywe.

Oni też sobie poradzą. Bo jeśli nie... to będzie znaczyło, że nie było to coś, o co warto było walczyć.

A on...

Odzyskał wszystko. Przebudził się. I wiedział, że to jedyna prawda, którą warto znać i którą należy pielęgnować. Miłość.

Odsunął Monikę i spojrzał w jej zmęczone oczy. Pocałował je, a potem przesunął usta na jej wargi.

– Kocham cię – szepnął. – Jesteś moją wiosną. Zawsze, gdy się budzę i widzę ciebie, dziękuję światu, że pozwolił mi cię mieć.

– Ja cię też kocham. I gdybyśmy siebie nie odnaleźli, to znaczyłoby, że ten świat nie jest nic wart.

– Tak, moja dziewczyno... – Westchnął, pochylił głowę i wtulił twarz w jej szyję.

– Tak, mój chłopaku...

**KONIEC**

## **Podziękowania**

*Dziękuję wszystkim, którzy wspierali mnie podczas pisania tej książki, czyli:*

*– moim przyjaciółkom: Sylwii, Kasi, Dorci, Ani;*

*– mojej rodzinie, mamie, cioci Kasi;*

*– mojemu mężowi za duże pokłady cierpliwości;*

*– moim wiernym czytelniczkom i czytelnikom, dzięki którym powstał II tom tej książki;*

*– moim facebookowym rozmówczyniom, które bardzo dużo udzielają się na fanpage'u i sprawiają, że niektóre złe chwile okazują się całkiem znośne, gdy przeczytam wiadomości od nich;*

*– specjalne podziękowania dla moich kochanych gliniarzy: Krzysia Ch. i Doroty Ch. za cenne wskazówki dotyczące policyjnej roboty. A Dorci dodatkowe podziękowania za użyczenie siebie do stworzenia postaci podkomisarz Doroty Chorodyńskiej;*

*– i wszystkim Wam, którzy czytacie moje książki.*

*DZIĘKUJĘ :)*

*Aga :)*

*Wrocław, listopad 2013*

## **PLAYLISTA**

### **ROZDZIAŁ 1**

Alice In Chains *Your Decision*

### **ROZDZIAŁ 2**

Pidżama Porno *Gdy zostajesz u mnie na noc*

### **ROZDZIAŁ 3**

Afromental *It's My Life*

### **ROZDZIAŁ 4**

John Newman *Love Me Again*

### **ROZDZIAŁ 5**

Afromental *I Pray 4 Love*

### **ROZDZIAŁ 6**

Roxette *Listen to Your Heart*

### **ROZDZIAŁ 7**

Alphaville *Forever Young*

### **ROZDZIAŁ 8**

Justin Timberlake *Cry Me a River*

### **ROZDZIAŁ 9**

Shinedown *Simple Man*

### **ROZDZIAŁ 10**

Rihanna *Hate that I Love You*

### **ROZDZIAŁ 11**

Myslovitz *Długość dźwięku samotności*

### **ROZDZIAŁ 12**

Anita Lipnicka *Historia jednej miłości*

### **ROZDZIAŁ 13**

Gary Barlow *Forever Love*

ROZDZIAŁ 14

Lifthouse *You and Me*

ROZDZIAŁ 15

Adele *Someone Like You*

ROZDZIAŁ 16

The Fray *How to Save a Life*

ROZDZIAŁ 17

Nirvana *Where Did You Sleep Last Night*

ROZDZIAŁ 18

Audioslave *Like a Stone*

ROZDZIAŁ 19

Papa Roach *Between Angels and Insects*

ROZDZIAŁ 20

Audioslave *Moth*

ROZDZIAŁ 21

Jamal *Peron*

ROZDZIAŁ 22

Sweet Noise&Anna Maria Jopek *Dzisiaj mnie kochasz, jutro nienawidzisz*

ROZDZIAŁ 23

Maryla Rodowicz *Niech żyje bal*

ROZDZIAŁ 24

8mm *Forever and Ever, Amen*

ROZDZIAŁ 25

Bajm *Dwa serca, dwa smutki*

ROZDZIAŁ 26

Czesław Niemen *Wspomnienie*

EPILOG

Yazoo *Happy People*